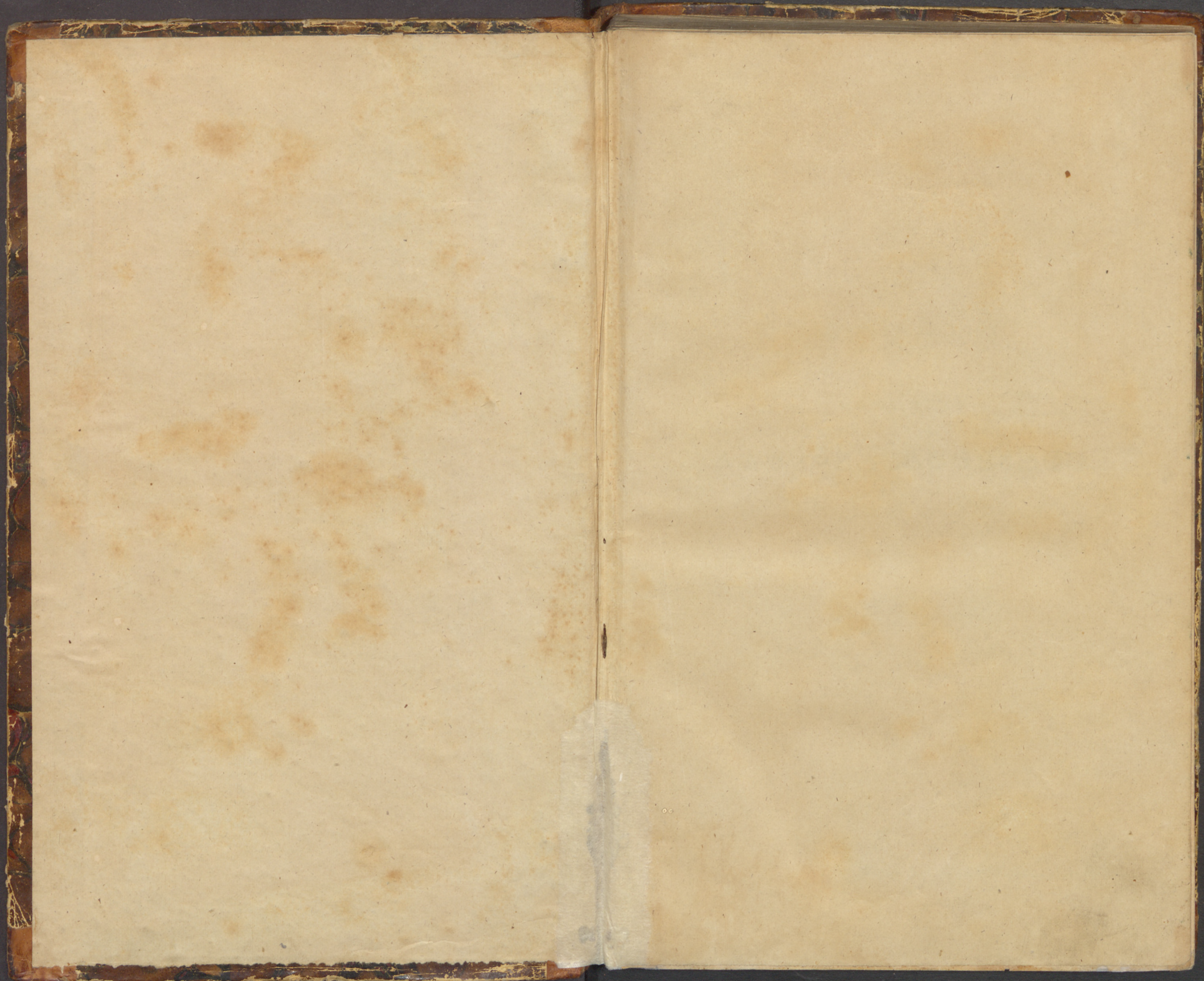


Biblioteka Uniwersytecka  
w Toruniu

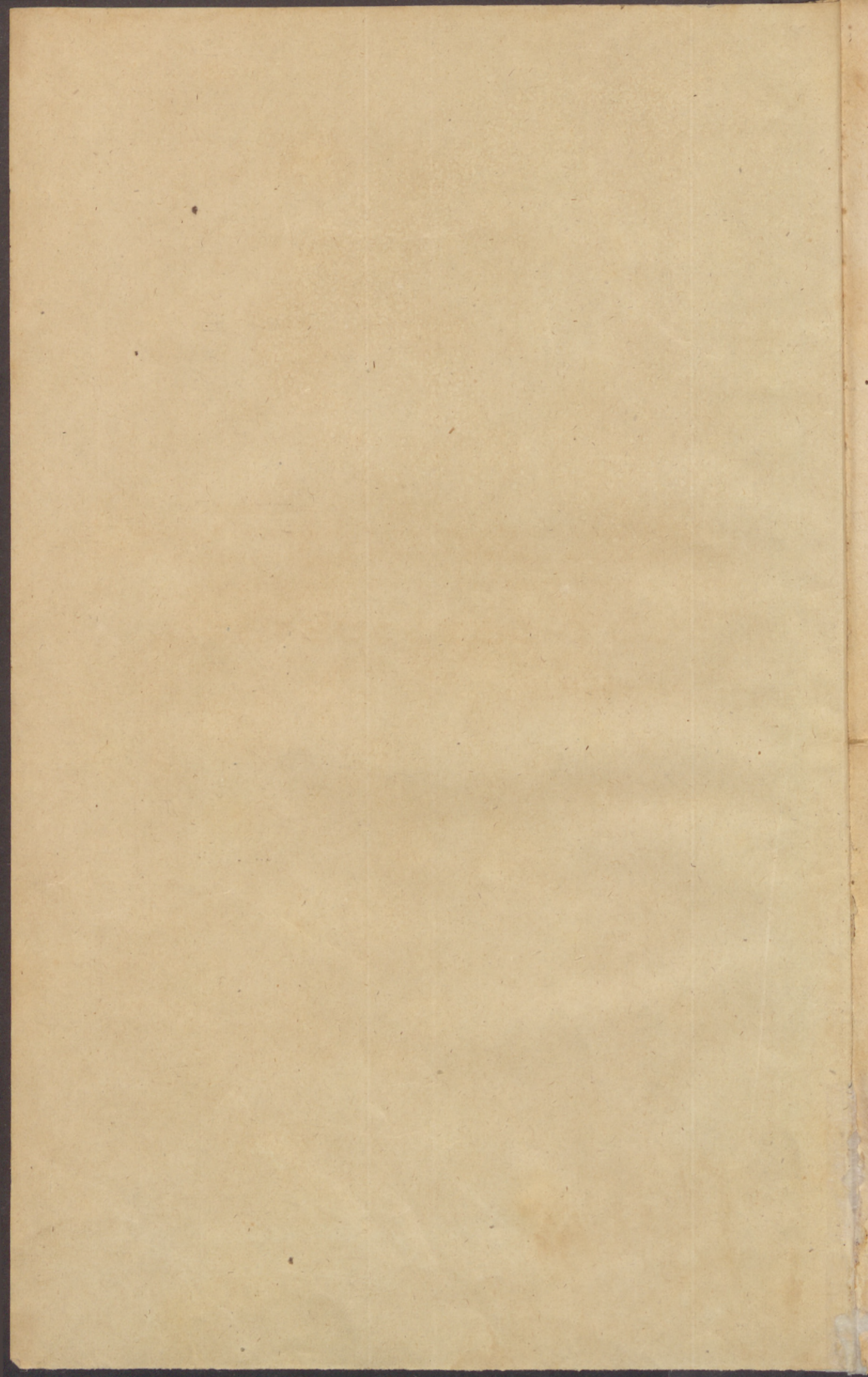
Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

74729















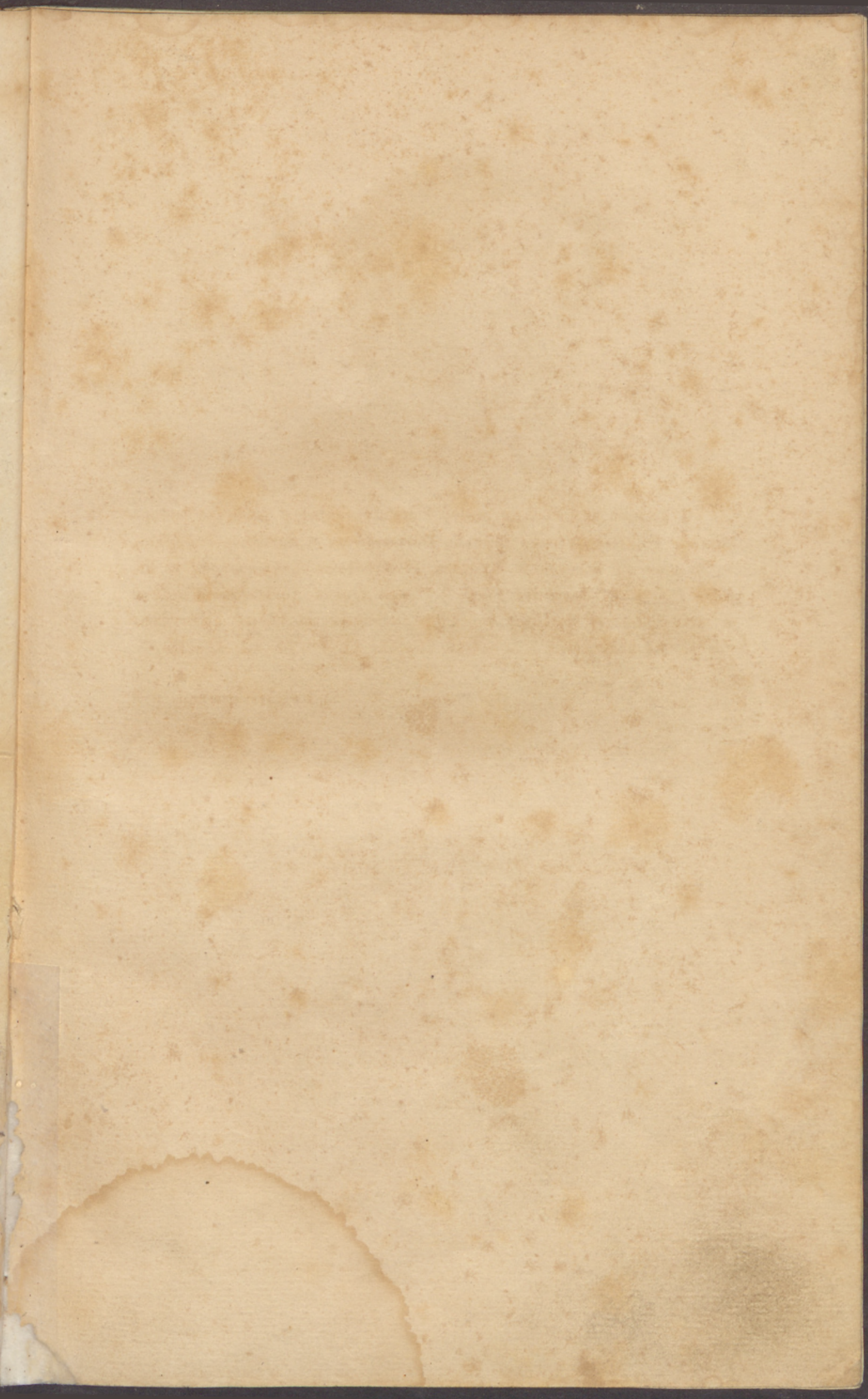
W imieniu dbających o postęp literatury, składam publiczne podziękowanie P. *Aleksandrowi Weryha-Darowskiemu* w Kamieńcu-Podolskim, P. *Szymonowi Weryha* w Witebsku, P. *Jakóbowi Jurkiewiczowi* w Kijowie, oraz P. *Zenonowi Fisch* i P. *con Zigeru Norbertowi-Korn'owi* w Stolicy, którzy troskliwą kolektą, dzielnie przychyliłi się do wydania niniejszego dzieła.

**Wydawca.**

Petersburg 30 Maja 1845.

*Aleksander Weryha*









Z natury Rostowcow wziętysie.

na Kam. Karol Zukowski.

*Fadusz Lada-Labtochy*



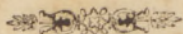
# POEZJE

T A D E U S Z A

L A D Y Z A B L O C K I E G O .

It came from mine own heart, so to my head  
And thence into my fingers trickled;  
Then to my pen, from whence immediately  
On paper I did dribble it daintily.

J O H N B U N Y A N .



W Y D A Ł .

R O M U A Ł O P O D D E R E S K I .

P E T E R S B U R G .

W D R U K A R N I K A R O Ł A K R A J A .

1843.



BOLESA

LIBRARY

ADAM MICKIEWICZ

Pozwala się drukować, pod warunkiem, aby po wydrukowaniu, tego dzieła, złożoną była w Komitecie Cenzury liczba egzemplarzy prawem naznaczona. St. Petersburg roku 1845 Marca 14 dnia.

Cenzor IGNACY IWANOWSKI.

V. 1578/14

WYDAW

WYDAWCA

PETERSBURG.

1845.



**JUSTYNO WI**

**HREBNICKIEMU**

Jako oznakę powszechnego szacunku dla Jego cnot obywatelskich.



WYDAWCA

WYDAWCA

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo





## POEZJE PIERWSZEGO OKRESU.

---

	str.
Hymn do Boga, <i>myśl z Thompsona</i> . . . . .	1
Wilja, <i>Elegja</i> . . . . .	4
Do urojenia. . . . .	7
Do mojej wyśnionej dziewicy . . . . .	9
Do Piotra Dubrowskiego, <i>Postanie</i> . . . . .	11
Do J. Lewickiego . . . . .	13
Eden . . . . .	14
Noc w mojej młodości, <i>Elegja</i> . . . . .	16
Do marzącej . . . . .	18
Do Przyjaciół, <i>pieśń przy winie</i> . . . . .	21
Miłość i zemsta Poety, <i>Elegja</i> . . . . .	23
Do Dźwiny, <i>Elegja</i> . . . . .	27
Na śmierć A. Linowieckiego, <i>Elegja</i> . . . . .	30
Czucie jesienne, <i>Duma</i> . . . . .	33
Do W. G. R. . . . .	35
Wezwanie, <i>Elegja</i> . . . . .	38
Dolżańskie jezioro, <i>Elegja</i> . . . . .	39
W Imionniku w kształcie serca zrobionego . . . . .	42

## POEZJE DRUGIEGO OKRESU.

---

Okolice Witebska, <i>Poemat opisowy</i> . . . . .	45
Objaśnienia . . . . .	65
Do Boga . . . . .	67
Dwaj Aniołowie, <i>Fantazja</i> . . . . .	68
Poeta . . . . .	73
Wieczór, <i>Elegja</i> . . . . .	75
Do Olesi Sobolewskiej . . . . .	77
Dzień szesnastego Maja, <i>Elegja</i> . . . . .	79
Duchy, <i>Fantazja</i> . . . . .	82
Do Księżycy, <i>Elegja</i> . . . . .	89



	str.
Duma nocna . . . . .	91
Do Józefata Jachymowicza, <i>Postanie</i> . . . . .	94
Na Nowy Rok, <i>Elegja</i> . . . . .	98
Stanza . . . . .	100
Luizie Wrehe, piekarczy Witebskiej . . . . .	102
Do mojego opiekunczego Genjusza . . . . .	105

---

## NASŁADOWANIA I TŁUMACZENIA Z RÓŻNYCH OKRESÓW.

Palma, <i>Elegja</i> , <i>naśladowana z ang. Felicji Hemans</i> . . . . .	111
Jezioro Straszego błota, <i>ballada z Tomaszem Moore'a</i> . . . . .	115
Do Źródła, <i>naśl. z Hiszpańskiego</i> . . . . .	117
<i>Elegja druga do Thyrzy, z Bajrona</i> . . . . .	119
<i>Elegja trzecia do Thyrzy, z tegoż</i> . . . . .	121
Do Melpomeny, <i>z Horacjusza</i> . . . . .	124
Sława, do Poety, <i>z Lamartine'a</i> . . . . .	126
Kilka pieśni gminnych Romelijskich, <i>tłum. za pomocą P. Chizdeu</i> . . . . .	129
— <i>Objaśnienia do piosnek Romelijskich</i> . . . . .	132

---

## POEZJE TRZECIEGO OKRESU

### PISANE ZA KAUKAZEM.

Do mojej Matki . . . . .	139
Do brzozy w górach Kaukazkich . . . . .	144
Duma nad brzegiem morza Kaspjskiego . . . . .	143
Do M . . . . .	146
Do Władysława Strzelnickiego . . . . .	148
Do Nizy . . . . .	151
Nad morzem Azowskiem . . . . .	153
Do Zary . . . . .	155
Do wieczornej gwiazdy . . . . .	157
W Imionniku . . . . .	159



	str.
Zdrowie Dymitra Demidowa, <i>Improwizacja</i> . . . . .	160
Dumka . . . . .	161
Toast w czasie burzy . . . . .	162
Romans . . . . .	164
Ach, czas już, czas! . . . . .	166
Wiersz pisany dwódziestego Listopada . . . . .	167
Dumka . . . . .	169
Widok Szyrwanu z Szemachyńskiej góry . . . . .	171
Noc przed bitwą . . . . .	173
Lezginka, na nótę tańca Lezgińskiego . . . . .	175
Sonet . . . . .	178
Pamięci Zenona M—skiego . . . . .	179
Na śmierć Feliksa Ordyńskiego . . . . .	180
Puszczajcie mię! . . . . .	182
Do J. H. . . . .	183
Przyłot Anioła, <i>Fantazja</i> . . . . .	184
Do Góralki . . . . .	187
Rusałka Tereka . . . . .	188
Poranek w górach . . . . .	189
Na stepach Kaukazkich, <i>Duma</i> . . . . .	191
Wspomnienie . . . . .	193
Sprzeczność . . . . .	195
Na wierchołku Góry Ś. Krzyża . . . . .	196
Chmurki . . . . .	197
Piosnka z <i>Perskiego</i> . . . . .	198
Nad Arakwą . . . . .	199
Kadora . . . . .	201
Alazańska dolina, <i>Elegja</i> . . . . .	204
Do Zary modlącej się . . . . .	208
Dwa Obrazy . . . . .	211

---

### TLUMACZENIA.

Rudiger, ballada z <i>Robert'a Southey</i> . . . . .	215
Weź precz te usta, z <i>Szekspir'a</i> . . . . .	222
Czara, z <i>gruzyjskiego</i> . . . . .	222

	str.
Melodja hebrajska, <i>Bajron'a</i> . . . . .	223
Druga Melodja hebrajska, <i>tegoż</i> . . . . .	224
<i>Oh! my lonely-lonely-lonely pillow!</i> . . . . .	226
Sprzeczką, z <i>Al-Koranu</i> . . . . .	227
Góra Atlas, z <i>Wikt. Hugo</i> . . . . .	228
Ephimecides, z <i>Ewar. Paruy</i> . . . . .	229
Pieśń miłosna Czerkieska, z <i>Colleridge'a</i> . . . . .	232
Melodja Irlandzka, z <i>Moore'a</i> . . . . .	235
" " Druga z <i>tegoż</i> . . . . .	236
173	
174	
175	
176	
177	
178	
179	
180	
181	
182	
183	
184	
185	
186	
187	
188	
189	
190	
191	
192	
193	
194	
195	
196	
197	
198	
199	
200	
201	
202	
203	
204	
205	
206	
207	
208	
209	
210	
211	

---

BIBLIOTEKA

*Przestroga.* Od 211 do 222 strony, fałszywie położona numeracją, którą czytelnik sam raczy poprawić.



# POEZJE PIERWSZEGO OKRESU.

1831 — 1832 — 1833.

Szypulln, Wilno, Moskwa, Witebsk,  
Mosarz.

For me, I fain would please the chosen few  
Whose souls to feeling and to nature true  
Will spare the childish verse, and not destroy  
The light effusions of a heedless boy.  
I seek not glory from the senseless crowd:  
Of fancied laurels I shall ne'er be proud:  
Their warmest plaudits I would scarcely prize,  
Their sneers or censures I alike despise.

BYRON.

POEZJE PIERWSZEGO OKRESU

1831 - 1832 - 1833

Wydawnictwo Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie

Warszawa

For me, I join would please the chosen few  
Whose souls to feeling and to nature true  
Will spare the childish verse, and not destroy  
The light effusions of a better day  
I seek not glory from the careless crowd  
Of fabled laurels I shall ne'er be proud  
Their warmest plaudits I would scarcely prize  
Their sneers or censures I still despise

Byron



## HYMN DO BOGA.

MYŚL Z THOMPSON'A.

---

Wszchemocny, niezbadany śmiertelnych rozumem  
Co's świat otoczył cudów niepojętych tłumem,  
Nieogarniony czasem i przestrzenią Boże!  
Któż Tobie godny, Ciebie hymn wyśpiewać może?  
Niewidzialny's — lecz Ciebie widzimy w naturze!  
Głosem twym rozgniewanym są wichry i burze,  
Gdy straszne, czarne chmury piorunami zbrojne  
Nagle strwożonej ziemi wypowiedzą wojnę,  
Gdy trzaskając raz po raz srożącym się grzmotem,  
Druzgocą gór wierzchołki z okropnym łoskotem —  
Gdy się morze poburzy na ziemi obronę  
I niechcąc im ustąpić wzruszy się z łożyska,  
Zeprze kipiące wiry, — i wały szalone  
We chmury natarczywe z głuchym rykiem ciska —  
Lecz tchniesz, — i zaraz usną żywioly po waśni,  
Pierzchną chmury i milój niebo się wyjaśni.

Wiosna jest twój dobroci najlepszym dowodem,  
Gdy rzeki i potoki skrępowane lodem,  
Pokruszą więzy ze swych występując brzegów,  
Gdy spiące przyrodzenie na pościeli śniegów,  
Odetchnie nowém życiem w dziewiczym uroku  
I odsłoni czarowną pierś człowieka oku.

Zakwitną wonne sady, zaśmieją się smugi,  
 Utajone w jedwabiu zaszeleszczą strugi;  
 Wonne kwiaty zabłysną kolorami tęczy  
 A roj motylów cały krajobraz uwdzięczy,  
 Wszystko wtenczas tak łąci, wszystko tak zachwyca!  
 Cała ziemia drży, płonie jak młoda dziewica.

Ty dla stworzeń swych ucztę wydajesz w jesieni,  
 Kiedy wszystkich nadzieja plonu cieszy słodka:  
 Dla nich się pełny owoc na drzewie rumieni,  
 Dla nich to kłos pod sierpem uchyla się kmiotka.

O! niech Ci zabrzmiały hymny niezliczone rody,  
 Co napelniają ziemię, powietrze i wody,  
 Niech Cię wielbią za dary wzięte z Twojej ręki,  
 A echo niech odegrzmi: «Chwała Ci i dzięki»!  
 Niech woń kwiatów ze wdzięku pyszniących się swego  
 Leci miasto kadzidła do tronu Twojego.  
 Trzask skał targanych burzą, szum dżdżu, wichrów świsty,  
 Ryk wód morskich, warkoty gromów, ziemi drzenie,  
 Niech się zleją w huk ciągły, — i hymn uroczysty  
 Niechaj Ci wtenczas zagra wdzięczne przyrodzenie.

I ja mogęż nie nócić Tobie pieśni wdzięcznej,  
 O Ty, co's na tle niebios gwiazd zawiesił kregi,  
 I wiodąc bez obłądu po drodze miesięcznej,  
 Wyruleś na niej godło wszechmocnej potęgi?  
 Stwórcu! zawsze Twe będę błogosławił dłonie,  
 Czy mię ocean świata w swych głębiach pochłonie,  
 Czy leżąc zadumany nad brzegiem potoku,  
 Pod moich drzew rodzinnych zielonem sklepieniem  
 Kiedy księżyc ukradkiem wyjrzawszy z obłoku,  
 Rozpędzi nocne mroki niepewnym promieniem,  
 Gdy szmer liści wzbudzony wietrzykiem swawolnym  
 Napelni marzącego drzeniem poniewolnem,



I słowik uroczystą cichością natchniony,  
Po ciemnych gajach dźwięczne rozprowadzi tony —  
Wtedy myśl moja świat ten opuszcza poziomy,  
I nie płoszona błądzi w otchłani gwiazdzistej ;  
Rozważa z zadziwieniem Twoich dzieł ogromy  
Co się iskrzą w powietrza fali przezroczystej.  
Jakże dziwny porządek tu panuje wiecznie !  
Jak ze światłością ciemność połączona sprzecznie !  
Niedowiarku zuchwały ! podczas pięknej nocy,  
Rozważ cudowne skutki Przedwiecznego mocy ,  
One twe twarde serce wdzięcznością poruszają,  
I buntowniczy rozum do poddaństwa zmuszają.

Boże! choć mię huczącą los pochwyci falą,  
I gromy się nieszczęścia zewsząd na mnie zwałą,  
Zawsze w Tobie położę ufność i nadzieję  
I dziękując za karę, łzę wdzięczną wyleję.

---

# WILJA,

## ELEGJA.

Wiljo! piękna rzeko! o jakże przyjemnie  
 Drzemiesz na złotem łożu pod gajów sklepieniem!  
 Ty swoim harmonijnem i dzikiem brzęczeniem  
 Obudzasz natchnienie we mnie!

Przyjdź Muzo! i kwiatami uwienzione skronie  
 Przechyliwszy nad kłęby fali zapienionej,  
 Ściągnij do czarńoksiężkić harfy boskie dłonie  
 I wtórz piosnce nieuczonój.

Jak cicho! mierzchnie szkarłat w zachodnim obłoku,  
 I pod calunem nocy dnia blednicje krasa;  
 Ostatni blask wieczoru odbity w potoku,  
 Coraz ciemniejąc zagasa.

Ja błędę osłoniony brzoż namiotem chłodnym  
 I jęk Wilji echem podrzézniany słyszę,  
 Widzę jak wiatr igrając po kryształe wodnym  
 Nadbrzeżną trzeinę kołysze.

Tu róża zaperlona srebrną łezką mroku,  
 Roniąc wiosenne wonie ze swych wieńców krasnych,  
 Przegląda się ze drzeniem w Wilji potoku  
 Pyszniąc się ze wdzięków własnych.



Lecz jakiż to blask chmurki zapłomienił wschodnie?  
 To srebrny księżyc zaślnił na niebieskim stropie,  
 I tonąc w złotych blasków rzęsim potopie  
 Patrzy na ziemię łagodnie.

O jakże piękny widok, kiedy rybka zdradnie  
 Potrąci zwierciadlane Wilji powierzchnie;  
 Gdy błada twarz księżycy pełgająca na dnie  
 W różne się kształty rozpierzchnie.

To zawre, — to się w iskry ogniste rostrąca,  
 To się rozwija w srebrne obręcze wspaniale,  
 I łańcuchem związanym z księżyców tysiąca  
 Przepasze Wilii fale.

O jakże słodko marzyć nad brzegami rzeki,  
 Gdy spią wonne doliny, drzemią chłodne lasy;  
 Pamięć myśli me cofa w jakiś kraj daleki  
 W szczęśliwsze przeszłości czasy.

O! miałem ja przyjaciół którzy mię kochali,  
 Pod jakimż niebem biją wasze serca tkliwe?  
 Nie jeden z was po świata rozhukanęj fali  
 Ugania szczęście pierzchliwe.

Ach dla czegoż nad świętej Wilji kryształem  
 Nie mogę was do serca przycisnąć z zapałem?  
 We łzach radośnych ciężkie roztopić dumanie  
 Oslodzić przykre rozstanie?

O miałem i dziewicę której dałem serce,  
 Której wzrok mi rozjaśniał życia drogę ciemną;  
 Która snuła mi kwiatem nadziei kobierce  
 Łudząc miłością wzajemną.

Gdzież ona? czemuż łza ta do oka się cisnie?  
 Czemuż serce zachodzi tęsknym niepokojem?  
 Na toż żyję by'm każdą chwilę co mi błysnie  
 Zaspiał cichych łez zdrojem?

Jak prędko się przesnuły moje mary złote?  
 Płacę!... cóż to? — to na mnie spadła kropla rosy!  
 Niebo! tyże's to moją uczuło zgryzotę,  
 I płaczesz nad memi losy?

O tak jest! wierzę temu, że w srogiej katuszy,  
 Niebo śmiertelnikowi łzami ulgę niesie;  
 Lecz oto śpiew słowika zabrzączał po lesie,  
 Łagodząc burzę mój duszy.

Słowiku! gdy się wkrótce moje życie prześni,  
 I duch mój gdy uleci do wieczności domu,  
 Zaśpiewaj nad mym grobem, — bo tak tkliwych pieśni  
 Zaśpiewać nie będzie komu.



## DO UROJENIA.

O urojenie, córo nadziei,  
 Żyjące źródło czarownych marzeń!  
 Ty nam zlągadzasz w życia kolei,  
 Skutki złych losu wydarzeń.

Gdy rzeczywistość serce me drażni,  
 Gdy już omdleвам wśród życia trudów,  
 Ty mię na skrzydłach mej wyobraźni,  
 Unosisz w krainę cudów.

Tam twa z pasm tęczy utkana szata,  
 Świetlnym odbłaskiem rajy polyska,  
 Tam smutek co me serce oplata  
 Przed twém się tchnieniem rozpryska.

Tam nieustanna śmieje się wiosna,  
 Nic uroczystej ciszy nie kłóci;  
 Tam i słowika piosnka miłosna  
 Prędzěj rozczuli, zasmuci.

Tam wietrzyk świeższym zapachem wieje,  
 Tam gaik wieńcem zieleńszym wabi,  
 Tam zdrój wiosenny czystszy dźwięk leje,  
 Na miękkim łożu z jedwabi.

Cichym wieczorem, ponad potokiem  
 Gdy myśl przeszłości cuda ugania,  
 Ty moje czoło przysłaniasz mrokiem  
 Tajemniczego dumania.

O jakże wtenczas marzę przyjemnie,  
 Gdy widzę bóstwo twoje przytomne,  
 Nie zgłębiam tajnej przyszłości ciemnie  
 I na obecność niepomnę.

Gwiazdka co patrzy na mnie z wysoka,  
 Pełgając w mglistej nocy osłonie,  
 Zda się być blaskiem mój lubój oka  
 Wyślanym ku mojej stronie.

Wietrzyk co tęskno brzęczy po lesie,  
 I drzew kwitnących wieńce ugina;  
 Zda się westchnienie gorące niesie,  
 Co mi posłała Malwina.

O urojenie! morze burzliwe  
 Mojej przyszłości ciągle oświecaj;  
 Gdy zaczną blednieć mary szczęśliwe  
 Ty mi je znowu rozkwiecaj.

Przeptywaj rajskiej światłości rzeką  
 Po nad mojego żywota tonią;  
 Może me czoło pod twą opieką,  
 Wieńce Poezji osłonią.



**DO MOJEJ WYŚNIONEJ DZIEWICY.**

Gdzieżeś o wróżko mych dni wiosennych  
 Coś czarnoksiężką władzą zakłęcia  
 Niedoświadczony umysł dziecięcia  
 Cisnęła w niebo marzeń promiennych.  
 Coś nad kolébką, na progu życia,  
 Błysnęła przed nim w barwach jutrzeńki,  
 I w samym pączku jego rozwicia,  
 Tajnej przyrody rozkryła wdzięki.  
 Gdy jeszcze z łona matki ssał mléko,  
 Tyś nad nim czuwać przyrzekła wiecznie,  
 On cię pokochał, — pod twą opieką  
 Śród niebezpieczeństw wzrastał bezpiecznie.  
 Wzrastał i marzył w słodkim zachwycie.  
 Wnet się świat pusty przed nim odstąpił,  
 Lecz on weń wytchnął całe swe życie  
 I pierwszym ogniem znów go zapłonął.  
 I ty, królowo cudnej krainy!  
 Jak złota gwiazda rześniałaś przed nim;  
 To w kształtnych rysach wiejskiej dziewczyny  
 Znów go mamiłaś wdziękiem uprzednim.  
 To przy księżycu niepewnym brzasku,  
 Gdy rzekę tuman zaścielał biały,

Zjawiałś mu się w Rusalki blasku  
 Sypiąc iskrzystej fali krzyształy.  
 To ociśnięta pasem ognistym  
 I otoczona rojem upojeń,  
 Jak Peri, córa wschodnich urojeń,  
 W szacie przejrzystej, w wieńcu gwiazdzistym  
 Lałaś nań' we śnie urok tajemny;  
 Wtenczas go wdzięk twój za serce chwycił,  
 A step przyszłości pusty i ciemny  
 Od twego tchnienia w róże rozkwitał. —  
 Jakże mu było błogo i miło  
 Gdy's ty go wiodła, gdy's ty go strzegła;  
 Lecz jak się wszystko nagle zmieniło,  
 Gdy's go rzuciła, gdy's go odbiegła.  
 Świat ten ogrzany czuciem ognistym  
 I ożywiony miłością tchnieniem,  
 Wtenczas się powlokł całunem mglistym  
 I ostygł czarnym pokryty cieniem.  
 I zaumarło w piersiach natchnienie  
 Co go do dzielnych budziło pieśni,  
 I silnych uczuć wrzące strumienie  
 Zastygły w sercu zbolałej cieśni.  
 O wróć się do mnie wieku czarowny!  
 Pełny uroku, pełny tajemnic,  
 Wieku! gdy duch mój tęskny, wędrowny,  
 Wylatał z życia duszących ciemnic.  
 Wróć się strażniczko mych dni wiosennych  
 I wion rokoszą na serce moje:  
 Niech znowu pasmo marzeń promiennych  
 Roztoczy złote przedemną zwoje.  
 I rzeczywistość w tak błogić przerwie  
 Niechaj mię ze snu nigdy nie budzi,  
 Niechaj samotny błędę wśród ludzi  
 Nim tego życia wątek się przerwie.



**DO PIOTRA DUBROWSKIEGO. (\*)**

## P O S Ł A N I E.

Wieszczu! co's spiewał miłości cierpienia  
 Jak lubię twoje melodyjne pieśni:  
 One mię z życia obecnego cieśni  
 Unoszą w rajska sferę urojenia;  
 Gdzie wszystko wiosną śmieje się dziewiczą,  
 Jak twoja młodość, jak twoje uczucie,  
 Gdzie harmonijną wszystko tchnie słodyczą  
 Rozlewającą się w twych pieśni nócie.—  
 Powiedz zkąd wzięłaś czarodziejskie tony  
 Jakiemi tęskna lutnia twoja brzęczy;  
 Azali Seraf blaskiem okrążony,  
 Spłynął do ciebie po smudze tęczy,  
 Wionął natchnieniem i na czoło twoje  
 Położył swego zwolennika piętno,  
 I wlał uniesień gorejące zdroje  
 W twą duszę czystą, czułą i pojętną?

---

(\*) Redaktora obecnego *Jutrzenki*, który w pierwszej młodości swojej trudnił się poezją i okazywał niepospolite nadzieje. — Tłumaczenie jego na język Rosyjski *Grażyny*, które dotąd nie ogłosił światu, godnym jest powszechnej uwagi.

Kiedy noc w twojej samotnej ustroni,  
Rozleje wkoło uroczystą ciszę,  
I zadumaniem twe czoło przysłoni  
I burzę serca twego ukołysz;e;  
O z jakąż wtenczas mocą i zapalem,  
Myśl twa ognista, promienna, skrzydlata,  
Za utworzonym przez się ideałem  
W krainę marzeń i dumań odlata.  
Tam dla niej płoną najbogatsze skarby  
Tam ona kwiaty wyobraźni zbiera,  
Tam dla niej lśnią się najpiękniejsze farby.  
Tam czuła przyjaźń w zadumaniu cichem  
Wieniec nadziei twe czoło ociska;  
Tam czulsza miłość z niebieskim uśmiechem  
W ogniach jutrzeńki przed tobą połyska.  
Witaj, Poeto! Ja Polak - Słowianin  
Błogosławię cię w imie tej istoty,  
Co była celem twego serca danin  
I twojej myśli rozwinęła loty.  
Bujaj w krainie urojeń szczęśliwych.  
Tam tobie przyszłość wieniec sławy spleta;  
Ale odwiedzaj i przyjaciół tkliwych.  
Gdzie jeszcze droższa czeka cię zapłata.



**Do J. LEWICKIEGO.**

MRA DED. I CHIR.

O jak miło, miło potkali se  
 S cłowekem gegż gedna kogiwała kragina.  
 Fr. TURYSKI. *Angelina Truchlora.*

Po burzy życia, na łodzi ułomku  
 Kiedy'm zawinął do obcego brzegu,  
 Spotykam ciebie, mój kochany ziomku!  
 Jak brzozę strumień w niecofnionym biegu.

. . . . .  
 . . . . .

Dzięki ci za to! płyn szczęśliwie dalej  
 Strażnicza gwiazda pośród losów cieni  
 Niech cię prowadzi po burzliwej fali,  
 I blaskiem szczęścia łódź twą opromieni.

Kiedyż się zejdzien' — i hymn nieuczony,  
 Na wtór ojczystych pieśni znów zanucim;  
 Przyszłość przed nami, — płyniem w różne strony  
 I może ztamtąd nigdy niepowrócim.

## E D E N.

Któż ze śmiertelnych nie słyszał o raju,  
 O tój człowieka kolebce pierwotnej?  
 I któż z Poetów śród nocy samotnej  
 Nie marzył o tym czarnoksiężkim kraju,  
 Gdzie pierwsze tchnienie młodzieńczego życia,  
 Dziewiczej ziemi zapłonilo łono;  
 Gdzie pierwszy człowiek z nicstwa powicia  
 Powstał i podniósł głowę zadziwioną;  
 I gdzie ta pierwsza błysnęła ziemianka,  
 Tak piękna, — jako wieszczów urojenia,  
 Czula, — jak miłość Maryli kochanka  
 I tak ognista, — jak jego marzenia?  
 Przy blasku wiecznych, niezgasłych pochodni,  
 Na zwierciadlanym zwieszonych suficie,  
 Tam pierwsi ludzie nieznający zbrodni  
 Ofiarę sercu palili obficie.  
 Dnie ich płynęły w miłości, w pokoju,  
 Nigdy ich duszy kłopot nie utrudził;  
 Szmer drzących liści, dźwięk srebrnego źródła,  
 To ich usypiał, — to znów ze snu budził.  
 Szczęśliwy kraju! cóż się z tobą stało?  
 Ciebie zniszczyło Boga ramię gniewne;  
 I tylko w duszy poety zostało,  
 O tobie jakies przeczucie niepewne.



I choć zniknąłeś, Edenie szczęśliwy!  
Lecz święte miejsce twój niegdyś posady  
Jeszcze oszczędził miecz anioła mściwy  
Dawnego blasku zostawiając ślady.  
Jak pierwsza miłość niewinnego serca,  
Jeszcze tam nieba lśnią barwą błękitną,  
Jeszcze tam pośród polnego kobierca  
Dziewicze róże bezustanku kwitną.  
Jeszcze i teraz wędrowiec daleki  
Błądząc w tym kraju, wśród północnej ciszy,  
W szmerze palm, w szumie starożytnej rzeki,  
Odległych wieków jakieś echo słyszy.  
Cóż tajemnego, coś niepojętego,  
Ciśnie mu piersi i na serce pada;  
I ten uroczy wdziałek wschodu całego,  
O jakimś bliskim niebie zapowiada.

**NOC W MOJEJ MŁODOŚCI.**

**ELEGJA.**

Pomnę noc jedną w młodości mój maju,  
 Gdy mi były najłżejsze wrażenia dostępane,  
 Tam na odległym wschodzie jak widmo posępne,  
 Wznosił się księżyc z ponad sosnowego gaju,  
 I sypał blask tajemny na jezioro senne,  
     Co jak zwierciadło jasne i promienne,  
 Zadzierzgnięte mgły białej gazą przezroczystą  
 Zaścielało tak pysznie niezmierne obszary,  
     I jak ówczesne mój młodości mary,  
     Lśniło się jakąś krasą uroczystą.  
 Ówdzie nieznana rzeczka szumiła we trzcinnie,  
 A nad jój brzegiem skały czernił się ulomek;  
     A tam na pięknej dolinie  
     Wiejskiego księdza stał domek.  
 . . . . . i z tego to domu,  
 W tę noc pełną natchnienia, pamiętną na wieki,  
     Ja'm biegł sam jeden, drżący pokryjomu,  
 Do skały co wisiała ponad brzegiem rzeki.  
 I jak gdyby od łaski cudownej dotknięcia,  
 Serce drżało miłością niejasną, niepewną,



Dusza się otworzyła do wrażeń przyjścia;  
 I mimowolnie piosnką ozwała się rzewną.  
 Bo tam, — gdzie szumią rzeczki bezimiennéj fale,  
 Pod starożytnym dębem na samotnéj skale,

Czekała na mnie czarodziejka zdrajna,  
 Pierzchliwa jak Rusalka, jak Rusalka ładna;  
 Tam zamyślona sama jedna stała,  
 Blask czarnoksiężki wybijał z jéj oczek;

A szata co jéj kształtną postać obwiewała  
 Błyszczała we mgle gęstéj jak srebrny obłoczek.

A ciemne, jak noc bezmiesięczna, włosy,  
 Uwilgotnione brylantami rosy,  
 Fałę spływały na ramiona śnieżne  
 I cieniowały jéj piersi lubieżne.

O ileż ponęt, o ileż uroku

Miała natenczas dla mnie ta boska dziewica,

Ja'm z uniesieniem całował jéj lica,  
 I czytałem swe szczęście w jéj błękitném oku.

.....  
 .....

Ona płakała — może przeczucie tajemne

Zadrzało wtedy w jéj duszy tak tkliwéj.

Ach! czyż mogłem przyszłości przejrzeć chmury ciemne

Ja? co'm był taki szczęśliwy!

## DO MARZACEJ.

Czego płaczesz mój aniele!  
 POCO ǃ smutek zlewa serce?  
 Widzisz maj po łąkach ściele  
 Różnofarbne swe kobierce.

Słyszysz! las gdzieś zabrzmiał śpiewem,  
 Śpiew ten wtórzy gaik senny;  
 To pod zaperloném drzewem,  
 Słowik nóci hymn wiosenny.

Czujesz! z dolin wieją chłody,  
 Fala cię oblewa woni:  
 To westchnienie, co dziś roni  
 Wdzięczna ziemia, do przyrody.

Czegoż tęsknić o tój porze,  
 Przebudzony gdy cherubem  
 Świat w godowym lśni ubiorze  
 Jak dziewica przed swym ślubem.

Cóż wyczytać z twego lica?  
 Czy kochanek ciebie zdradził?  
 Czy też matkę lub rodzica  
 Los do grob uzaprowadził?



Nie! twój ojciec jeszcze żyje,  
 Twoja matka ciebie pieści;  
 Twoje serce cicho bije  
 A więc niezna i boleści.

Ledwie teraz cię zgaduję!...  
 Wyobrażnię twoją młodą  
 Jakiś nowy świat czaruje  
 Nową krasą i swobodą.

Tam rześnieją jasne zorze  
 I swym blaskiem gwiazdy tłumią;  
 Tam szerokie szumi morze  
 A na morzu wyspy szumią.

Nad wyspami niebo czyste,  
 A na niebie księżyc błądy  
 Leje światło promieniste  
 Na pomarańcz wonne sady.

Na tych wyspach radość mieszka,  
 W tej radości słodycz nieba;  
 Lecz nie wiedzie do nich ścieżka  
 Tylko myślą latać trzeba.

Bo któż doda orlich skrzydeł  
 By się przemknąć w ten kraj złoty,  
 W kraj uroków i mamideł  
 I roskoszy i pieszczoty.

By się od złych ludzi schronić,  
 I na tej szczęśliwej ziemi,  
 Gdzie nic serca nie zaciemi,  
 Nigdy żadnych łez nie ronić.

O uciekaj! o umykaj  
Do tych krain czucia drogą!  
Oczy duszy twój zamykaj  
Przed rzeczywistością srogą!

Bo gdy zgubisz świat marzenia,  
Wnet się serce twe ostudzi,  
I zaumrą twe westchnienia  
Na kamienną piersi ludzi.



## DO PRZYJACIOL.

PIEŚŃ PRZY WINIE.

Nie ma na świecie choć byś zbiegł cały,  
 I choć byś szperał w potoku wieków,  
 Niema na bole, serca upały  
 Dziełniejszych nad wino leków. —

JAN WIERNIKOWSKI. *Gazet Hafiza.*

O młodzi druhowie! jesteście jak goście  
 U życia na uczcie przelotnej:  
 Czém prędzęj butelki soternu różności,  
 I pijcie zdroj fali zawrotnej.

Niech dzwonią puhary, niech stróny harf brzęczą,  
 Ten gwar nam sen słodki naraj;  
 Przywołać dziewicę, — niech skroń nam młodzieńczą  
 Rozkwitłych róż wiencem umai.

Uczujmy do zbytku! bo wiek nasz zbyt krótki,  
 Za dniami dni prędko się toczą;  
 Zaledwieś się rodził już serce twe smutki  
 Wyszuszą i umysł zamroczą.

By serce odwilżyć, by umysł rozświecić,  
 Bóg dobry dał winną jagodę;  
 By ścieżkę ciernistą żywota rozkwiecić,  
 Utworzył dziewice nam młode.

A więc korzystajmy z rozlicznych tak darów,  
 Niech leją się wina i pieśni;  
 Niech młodość drzemiąca na kwiatach śród czarów  
 Jak chwila dzieciństwa się prześni.

I niech nas ognista jak lato dziewica,  
 Obwinie drżącemi rączkami;  
 Niech piersi do piersi, a lice do lica  
 Przybliży i bawi się z nami.

Choć Saturn zgrzybiały wzrok tocząc zazdrośny  
 Na wiek nasz czatuje i zrzędzi;  
 Hulajmy i pijmy! dźwięk czar i szmer głośny  
 Na długo stąd jego odpędzi.



## MIŁOŚĆ I ZEMSTA POETY.

ELEGIJA Do N..... M..... r.—

Kiedy na sali przy dźwiękach muzycznych,  
Okraży ciebie tłum płochęj młodzieży,  
I oko twoje z radością wybieży,  
Aby obejrzyć wielbicielów licznych,

Wtenczas nieśmiało twój stróż nieodstępny  
Przyjdzie do ciebie i stanie w tém kole,  
Łatwo go poznasz,— on błady, posepny,  
Z zwieszoném czołem, ze smutkiem na czole.

Oddaj się jemu, — i niech z twego oka,  
Ogień miłości i czucia wytrysnie:  
Wnet jego dusza jak morze głęboka  
Odbije niebo i gwiazdami błysnie.

Oddaj się jemu, — a na orlich skrzydłach,  
Wzniesie cię w marzeń krainy rozległe;  
Okaże przeszłość w świetnych malowidłach,  
Wieki do ciebie przywoła ubiegle.

Błękitnych niebios gwiazdziste sklepienie,  
 Pod twemi stopy jak całun rozwiesi:  
 Podług twój chęci, — na twoje skinienie  
 Umarłe ludy i mocarstwa wskrzesi.

Każę ci im własne opowiedzieć dzieje  
 I jego rozkaz zaraz spełnić muszę,  
 Wtenczasz przeczytasz swą pojętną duszą  
 Dziwne ich sprawy, dziwniejsze koleje.

Lecz gdy twe serce w ludzkości obrębie  
 Czytając przeszłość ze strachu zakrzepnie,  
 On cię przeniesie w oceanu głębie,  
 Tkankę szmaragdów nad tobą rozepnie.

Otoczy ciebie kołem czarnoksiężkiem  
 Za które woda wkraść się nie odważy;  
 I *pałasz-rybę* z oszczepem zwyciężkim  
 Dla twój obrony postawi na straży.

Gwiazda (\*) ci zionąc będzie mdlawą jasność  
 Gdy siądziesz w mroku koralowych lasów;  
 Rak ci opowie drogich pereł własność  
 Wieloryb kłęski potopowych czasów.

Odda ci całe oceanu księstwo,  
 Ty mu panować będziesz samowładnie;  
 Wszelki twór morski przed tobą upadnie,  
 I zaprzysięgnie wieczne pałuszeństwo.

Jeśli się znudzisz, — on znów berłem skinie,  
 I twojój woli wykonawca ścisły,  
 Urzeczywiści wszystkie twe pomysły,  
 Świat całkiem nowy przed tobą rozwinie.

(\*) Gwiazda morską, rodzaj molusków.



Rozwinie wyspę na morzu szerokiem,  
Którą ty sama w młodości zaranku,  
Lubiłaś widzieć wyobraźni okiem  
Wyspę, — gdzie wiosna kwitnie bezustanku.

Gdzie pod przejrzystą gazą nocy wschodniej  
Namiętny słowik wdzięcznej córce wiosny  
Ognistą miłość tłumaczy swobodniej;  
Tam echa wtórzają jego hymn miłosny.

Tam niema ludzi, — tam żywiły sporne  
Jak w dzień stworzenia żyją w wiecznej zgodzie;  
To ogród szczęścia, i wiatry wieczorne  
Muzyką pieśni grają w tym ogrodzie.

Widziałaś morze przy zachodzie słońca,  
Wtenczas to na niem leży jasna pręga,  
Lśniąca iskrami i długa bez końca,  
Co od zachodu do stóp twoich sięga.

Po tej to drodze słońcem uiskrzonej,  
Przez morskie wały co kipią statecznie,  
Do wyspy szczęścia przezeń utworzonej  
On cię za rękę powiedzie bezpiecznie.

Oddaj się jemu, — on ciebie uczyni  
Tych wszystkich królestw księżą samowładną,  
Wieczne zasłony mądrości świątyni,  
Na jego rozkaz przed tobą upadną.

Usłyszysz wtenczas harmonję świata,  
Poczujesz matki-ziemi serca bicie;  
Wszędzie przeniknie twoja myśl skrzydlata,  
Każdego proszku zbada tajne życie.

Lecz jeśli jego nie usłuchasz głosu,  
 Jeśli to serce co bije dla ciebie,  
 Serce zgnębane wypadkami losu,  
 Z nieczułą wzdrganą odrzucisz od siebie, —

O! wtenczas zemsty lękaj się straszliwój!...  
 Bo on zamknawszy przed litością serce,  
 Im bardziej czuły, im bardziej był tkliwy,  
 Tém mocniej, srożej skarże przeniewiercę.

Bo w twoją duszę rzuci straszne jady,  
 I będziesz goreć niszczącym zapalem;  
 Po drodze życia zatrze szczęścia ślady,  
 I ty zostaniesz jedna w świecie całym.

Choć później gorzkie łać będziesz lży skruchy,  
 Choć twoje piersi podniosą westchnienia,  
 Lecz on nieczuły, obojętny, głuchy,  
 Wydrze ci nawet przeszłości wspomnienia.

Niebo c' się stanie wiecznie niedostępném,  
 Zmija rozpaczy serce twe ociśnie;  
 I w tém pustkowiu ciemném i posepném  
 Żadna ci gwiazda przyjazna nie błysnie.



## D O D Ź W I N Y.

*Elegija.*

I came to the place of my birth and cried:  
 „the friends of my youth! where are they?”  
 and an echo answered: „where are they?”

*Arabic MS.*

Rodzinną rzeko! ileż lat ubiegło,  
 Gdy'm nad twym brzegiem dumał raz ostatni;  
 I złożył jadąc w kraję odległą  
 Na twojej fali pocałunek bratni.

Wtenczas jak teraz po niebios safirze,  
 Drzemiący księżyc niesmiało się toczył;  
 Wtenczas jak teraz rozstrzelony w wirze  
 Gwiazdzistą siatką nurty twe powłoczył.

Wtenczas jak teraz mgła gęsta i chłodna,  
 Snuła się po twém zwierciadle szerokiem;  
 Wtenczas jak teraz była noc pogodna  
 I tchnęła jakimś niezemijskim urokiem.

Lecz nie ja'm jeden dumał nad twym brzegiem  
 Ach trzech nas było, z młodą wyobraźnią  
 Dążących spólnie jednym życia biegiem,  
 Kwitnących zdrowiem, związanych przyjaźnią.

Wszyscy trzej wtenczas żegnali się z sobą,  
 Wszyscy trzej ciebie, o Dzwino! żegnali,  
 I przed ostatnią rozstania się dobą  
 Zeszli się chłodem odetchnąć twój fali.

I ja'm im spiewał piosnkę pożegnania,  
 A echo dolin dźwięki napót kradło;  
 My'smy płakali — i łzy pożegnania  
 Padaly na twe, o Dzwino! zwierciadło.

.....  
 .....  
 A ja, co'm gonil za marą niestałą,  
 Co'm kraj rodzinny tak płocho porzucił,  
 Daleko wiosnę przeblądziwszy całą,  
 Wzgardzony, znowu'm na twe brzegi wrócił.

Dzwino! twój fali szmer cichy, samotny,  
 Piękne sny mego dzieciństwa kołysał;  
 Gdy'm z każdój chwili godziny przelotnej  
 Same rozkosze i szczęście wysysał.

Ach! gdzież te mary młodej wyobraźni,  
 Co mię mamily niegdys bezustanku?  
 Gdzież urojenia miłości, przyjaźni  
 Które'm wypieścił w moich lat zaranku?

Wszystko to przeszło!... łzy me tylko płyną,  
 Czemuż, o serce! nie stwardziałoś moje?



Czemuż pełnego nadziei, o Dzwino!  
Mnie nie połknęły bystre nurty twoje?

Może by w matki łza błysnęła oku,  
Może by siostry wydały westchnienia;  
Lecz już by'm nie czuł tych nieszczęść natłoku,

.....

Żegnam cię, Dzwino! dzień już niedaleki,  
Może odpłynę znów od brzegu twego;  
Lecz już odpłynę na długo, na wieki,  
I wiatr tu prochu nie doniesie mego.

## NA ŚMIERĆ A. LINOWIECKIEGO

## ELEGIJA.

..... *bene placideque quiescas*  
*Terraque secura sit super ossa levis. —*  
*Tibullus. lib. 11. eleg. 4.*

W dalekim kraju, w samotnej ustroni,  
 Spoczęły twoje nieuczczzone zwłoki,  
 Tam kędy strumień tryskając z opoki  
 Dzikięj naturze pieśń posępną dzwoni.  
 Na twęj mogile podle chwasty wzrosną,  
 Nikt z ludzi na nią spojżenia nie rzuci;  
 I tylko słowik z uchodzącą wiosną  
 Pieśń pożegnania może ci zanóci.

Czyż dawno w jedne zgromadzeni koło  
 Słodząc tęsknotę po rodzinnej stronie,  
 Ojczyste pieśni śpiewali wesoło  
 I wspólnie nasze łączyliśmy dłonie?  
 Czyż dawno, wodzu biesiady przyjemnej!  
 Obiegłszy myślą znikłych lat koleje,  
 Żądałeś zbadać wir przyszłości ciemny  
 Gdzie pogrążone były twe nadzieje?



Już cię nie stało! — garść żółtego piasku  
 Na wieki twoje przyrzuciła oczy;  
 Co już nie ujrzą więcej słońca blasku,  
 I z których nigdy łza się nie wytoczy.  
 Jak prędko młodość twa kwitnąca zwiędła,  
 I śmierć stargała te błyszczące tkanki,  
 Co twoja dusza z barw tęczy wyprzedła  
 Na uwieńczenie druha lub kochanki.

Pamiętam! — północ zbliżała się ciemna,  
 Kłęby chmur czarnych krążyły po niebie  
 I legła cisza na ziemię tajemna  
 Kiedy do grobu spuszczałyśmy ciebie.  
 Miasto modlitew, co w ostatnim darze  
 Składają ludzie u grobowej cieśni,  
 Dla ciebie w obcym języku grabarze  
 Spiewali dzikie i posępne pieśni!

Miasto łez czułych rodziców lub krewnych,  
 Niebo sączyło krople rosy chłodnej;  
 I miasto westchnień twój kochanki rzewnych  
 Po dzikim polu szumiął wiatr swobodny!  
 A my? — nas tylko dwóch było przy tobie,  
 Ja, i towarzysz dalekiej podróży;  
 My nie płakali, — lecz na twoim grobie  
 Dwa krzaki białej zasadzili róży.

Aby przychęcić tkliwego słowika,  
 Coby ci przyniosł wieść o wiosnie nowój,  
 I śpiew swój z gwarem zlewając strumyka  
 Niekiedy sen twój przerywał grobowy;  
 By ci przypomniął śród północnej ciszy  
 Ziemię, gdzie znikły twe lata jak cienie;  
 I od dawniejszych twoich towarzyszy,  
 Ze tchnieniem wiosny przyniosł pozdrowienie.

Spoczywaj cicho! niechaj twój grobowiec  
 Rusalki szatą osnują powiewną;  
 Może twym krewnym, zbłąkany wędrowiec  
 Wieść o twój śmierci przyniesie niepewną:  
 Gdy się dowiedzą — wnet łzy i westchnienia  
 Poślą do ciebie ze swój duszy głębi;  
 Łzy ich zamrozi wicher, — a westchnienia  
 Wiatr nim doniesie wpół drogi oziębi.

Spoczywaj cicho, młody przyjacielu!  
 Co's zniknął w życia najwonnijszym kwiecie;  
 Ty już doszedłeś tajemnego celu  
 O którym's ciągle marzył na tym świecie.  
 A ja, jak w morzu zapomniana łódka,  
 Widzę jak na mnie groźny los się zwala;  
 Znika nadzieja ocalenia słodka....  
 Ach przebóg! gdzież to mię wyrzuci fala?!



## CZUCIE JESTENNE.

## D U M A.

Blow, blow thou winter wind  
 Thou art not so unkind  
 As man's ingratitude;  
 Thy tooth is not so keen  
 Because thou art not seen  
 Altho' thy breath be rude.

Heigh-ho, sing, heigh-ho unto the green holly  
 Most friendship is feignin, most loving mere folly.

SHAKESPEARE, *As you like it.*

Wicher przebiega zwiędłych łąk obszary  
 I mąci szklanne jeziora,  
 I obnażone jaworów konary  
 Gwiazdkami sronu już gorą.

Wszędzie tak pusto, tak dziko, tak głucho  
 Jak w duszy próżnej zapałów;  
 Tylko niekiedy uderzą me ucho  
 Jęki pieniących się wałów.

Jak krwawym blaskiem słońce się promieni  
 We mglistej zimowej szacie!  
 Dzikie obrazy gasnącej jesieni!  
 Cóż ze mną spólnego macie?

Że lubię patrzeć obojętném okiem,  
 Jak się przyrody wdzięk tłumi;  
 Że lubię słuchać w milczeniu głębokiem  
 Jak wicher po polu szumi.

O dziki synu Północy straszliwej  
 Lubię twe swisty posępne!  
 Ty's nie tak straszny, ty's nie tak burzliwy  
 Jak moje życie występne.

Zawieję w to serce, smutny mój dostatek,  
 Dziką pieśnią spustoszenia;  
 Zniszcz w niem nazawsze uczucia ostatek,  
 I uspij zmiję sumienia.

Bo moją młodość w walkach z losem trudnych,  
 Już bez powrotu styrałem;  
 Bo'm już w tych poznał przyjaciół obłudnych  
 Których nad życie kochałem.

Bo ta dziewica co mię dotąd strzegła  
 Na drodze cnoty i wiary;  
 Już bez powrotu odemnie odbiegła  
 I życia uniosła czary.

I ja bez wiary, bez cnoty pokrycia,  
 Jak mara błąkam się błada;  
 I z opiekuńczej gwiazdy mego życia  
 Już na mnie światło nie pada.

O któż mi teraz udzieli schronienia  
 Przed okiem Boga i gminu;  
 Zawieję, ach! zawieję burzą spustoszenia  
 W me serce, jesieni synu!



## D O W. G. R.

Młody mój druchu! przed szaleństwem świata,  
 Skryłeś się w ustroniu Mosarza bezpieczną;  
 Tu gdy ci szczęście z cichych niebios złata  
 Niedbasz na łaskę losu niestateczną.

Błogo'ć Wincenty! życie twe upływa  
 Jak jasny strumień wśród majowej łąki;  
 Dla ciebie szumi złotokłosa niwa,  
 Dla ciebie czule śpiewają skowronki;  
 Dla ciebie wiosną Rusalki namiętne,  
 Tajemnym gajom wiją wieniec jarki, (\*)  
 Dla ciebie bijąc o kamyki wstrętne,  
 Srebrną harmonją gra fala Mosarki.

Umięj korzystać z tak bogatych darów  
 Co' los szczęśliwy daje do użycia,  
 Szukaj w nauce pociech i nektarów  
 I nie spoglądaj na ocean życia.  
 Tam wszyscy gonią za gwiazdą nadziei,  
 Co w mgłach przyszłości tak się słabo świeci,

(\*) *Jarki* w staropolskim języku znaczy *wiosenny*.

Tam ich tysiące ginie po kolei,  
W groźnych bałwanów burzliwej zamieci.

Tam pogardzają i cnotą i wiarą,  
Tam szydą z serca niewinnych zapałów,  
Tam człek z uczuciem wnet legnie ofiarą  
Dobroci serca lub młodości szalów.  
Słuchaj! stąd płyną jęki czułych matek,  
Słuchaj! tam wyje rozpacz żalu wściekła...  
Czyż nierad jesteś że's już naostatek  
Porzucił obraz okropnego piekła.

Pozdrawiam ciebie! ty jesteś szczęśliwy,  
A ja zaś pośród dwóch przepaści wiszę:  
Podemną ryczy ocean burzliwy  
I wzdęte wały z łoskotem kołysze;  
Nademną niebo piorunami zbrojne  
Złowieszczym ogniem polyska i płonie;  
Może gotuje nową dla mnie wojnę  
I ostrzy grotę w zasępioném łonie.

Co za okropne moje przeznaczenia?  
Jakaż ma przyszłość?... jest to otchłań ciemna  
Jak Scylla straszna, jak wieczność tajemna,  
I blask nadziei jęj nie rozpromienia!  
Lecz i z przeszłości cóż mi się zostało?  
Tłum gorzkich wrażeń, jedna szczęścia chwilka,  
Kilka pamiątek i piosenek kilka,  
Które'm rozrzucił wśród gminu nieśmiało.

A też piosenki, duszy mojej echo,  
Czyliż zasłyną w pamięci potomnej?  
Czyż zabrzmią kiedy smutkiem lub pociechą  
Na strónach serca czarodziejki skromnej?  
Jam spiewał ludziom, — czyż ludzie czuć mogą?  
Oni wzgardzili mną i moją pieśnią,



I podsunęli rzeczywistość srogą  
Pod mary co się nigdy nie odeśnią.

Lecz dosyć tęsknić i rozvodzić żale,  
Ja'm się w Mosarzu na nowo odrodził;  
Tu gdy mię losu skołatały fale  
Dobry Wincenty troski me osłodził.  
Tu'm jeszcze spotkał rajskiego anioła,  
Co mi rozkwiecił rzeczywistość naga;  
Niech mię więc morze życia dalej woła;  
Popłynę śmiało z dumą i odwagą.

Popłynę śmiało, — bo dobry Wincenty,  
Poda mi rękę w razie ostatecznym;  
Popłynę śmiało, — bo mój anioł święty  
Piers mą okrywszy puklerzem bezpiecznym,  
Roztoczy skrzydeł półwieniec promienny  
Nad mego życia opuszczoną łódką:  
Szumij więc szumij, odmęcie bezdenny!  
Mnie strzeże miłość ze przyjaźnią słodką.

## WEZWANIE.

### ELEGJA.

Księżyc harmonji sfer niebieskich słucha,  
 Co się na ciemnej szacie nocy pałą;  
 Północ, — wokół panuje cisz głucha,  
 Tylko szmer fali goniącej za falą  
 Natężonego dolatuje ucha.

Cisza! tej ciszy nie przerwie gwar tłumny!  
 Jakże ten lubię odludny zakątek;  
 Jakże tu mile świeci księżyc dumny,  
 Co jak kaganiec dawniejszych pamiątek  
 Rozlewa blasków jarzące kolumny.

Ta cisza nocy, to światło księżycy,  
 Ileż ocknęły w duszy mojej wrażeń!!!  
 Ach gdzież jest teraz ta boska dziewica,  
 Co tak góruje w krainie mych marzeń  
 Czułością serca i wdziękami lica.?

Gdzież jest ten utwór młodości? gdzież ona,  
 Co niegdyś w świetle duszy zamysleniu,



Z wysokich niebios, z archaniołów grona,  
Po drzącem gwiazdek odległych promieniu  
Schodziła w moje ogniste ramiona?

Jestem samotny, — z cichém uniesieniem  
Czekam na twoje, aniele! przybycie;  
Znijdź do mnie; — duszę rozjaśnij spójrzeniem  
I pobłogosław moje żmudne życie  
Cichym spokojem i świętém natchnieniem.

Z pogardą patrzę na świat rzeczywisty,  
Gdzie wszystko dla mnie zamarło, zacichło;  
Gdzie mych urojeń orszak promienisty,  
Wcześniej zamierzchnął i zniknął tak rychło  
Jak spadającej gwiazdy tór złocisty.  
Ty jedna duszy mój leczyłaś rany,  
Ty jedna kwieciami potrząsałaś ciernie;  
Ty, jak ów anioł od Boga zesłany,  
Łódź mego życia prowadziłaś wiernie  
Przez tego świata huczące bałwany.

Znijdź więc i teraz z tajnego ukrycia,  
Stygające serce w mém łonie ogrzewaj,  
Zdejmij z mój duszy żałobne pokrycia  
I blade światło nadziei rozlewaj  
Na dalszą ścieżkę tułaczego życia!

## DOLZAŃSKIE JEZIORO. (\*)

## ELEGJA.

O jakże piękne Dolzańskie jezioro!  
 Gdy z jego głębi jasne słońce wstanie;  
 Nieogarnione oczyma otchłanie,  
 Pasmami blasków mieniących się gorą.  
 Wonność i świeżość wkoło się rozlewa,  
 I rozestane złote słońca włosy  
 Po srebrnej fali chłodny wiatr rozwiewa.  
 Tu młodym liściem umajone drzewa  
 Lśnią się kroplami brylantowej rosy;  
 A tam na wyspie samotnej w oddali,  
 Ptaszęta ranne rozpoczęły spiewy,  
 A głos ich wdzięczny budząc ze snu krzewy  
 Po ucieszonj rozlega się fali.

O jakże piękne Dolzańskie jezioro,  
 Gdy cichy księżyc w milczących gwiazdach gronie,

---

(\*) *Dolża*, majątek ś. p. Doroty z Felkerzambów Bohomolcowej o 20 wiorst od Witebska odległy, w jedném z najpiękniejszych położeń na Białej-Rusi.



Po stepie niebios tocząc się nieskoro,  
 Srebrzystym słupem lśni się w jego łonie.  
 Nieokreślona jakaś cisza padła  
 Na zadumane chłodnych fal zwierciadła.  
 Czasami łódka przemknie się rybacka,  
 I w gęstej trzcinie zaszeleszczy sieci;  
 Czasami puszczyk zagrucha znieńcka  
 I fal drżemiące otchłanie przeleci.  
 Gdzieś tam w oddali jakiś rozgłos słyszę...  
 To pies stróż domu wierny i niezmienny,  
 Wita rolnika co po pracy dziennój  
 Powraca teraz w domowe zacisze...  
 Jak słodko myśleć że się twarze krewne  
 Za jego przyjściem zaraz wypogodzą,  
 Że małych dzieci świągotania rzewne  
 Za dnia całego trudy go nagrodzą.

Lecz najpiękniejsze Dołżańskie jezioro  
 Gdy słońce żegna dokolne pagórki,  
 I na brzeg jego wyjdą późną porą,  
 Z córek téj ziemi najpiękniejsze córki;  
 I pieśń dla ucha marzącego droga,  
 Zabrzmi w wieczoru uroczystej ciszy;  
 Ach! chyba człowiek podobną usłyszy  
 Gdy po tém życiu stanie przed tron Boga.

Widziałem ciebie, Dołżańskie jezioro  
 Słyszałem pieśni nad brzegami twemi!  
 I duch więziony cielesną zaporą,  
 Na ich rozdźwiękach ulatywał z ziemi.  
 Wtedy'm tve ciche porównywał wody  
 Z mojego życia morzem tak przewrotném;  
 I jak wymówka Natalji młodéj  
 Szmer twój w mém sercu odezwał się smutném.

**W imionniku A.... Z....skiej,**

w kształcie serca zrobionego.

Zle pani bardzo's zrobiła —

Przyjmij przestrożę z ust moich,

Ze's to serce poświęciła

Na wpisanie ofiar swoich.

Bo gdy każdy po iskierce

Swoich we n' zapalów rzuci,

To tak słiczne pani serce

W proch jak gąbka się obróci.

Choć go zaczniesz gasić łzami,

Lecz coż znaczą łez twych deszcze?

Kochankowie westchnieniami

Bardziej go rozedmą jeszcze.

Pani's pigkna i tak młoda

Jako róża srod rozwicia:

Więc o jakaż będzie szkoda

Stracić serce w wiosnie życia.



**POEZJE DRUGIEGO OKRESU.**

1834, 1835, 1836.

**W i t e b s k.**

POEZJE DRUGIEGO OKRESU.

1834, 1835, 1836

W i e s z a k



## OKOLICE WITEBSKA.

### POEMAT OPISOWY.

—

Again I revisit the hills where we sported,  
 The streams where we swam, and the fields we fought  
 The school where, loud warn'd by the bell, we resorted  
 To pore o'er the precepts by petagogues taught.

*Byron.*

#### I.

Jasnowłose dziewice Białoruskich krajów,  
 Co'scie mnie drzemiącemu przy szumie ruczajów,  
 Na wschodzie dni młodzieńczych, dni czucia i wiary  
 Narajały sny piękne i niebieskie mary!  
 Co'scie wędrownikowi oderwanych światów,  
 Uplatały równiankę z polnych róż i kwiatów,  
 I za pieśni co dawno przebrzmiały nieznanie,  
 Wienczyłyście nią wieszczą czoło zadumane,—  
 O córy mojej ziemi! dajcie i dziś ucha,  
 Niech wasze serce poraz ostatni posłucha,  
 Samotnej, zaniedbanej piosnki wajdeloty,  
 Co do Kochanowskiego lutni szczerozłotój,

Raz jeszcze w Białej-Rusi ściągnął śmiało dłonie:  
 Ach! dźwięk przezeń zbudzony jak echo przewionie  
 Lecz może jak to echo nim zniknie w parowie  
 Jeszcze pełniejszym tonem spiące gaje wzruszy;  
 Smutna pieśń jego ciesząc jakie serce wdowie  
 Zabrzmi wdziękiem przeszłości w Natalji duszy.

## II.

Błogosławione kraje gdzie Tyber wspaniały  
 Toczy po pięknych łąkach pieniące się wały,  
 Tam przyrodzenie ciąglą uśmiecha się wiosną,  
 Tam laur dla wieszczów— mirty dla kochanków rosną;  
 Tam gdy noc wółprzejrzystą mgłą owionie ziemię  
 Wszystko w jamiemś czarownem zapomnieniu drżemie,  
 Tam Filomela w cieniu cyprysów ukryta,  
 Czulszą, smętniejszą piosnką wschód księżycza wita.  
 Tam wietrzyk południowy skradłszy dolin wonie  
 Zmyka i pod ciężarem w czystszym niebie tonie.  
 I na samotnych wyspach Śródziemnego morza  
 Jeszcze złotego wieku płonie jasna zorza.  
 Błogo temu, kto będąc dalekim od świata,  
 Pod rzymskiem niebem pędzi nieliczone lata.

## III.

Lecz nasza północ— matka i śniegów i burzy,  
 Jakże rzadko posępne czoło odechmurzy,  
 Tu uiskrzona mrozem czarodziejka zima,  
 Więcej półroku w więzach przyrodzenie trzyma.  
 Tu wiosna jako promień zwodniczy nadziei,  
 Co błyska pośród życia niepogód i wiei,  
 Na chwilę tylko zmysły złudzone zachwyci,  
 Lecz ich jak senna mara, nigdy nie nasyci.



## IV.

O srebrna Dzwino! gajem ociemniona chłodnym  
 Gdy słońce stopi śniegi wyziewem łagodnym,  
 Wiosna się na twych brzegach najmiliej rozśmieje,  
 I urok czarodziejski wokoło rozleje.  
 O jak niegdyś lubiłem w niemowlęcych czasach  
 Biegać po twoich łąkach, gościć w twoich lasach,  
 Słuchać gwaru twój fali, co, jak pieśń piastunki  
 Usypiał mego serca dziecinne frasunki;  
 Lub jak wróżba przyszłości na duszę pogodną  
 Nawiewał jakąś troskę cichą i łagodną.  
 Wiosno! co swym promieniem ożywczym i ciepłym  
 Wskrzeszasz życie i wdzięki w przyrodzeniu skrzepłem,  
 Odziewasz gaje, ścieszysz po łąkach kobierce,  
 Przecz nie wlejesz pociechy w bolejące serce?  
 I to oko, oddawna nawykłe łzom rzewnym,  
 Nie osuszysz na chwilę wietrzykiem powiewnym?

## V.

Nieszczęśliwy rozbitku burzy tego świata!  
 Jeżeli cię ostatnia nadzieja odlata,  
 Jeżeli duszę twoją ciągną boleść tłoczy;  
 I łza, spółniczka nieszczęść, oko twoje mroczy;  
 Sam tu! usiądźmy społem w cichych gajów cieniu,  
 One nas może wyrwą na chwilę cierpieniu,  
 Smutek serca chwilowem marzeniem rozbroją,  
 Łzę w oku, a westchnienie w piersiach uspokoją.  
 I natchną ku złym losom uczuciem pogardy,  
 Czego niedozna szczęścia ulubieniec hardy.

## VI.

Ach! gdzież to mię zawiodło dumanie ponure?  
 Widzę gajem leszczyny uwieńczoną górę, (a)

Co całej okolicy panuje wspaniale . . .  
 U stop jej Widźby płyną zadumane fale,  
 A obok się rozciąga łąka malowana  
 Poziomemi krzewami i kwieciami usiana.  
 Ileż razy w dzieciństwa niecofniętych latach,  
 Gdy życie niezmaczone płynęło po kwiatach,  
 Wykradłszy się kryjomu z pod czujnego oka  
 Biegłem powitać ciebie, o góro wysoka!  
 Ileż razy z Franciszkiem siedząc ponad brzegiem (b)  
 Myśl naszą my puszczały z szybkiej Widźby biegiem,  
 Co pysznie ustrojona w cieniu gajów smutne  
 Uciekała przed nami jak szczęście przewrótnie

. . . . .  
 I wiatr zwiewał łzę czucia z naszego oblicza,  
 Tuśmy często marzyli w dziecinniej prostocie,  
 O nieśmiertelnej sławie, miłości i cnocie,  
 I gdy się w uniesieniu nasze ręce sprzegły,  
 Usta wieczystą przyjaźń nawzajem przysięgły.  
 Druhu! jak wczesnie światu zostałeś wydarty;  
 Tyś jeszcze niedopisał pierwszej życia karty,  
 Jeszcze's nie unioś żadnej pamiątki z przeszłości,  
 Jeszcze's niepoznał nawet wzajemnej miłości,  
 I w nagrodę za pieśni szczęśliwa kochanka  
 Jeszcze ci nieuplotła z młodej róży wianka,  
 Jeszcze's żadnego serca nie uśmierzył żale,  
 A już cię gniewnej Widźby pochłoneły fale! . . .  
 Ach! nikt nad twoją śmiercią łezki nie uronił,  
 Nikt ci na pożegnanie pieśni nie zadzwonił;  
 Nikt na twoim grobowcu kwiatów nie zasadził  
 I czas pamięć o tobie z serc ludzkich wygładził.  
 Gdy czoło mniej wspomnienia godne, mniej szlachetne,  
 Laury nieśmiertelności opromienia świetne;  
 Twe imię w głębi wieków nigdy nie zaświeci,  
 Ni do uszu bezstronnych potomków doleci.  
 Pokój twym świętym prochom! ty jak gwiazda złota,



Blyszczysz w posępnej ciemni mojego żywota :  
 Niech się twój duch samotny rozraduje w grobie,  
 Jeszcze tu jedno serce pamięta o tobie,  
 Serce rozdarte burzą nieszczęść i miłości  
 Co tobie odpoczynku wiecznego zazdrości, ...  
 O! miałeś duszę wielką, pojętną i bratnią!  
 Przyjmże tę łzę gorącą, łzę może ostatnią,  
 Twojego przyjaciela, . . . . .  
 Co jeszcze raz tu przyszedł z odległego krańca,  
 Przypomnieć swęj młodości niepowrótnie chwile  
 I zapłakać na twojej samotnej mogile.  
 Pokój twym świętym prochom! z przybytków promiennych,  
 Zlatuj do mnie czasami w moich marach sennych,  
 Odwiedzaj mię w posępnem duszy zadumaniu,  
 I świeć gwiazdą nadziei na smutném wygnaniu.

## VII.

Jakiż to straszny łoskot tak dziko i glucho,  
 Odbija się zdaleka o strwożone ucho,  
 I roztoczone pasmo wspomnienia przerywa ?  
 Ach! to wodospad młynu myśl moją przyzywa. . . .  
 Przybliżmy się powoli, — o jakże okropnie  
 Leci fala za falą przez omszone stopnie;  
 Jak tęcza — uiskrzony promieniami słońca,  
 Huczy, pieni się, spada, w krople się roztrąca.  
 O pocóż się zakradłszy w ten zakąt spokojny  
 Srożysz się, wodospadzie! jak huragan znojny  
 W nieogarnionej okiem arabów pustyni,  
 Jak wicher namiętności duszy we świątyni ?  
 Wszystko do koła kwitnie, — przecz synu zniszczenia  
 Hymnem burzy przerywasz ciszę przyrodzenia ?  
 Rzeczywistego życia obrazie ponury!  
 Ty nie odbijesz niebios błękitne lazury,  
 I Natalja z dziewic najładniejsza grona,  
 Jak wróżka skał alpejskich tęskna, zamysłona,

Co się w Manfreda dziwnych zjawiała widziadłach,  
 Nie przejrzy się w spienionych twój fali zwierciadłach.  
 Hucz, dziki wodospadzie! i dla ziemskich dzieci  
 Przypominaj jak szybko nasze życie leci,  
 Życie pełne odmgłów, burzliwe bez końca  
 Kiedy niekiedy barwą ozłoczone słońca,  
 Po którym, jak po tobie gdy spadniesz w otchłanie,  
 Nic więcej oprócz piany wspomnień nie zostanie.

## VIII.

Powracając do miasta odpocznijmy chwilę  
 Na tych wzgórkach cienistych śmiejących się mile,  
 Co jak ponętne cacka w tój lubój ustroni  
 Przyrodzenie ze szcudrój wyrzuciło dłoni. (c)  
 Tu w cichą noc wiosenną przy księżycu blasku,  
 Na jednym z tych pagórków, w tajemniczym lasku,  
 Gdy słowik osłoniony zaperloném drzewem,  
 Budzi przyległe gaje harmonijnym spiewem,  
 Lubilem uspić serce znużone marzeniem,  
 I tęskny duch zasilić przeszłości wspomnieniem.  
 Ach! w tój błogiój godzinie za obręby świata,  
 Myśl, jak pszczołka, na skrzydłach powiewów wylata,  
 I pije w zapomnieniu słodkiem nektar boski;  
 Wtenczas znikają przykre obecności troski,  
 I przyszłość malowana czarownemi farby,  
 Rozwija w naszej duszy nowych uczuć skarby:  
 Aż nim na Bazyljańskiej umieszczony wieży,  
 Zegar straszną godzinę północy uderzy,  
 I myśli moje z górnej pielgrzymki odwoła;  
 Lub póki chłodny wietrzyk nie ostudzi czoła,  
 I głośnym świstem gajów milczenia nie spłoszy  
 Jak duch rzeczywistości uludę rokoszy.



## IX.

Wejdźmyż wreście na miastu panującą górę, (d)  
 Gdzie smutny cień rzucają topole ponure,  
 Już ją gaik zarasta, — a niegdyś przed laty  
 W tém samém miejscu zamek wznosił się bogaty,  
 Nasi ojcowie jego widzieli zwaliska,  
 A nam tylko wspomnienie smutną łzę wyciska...  
 Niegdyś w tém samém miejscu z okopów obronnych,  
 Ścierał się Białorusin z tłumem wojsk postronnych,  
 Nieraz w tém samém miejscu w uporczywój bitwie  
 Odważne stawił czoło i Rusi i Litwie.  
 Tu Olgierd rozszerzywszy zdobycze i kłęski,  
 U stop pięknej Marjanny złożył miecz zwyciężki.  
 Tak Herkules okryty sławą wiekopomną,  
 Pogardził przy Omfali maczugą ogromną.  
 Od téj chwili i Witebsk ze swym zamkiem mocnym,  
 Schylił czoło przed Litwy mocarzem wszechmocnym.  
 A dziś w tém samém miejscu gdzie przed czasy brzmiały  
 Lub weselne okrzyki, lub wojny wystrzały,  
 Łukiszańskiej doliny jakiś ptak wędrowny,  
 Tylko kiedy niekiedy hymn nocy czarowny;  
 I bluszczyć co się z dzieł wątłych człowieka urąga  
 Po uświęconém miejscu płaszcz smutku rozciąga.  
 O jak często z Horacym lub Wirgilim w rękę  
 Ja'm słuchał tutaj Widźby samotnego jęku,  
 O jakże często tutaj starzec osiwiaty,  
 Spiewał mi Bohatów dawniejszych pochwały,  
 Opowiadał podania o wrózkach bezwzględnych,  
 O zaklętych dziewicach, o rycerzach błędnych.  
 A ja'm łakomém uchém dzikie baśnie chwycił...  
 Ach! był to mądry starzec co w przyszłości czytał,  
 I z duchami prowadził rozmowę tajemną,  
 I mógł przejrzeć niekiedy nawet przyszłość ciemną.

## X.

Białorusi! o ileż budzisz wspomnień smutnych,  
 Ach! gdzież to roje twoich bohaterów butnych,  
 Co do bitew odważne szykowali roty?  
 Gdzież są tak uwielbiane twoje Wajdeloty,  
 Co niegdyś potrącając harfy struny złote,  
 Tchnęły w szlachetne serca do bojów ochotę?...  
 Już o tych bohaterach nikt z twych dzieci niewie,  
 A lutnie bardów wiszą na samotném drzewie.  
 I ostatni z twych synów, wieszcz niedawnych czasów,  
 Wychowaniec twych dolin i pośpnych lasów,  
 Co słodkim dźwiękiem ucho Czartoryskich pieścił  
 I swe imie w kościele pamięci umieścił,  
 Już ciebie z ponad brzegów oddalanej rzeki  
 Tkliwą i smętną pieśnią pożegnał na wieki! (e)  
 I któż z nas jego lutnię rozstrojoną zwiesi,  
 I na niej bezimienne cienie przodków wskrzesi?...  
 Może w tém samym miejscu gdzie rozmyślam teraz  
 I on przy harmonijnym jęku Dżwiny nieraz  
 Przejierał widném okiem błędnych duchów tłumy  
 I słuchał z rozrzewnieniem dzikiej starca dumy.  
 I młodzieńcze obrazy odziane urokiem,  
 Podnosiły się z duszy, stawały przed okiem,  
 I jak nadobnej wróżki wszechwładne zaklęcia,  
 Rozmarzonego wieszczą wołały w objęcia.  
 O bardziej, Białoruskiej krainy ozdobo!  
 W jak świetnych barwach przyszłość błyszczała przed tobą;  
 Ty's sądził, zapaleńcze! że tobie na świecie  
 Ręka piękności kwiatek niebieski uplecie  
 W zielony wieniec życia, — że za świetne czyny  
 Osiwiałe twe skronie otoczą wawrzyny.  
 Lecz jak wczesnie's we szczęście ziemskie wiarę stracił  
 I obłąkaniem czuły's błęd serca przypłacił.



O czyż mogłeś pomyśleć że księżniczka młoda  
 Jakiegokolwiek króla dostojna nagroda,  
 Dla łez czułych poety wyrzeczę się świata!...  
 Czyliż cię nie nauczył smutny los Torkwata?  
 Czyś' zapomniał że bóstwa z żrenicą błękitną,  
 Nie dla nas biednych wieszczów na tym świecie kwitną?  
 My tylko możemy' one zdaleka podziwiać,  
 I kryjome westchnienie do ich tronu przywiać.

## XI.

Ach! obiegając okiem zbiegłych wieków szczątki,  
 Drogie dla serc czujących przeszłości pamiątki,  
 Niech na chwilę zatrzymam moją myśl zdumioną  
 Nad tą świątynią Bogu wielkiemu wzniesioną, (f)  
 Gdzie ze brzmieniem organów łącząc modły tklive  
 Szuka w wierze pociechy serce nieszczęśliwe,  
 Spowiada się ze grzechów i pokutę czyni.  
 O ileż razy dzieckiem w tej samej świątyni,  
 Na skrzydłach czystych modlitw, z nikczemnych poziomów  
 Wnosiłem się do Stwórcy niezmiernych ogromów,  
 I jakby mię wielkości przywalało brzemię,  
 Rozrzewniony, splotany padałem na ziemię.  
 Czemuże'm nie zachował tę gorącą wiarę  
 Kiedy mię, namiętności burzliwych ofiarę,  
 Na wątlej łodzi życia bez rudla i wiosła,  
 Rozhlukanych balwanów groźna siła niosła  
 I cisnęła na świata nieznane przestworze.  
 Kiedy wrzało zdradzieckie pod mą stopą morze,  
 Kiedy przyjaźń i miłość co mię dotąd strzegły,  
 Przestraszone łoskotem groźnych fal odbiegły.  
 Gdy'm się tułał samotny po ścieżkach ciernistych,  
 Jak zabłąkany Faris na stepach piaszczystych:  
 I żadna dla mnie gwiazdka nie wyszła z obłoku,  
 I w żadnym lzy współczucia nie ujrzałem oku;

Wiaro! tyż'eś wstrzymała samobójcze dłonie  
 Gdy'm chciał utopić sztylet w mojm własnym tonie,  
 I ukarać to serce, — co z dziecka prostotą  
 Lgnęto do wszystkich ludzi, — i biegło z ochotą  
 Za tém wszystkiem co pięknem i cnotliwym było!...  
 Serce! o głupie serce! jakżeś mię zdradziło?...

## XII.

Obok tego kościoła dzieło dawnęj sztuki  
 Wznosi się starożytna świątynia nauki,  
 W której oświeconego wychowańce wieku,  
 Starają się rozwinąć zdolności w człowieku,  
 Słaby rozum wydobyć z mroczących go ciemnic,  
 I obwieścić mu prawa odwiecznych tajemnic!  
 Witam cię, szkoło! w tobie'm wziął pierwsze zasady  
 Moich umiejętności i cnoty przykłady,  
 W tobie poranek życia mojego przemijał,  
 I umysł młodociany wzmagał się, rozwijał,  
 I czytaniem klasycznych utworów się krzepił...  
 Ach! w tobie'm pierwsze związki przyjaźni zaszczerpił;  
 O swawolni dzieciństwa mego towarzysze!  
 Wy'ście dawno rzucili to święte zacisze,  
 Nie jeden z was na wątlęj puściwszy się łodzi,  
 Za znikomą nadzieją po świata powodzi,  
 Wrócił doma, — i stanął przed siostrą zdumiałą,  
 Obciążony potęgą, dostatkim i chwałą.  
 Drugi, gdy na'n w podróży wiatr przeciwny wionął  
 Nie dopłynąwszy brzegu bez wieści zatonał.  
 Inny legł za ojczyznę, i już gwiazda sławy  
 Rozlewa blask promienny na mogile krwawej.  
 Ów zaś w powolnych mękach, wśród krewnych żaloby,  
 Umarł niestawną śmiercią na łożu choroby.  
 Was niema, — a ja ciągle jeszcze o was marzę,  
 Teraz mię otoczyły obce, zimne twarze;



Do kogoż się więc z sercem rozdartém obrócę?  
 Kto mię teraz posłucha gdy piosnkę zanucę?  
 Kto moję duszę pojmie, kto żal mój rozdzieli,  
 I kto mię samotnika odtąd rozweseli?

## XIII.

Dosyć już gorzkich wspomnień rozlaczac kobierce,  
 Co jak całun grobowy padają na serce,  
 Niech myśl osamocona gdzie indziej odpłynie:  
 Ot jestem w Łukiszańskiej ponętniej dolinie; (g)  
 Czarodziejskie ustronie! tu góry wyniosłe,  
 Przedzielone parowem, lasami zarosłe,  
 Jak olbrzymy z doliny samotnej wystają,  
 I złudzonemu oku miasto zasłaniają.  
 Ówdzie przytułek szczęścia wioska nierozległa,  
 Z pośrodku młodych drzewek przed oko wybiegła,  
 Dalej ciągną się zbożem uwienieczone łąny,  
 Po których wietrzyk żółte zatacza bałwany.  
 I szebrzysta Łuczosa w zakrętach ponętnych,  
 Kłębi drzemiące nurty po kamykach wstrętnych,  
 I jak gdyby podróżą daleką znużona,  
 Szemrzy, jęczy że dalej płynąć przymuszona.  
 Ciche i jednotonne jej fali mrużenia,  
 Komuż z czującej duszy nie wyrwą westchnienia?  
 Wydobywszy się z miasta uprzykrzonych gwarów,  
 Słodko spocząc w tém miejscu rozkoszy i czarów,  
 Gdzie myśl porwana wirem cudownych uroków,  
 Błądzi i w tłumie licznych gubi się widoków.  
 Tu gdzie się przyrodzenie tak wdzięcznie uśmiecha,  
 Człowiek znękanym losem swobodniej oddycha,  
 I jakby oderwany od całego świata,  
 Z rzeczywistości w marzeń kraję wylata.  
 Tu się błąka wokół dumanie samotne!...  
 Wdzięczny'm ci, o Łuczoso! za te chwile lotne

Co'm spędził na twych brzegach... ach! i czemuż wtedy  
 Gdy'm jeszcze nieprzeczuwał nawet przyszłej biedy,  
 Nie wyszła jaka Nimfa z twój chłodnej krynicy,  
 Obwieścić przyszłość dla mnie i mojej dziewicy.  
 O Natalijo! pocóż wspomnienie o tobie  
 Znów myśl rozweseloną pogrąża w żalobie?

## XIV.

Kiedy'm na dźwięk wszechmocny Przedwiecznego głosu  
 Wyszedł na łukę życia z ciemnego chaosu,  
 I rzucił po raz pierwszy rozkochane oko,  
 Na gwiazdziste niebiosa, na ziemię szeroką —  
 Wtedy całe to koło wielkiego stworzenia,  
 Złało się dla mnie w jeden przedmiot uwielbienia.  
 I z dziewiczą miłością, z młodzieńczym zapalem,  
 Do przyrody ramiona drzące wyciągałem,  
 Chcąc ją duszą ogarnąć i zbliżyć do siebie,  
 I ach! w niej się rozpląnąć jako chmurka w niebie.  
 I ona, jak piastunka małego dziecięcia,  
 Schwyciła mię z radością w ogniste objęcia,  
 I na jej piersiach drżących jak serce dziewicy,  
 Zapomniałem o życia mego tajemnicy.

## XV.

Ale sen czarodziejski trwał nie bardzo długo...  
 Dusza, miotana uczuć gwałtownych szarugą,  
 Za jakąś niewcieloną tęskniła kochanką,  
 Co, otoczona marzeń fantastycznych tkanką,  
 Już zlatywała do mnie, — i w serce stygnące,  
 Wprowadzała nowego życia jasne słońce...  
 I jakiś hymn, podobny do harf boskich dźwięku,  
 Brzmiał po gajach, po łąkach, i w Łuczosy jęku.  
 Ach! ten hymn niepojęty co mię ciągle wołał,  
 Przedzierał się do duszy, lecz uspić nie zdołał.



Nieskończonych jęj chęci, — z roskoszą tajemną  
 Ja'm go łowił czasami, — lecz znowu przedemną  
 Pierzchał jak dzika mara. — Tak na dnie piekielném  
 Srogi Tantal dręczony pragnieniem śmiertelném  
 Próżno spiekłemi usty chwycił potok chłodny  
 Co spadał ciągle przed nim z opoki nieplodnej.

## XVI.

A ta, którą'm utworzył zapałem ognistym  
 Nie zjawiała się jeszcze w świecie rzeczywistym;  
 Darmo czującem sercem wszędzie'm serca pytał,  
 Nigdzie'm z oczu piękności szczęścia nie wyczytał.  
 I smutek się zakradłszy w zakąt duszy skryty  
 Niszczył ją i pustoszył jak wąż jadowity.  
 Ja'm ostygł i uścisk gorący natury  
 Niemiał pierwszego wpływu na duch mój ponury,  
 I, jak młodej dziewicy srogi przeniewierca,  
 Nie liczyłem już więcj uderzeń jęj serca.

## XVII.

I myśl dzika do ducha świątyni zapadła,  
 Kiedy'm widział jak jesień z łąg ubiory kradła,  
 Myślałem patrząc na to: i człowiek tak właśnie  
 Rodzi się, wzrasta, kwitnie, usycha i gaśnie.  
 Kiedy, siedlisko myśli i rozumu czaszka,  
 Stanie się gniazdem gadów lub przytułkiem ptaszka  
 Gdzież się duch ten podzieje, . . . . .

## XVIII.

I ta myśl okropniejsza niż piekiel katusze,  
 We dnie i w nocy ciągle dręczyła mą duszę.  
 Niechaj na mnie Pan światów we Wszechmocnym gniewie,  
 Spuści piekielnych ogniów palące zarzewie,  
 Niech wywierając zemstę nad nikczemnym duchem  
 Okuje mię gryzącym rozpaczy łańcuchem,  
 Niech karze zwolennika chuci i przesytu,  
 Byleby tylko duszy nie odmówił bytu.  
 Boże! ty's mi dał serce czule i pojętne,  
 Czyliż odrzucisz proźby grzesznika natrętnę.?

## XIX.

Tak'em często się modlił w samotności skrycie,  
 Łzami gorzkimi pościel zlewając obficie,  
 Lecz uparte niebios a milczały przede mną,  
 I nic nie rozwidniło tajemnicę ciemną.  
 Jak ogień gdy się w Etny wnętrznosci zakradnie,  
 Posępna rozpacz tłała w duszy mojej na dnie....  
 Czas szybkim leciał pędem, — i ja'm bez ufności,  
 Oczekiwał ze strachem powtórnej nicości.

## XX.

Godzina po godzinie, rok po roku znika,  
 Tak dla bogacza ziemi, jak dla samotnika;  
**Wczoraj** nie wraca do nas, a **jutro** tajemue  
 Nieraz może rozproszyc mgly nieszczęścia ciemne.  
 Nie długo trwał ten agon (?) śmierci i żywota,  
 I niebieskiego życia jutrznia szczerozłota,  
 Oblana gorejących płomieni potokiem,  
 Zabłysnęła znienaćka przed młodzieńca okiem.



## XXI.

Ja'm spotkał (nigdy pamięć téj chwili nie zginie)  
 Nieśmiertelną istotę w nicestwa dziedzinie,  
 Tę, co z palmą nadziei, na życia poranku,  
 Bujała przed mą duszą w promienistym wianku.  
 Może to Seraf spłynął w postaci dziewicy?  
 Blask nieśmiertelny z czarnej wybijał źrenicy,  
 Rumieniec co się po jęj jagodach rozlewał,  
 Jak zorza konająca płonął i omdlewał.  
 Jęj usta tchnęły życiem i wonią niebieską,  
 Rzęsy się promieniły nieostygłą łezką,  
 A warkocz rozpierzchnięty, fałą hebanową  
 Przysłaniał, niby chmurka, pierś alabastrową.  
 Ta zwiastunka zbawienia, ta posłanka Boga,  
 Dotknęła się strun serca mego, — które trwoga  
 I wątpliwość uspiły, — i znów duch wędrowny  
 Wzleciał na orlich skrzydłach w kraj niebios czarowny  
 I wiara nieskalana z nadzieją spokojną  
 Wlały się znowu w duszę dziką i niestrojną.

## XXII.

Dzięki ci, Natalijo! ty's wróciła Bogu  
 Stojącego na wiecznym potępienia progu,  
 Ty we chwilach bolesnych nudy i cierpienia,  
 Zasyłałaś mu ciche i święte natchnienia.  
 Celu mojego życia! duszo duszy mojęj!  
 Ty mię powiedziesz kiedyś do wiecznej ostoj,  
 I tam przed tronem Boga cząstką nieśmiertelną,  
 Zlejem' się w jedną całość pełną, nierozdzielną,  
 I zaprzysięgniem' sobie wiarę i stateczność  
 Na całą nieskończoną, niepojętą wieczność.  
 Tu na ziemi gdzie kwiatek nie rośnie wesela,  
 Nas zimna ręka ludzi na zawsze rozdziela;

Ty sama nawet goniąc za szczęściem ulotném,  
 Wzgardziłaś zapaleńca sercem tak samotném.  
 Lecz ja cię nie obwiniam!... bo któż kochać może  
 Tułacza rzuconego na świata bezdroże,  
 Bez miana, bez przytułku, bez żadnej opieki,  
 Co wylał bez podziału łez gorących rzeki,  
 Nad którego się losem żaden nie rozczulił,  
 Którego nikt do serca szczerze nie przytulił?  
 Ten, co losów człowieka utrzymuje wodze,  
 Kazał mi aż do zgonu iść po krwawej drodze,  
 Bo co'm tylko ukochał miłością wzajemną,  
 Jak blask dzienny przed nocą, pierzchało przedemną.  
 I ty sama śród życia pośępnego mroku,  
 Na to tylko błysnęłaś samotnika oku,  
 By sprawdzić jego mary, by go podnieść w górę,  
 I ztamtąd znowu strącić w otchłanie ponure.  
 Jednak na tle przeszłości wspomnienie o tobie,  
 Błyszczący jak zapomniana lampa w Rzymskim grobie.  
 Jak ja, ty's miała duszę tęskniącą do chwały,  
 Jak ja, ty's chciała objąć świat powszechny cały;  
 Jak ja lubiłaś błądzić po dąbrowach sennych,  
 I słuchać jęku zdrojów i wiatrów jesiennych.  
 Ja'm cię widział gdy's boska, rozrzewniona, szczerą,  
 Skrapiała łzą gorącą stronicy Szyllera.  
 Ja'm cię słyszał niebianko! gdy's anielskim głosem  
 Łała pociechę w serca poróżnione z losem.  
 Ach! Najwyższy cię dla mnie przeznaczył z powicia,  
 I nawet nim nas jeszcze powołał do życia,  
 Dwie piękne gwiazdy mego i twojego losu,  
 Krążyły obok siebie w pustyniach chaosu.  
 Lubo's nie oceniła pod ziemską powłoką  
 Serca, co tak czuć umie silnie i głęboko,  
 Lecz gdy rzuciwszy z siebie śmiertelne pokrycia  
 Co nas trzymały w szrankach nikczemnego życia,  
 Do lazurowych niebios wyniesiem' się społem;



Tam lepiej poznasz tego, co tak kochał ciebie,  
I za ziemskie cierpienia nagrodzisz go w niebie.

## XXIII.

O Natalijo moja! żegnam cię na wieki!...  
Już mię los prześladowca pędzi w kraj daleki,  
Gdzie jak kwiatek pod wpływem cieplejszego słońca  
Prędzěj ostatecznego doczekam się końca.  
I gdy jeleń, spłoszony w przyległym manowcu,  
Zatrzyma się przy moim samotnym grobowcu,  
I schyliwszy ku ziemi promieniste czoło,  
Gryść będzie młode krzewy co porosną wkoło:  
Duch mój nielitościwe przebłagawszy losy,  
Spłynie we tchnieniu wiatrów na brzegi Łuczoso,  
I gdy cię dumającą napotka pod drzewem  
Lekkim cię z zamyslenia obudzi powiewem,  
I gorejącą łezkę w twém oku osuszy,  
Gdy się przykre wspomnienie natrąci twęj duszy.

## XXIV.

O Łuczoso! nazawsze rzucam twe wybrzeże,  
I tę wierzbę samotną co fal twoich strzeże;  
I tę małą wysepkę co wiosna i lato  
Ubierają kwiecistą i zieloną szatą;  
I tę wioskę ponętną, co szczęście przelotne  
Obrało na mieszkanie dla siebie samotne;  
I te pole okryte zbożem, — co w oddali  
Kołyszą się od wiatru nakształt morskiej fali,  
I inne niezliczone wdzięki i powaby.  
A teraz trocha dalej przenieśmy krok słaby,  
Gdzie żnużone daleką wędrówką twe fale  
Pogrążają się w Dżwiny drzemiącym kryształe.

## XXV.

Ot Łukiszki zarosłe gątkiem cienistym  
 Co się przegląda w nurcie Dżwiny przezroczystym,  
 A wiatr wieczorny jego wierzchołek ugina...  
 Jakaż to śród parowu snuje się drożyna?  
 Pójdę po niéj, — cóż widzę? jakiś grób pod jodłą  
 Na nim krzyż obwiniony krepą, — śmierci godło.  
 Powiedz mi kto ty jesteś co spis w tym grobowcu,  
 W tak samotném ustroniu, w tak dzikim manowcu,  
 Jakaś ręka przyjazna druha albo matki,  
 Zasadziła nad tobą nieznajome kwiatki,  
 Kwiatki błyszczące smutku posępnym kolorem,  
 Co były posępniejszej jeszcze duszy wzorem.  
 To pewnie nieszczęśliwy skrył się w tój mogile?  
 Jeśli tak, czyż ci płyną pogodniejsze chwile  
 Któremi cię obdarzyć nie chciał świat przewrotny?  
 Któż wie? może twą duszę los krwawił okrutny,  
 Może miłość twe serce rozdarła na ćwierci,  
 I ty szukałeś ulgi pod skrzydłami śmierci.  
 O jeżeliś z ostatnią nadzieją się zwaśnił,  
 Jeśli duszy twój żaden promyk nierozjaśnił,  
 Któż z ludzi się ośmieli najgrawać nad tobą?...  
 Ach! nie jedna dziewica okryta żałobą  
 Zabłądzi pod tę jodłę, — i twojéj pamięci  
 Jeśli nie lżę, to pewnie westchnienie poświęci...  
 Odpoczywaj spokojnie! niech wiosny kochanek  
 Czują ci piosnkę nuci co wieczor, co ranek,  
 Niechaj cień opiekuńczy sąsiedzkiego drzewa,  
 Na twój grób zapomniany słodki chłód wylewa.  
 Może ta, co się stała twój śmierci przyczyną,  
 Przyjdzie tutaj pomarzyć wieczorną godziną,  
 I przeczekawszy szczęście, prześniwszy nadzieje,  
 Lęzkę późnego żalu nad tobą wyleje...



Jeszcze's i tak szczęśliwy, — kiedy łza kochanki  
Skropi na twój mogile zasadzone wianki.

## XXVI.

Skąd że to w takim miejscu, o takiej godzinie,  
Jakieś echo stłumionej harmonji płynie? . . .  
To jęk dzwonów wieczornych z Marka monasteru (g)  
Rozlewa się po Dźwinie, brzmi w nurtach eteru,  
I jak dźwięk dzikiej pieśni omdlewa w parowie!  
O jakże w nim podoba moje serce wdowie!  
On rozwija lot myśli, — i na duszę wieje  
Wspomnienia lat ubiegłych, przyszłości nadzieje.  
Szczęśliwy kto nazawsze wyrzekłszy się świata  
Pędzi, jak mnich klasztorny w zapomnieniu lata.  
O czyż mi kiedykolwiek dozwolą wyroki,  
Przebrnąwszy nieszczęść moich ocean głęboki,  
Przechylić utrudzone czoło w cieniu wioski;  
I rzuciwszy w niepamięć jadowite troski,  
Przy srebrnym szmerze źrójów pod dębem, lub klonem  
Rozrzewnić się z Szyllerem, zapłakać z Bajronem?  
Czyliż usiądę kiedy w skromnej, cichej chatce,  
Przy moich własnych dziełek ukochanej matce,  
Czyliż będę w nich wlewał do nauk ochotę,  
I uczył jak czcić Boga i miłować cnotę?  
Tylekrotnie doznawszy zdrady lub niewiary,  
Jeszcze się rozstać z wami nie mogę, o mary!

## XXVII.

Chłodne gaje, dąbrowy, doliny zielone,  
Groby poziomą trawą i mchem uwieńczone!  
Przyjmcie dzisiaj ostatnie tułacza westchnienie  
Co ze szmerem rzek waszych zlewał harfy brzmienie.  
Szczęśliwy! kto po życia burzliwym obiegu,  
Może jeszcze zapłakać na twym, Dźwino! brzegu.

Szczęśliwszy kto jak dziecko w uniesieniu cichém  
 Z zieloném jeszcze sercem, z kwitnącym uśmiechem  
 Marzy o cnocie ludzi nad twoją krynicą,  
 Najrzaną Natalji niebieską żrenicą.  
 Najszczęśliwszy ze wszystkich ten co przy jej boku,  
 Czyta przyszłą nadzieję w jej czarowném oku,  
 I zeń' nad-ziemską rozkosz, nowe życie bierze,  
 I lżę czucia poświęca miłości i wierze;  
 Kto jej myślom panuje, kto jej sercem władcę,  
 I czyja głowa na jej śnieżne łono spadnie.

Ludzie! nikt-że z was brata swego nie opłacie,  
 Co jako wichur życie prowadzi tułaczę?...  
 Oto już pożegnania godzina nadchodzi,  
 Burza wydyma żagiel opuszczonej łodzi,  
 I pędzi ją jak piórko w jakąś otchłań ciemną;  
 Piorun bije nademną, wiry wrą podemną —  
 Ostatnia łza upada z nabrzmałej powieki,  
 Okolice Witebska! żegnam was na wieki.





## O B J A Ś N I E N I A.

- (a) *Widzę gajem leszczyny uwieńczoną górę*  
Okolice Jurkowszczyzny. Czytelnik raczy łaskawie przebaczyć, jeżeli by w tym opisie zaszła jaka niestosowność. Autor pisał ze wspomnień swój młodości, i w takim miejscu gdzie nie mógł ich sprawdzić.
- (b) *Heż razy z Franciszkiem....*  
Franciszek Ochrymowicz młodzieniec pięknych nadzici, utonął w Widźbie (1825) we czternastym roku swojego życia.
- (c) *Powracając do miasta odpocznijmy chwile  
Na tych wzgórkach cienistych....*  
Okolice Hutorowszczyzny.
- (d) *Wejdźmyż wreszcie na miastu panującą górę.*  
*Wegzał*, czyli góra *Zamkowa*, teraz wyplantowana i zasadzona topolami, służy za piękny przechadzkowy ogród.
- (e) *I ostatni z twoich synów, wieszcz nieduwnych czasów*

.....  
*Już ciebie z po nad brzegów oddalonyj rzeki  
Tkliwa i smętna pieśnią pożegnał na wieki.*

Białoruś kilku wydała pisarzy dosyć głośnych w polskiej Literaturze, jako to: *Franciszek Bohomolec*, Jezuita; *Jan Onoszko*, którego poezje, aczkolwiek nadzwyczajnie popsute, wydała Pani *Wróblewska*; *Rysiński* wydaniem którego całkowitych poezji miał się zająć X, *Korniłowicz*, Missionarz; *Mihanowicz* Jezuita, wzorowy tłumacz Eurypides'a tragedji: *Orestes*, i inni. Lecz najstawniejszy z nich wszystkich *Franciszek Dyonizy Książnia* (o którym tu mowa) urodził się 7 października 1750 r. z Ignacego i Anastazji Książninów, ostatnim jego plodem są dумы Ossyana. Obszerniejszą o jego życiu wiadomość napisał wydawca jego dzieł F. S. Dmóchowski, w siedmiu tomach, Warszawa 1828 (zdaje się) roku, do której odsyłamy naszych czytelników.

Teraz kiedy ostatecznie przeglądam rękopis niniejszego poematu (za Kaukazem, w Tyllisie, 1844 roku) dolatują mię godne największego uwielbienia i szacunku imiona *P. P. Kazimierza Bujnickiego*, *Michała Hr. Borchy*, *Aleksandra Grotta Spasowskiego*, *Rodziszłwa Szpielewicza*, (\*) *Junu Barszczewskiego*, *Ign. Chra-*

(\*) *Gaudenty* po słowiańsku *Rodziszłur*.

*powickiego* i wielu innych, co tak gorliwie biorą się obecnie na Białej-Rusi za sprawę krajowego piśmiennictwa, Dzięki wam, świątli mężowie! że za waszém pośrednictwem zawiła i do nas duch czasu, że nasza Białoruś, po tyloletnim letargu, nakoniec się ocknęła, i rozpoczyna nowy okres umysłowego życia.

(l) *Niech zatrzymam na chwilę moją myśl szdumioną  
Nad tą świątynią Bogu Wielkiemu wzniesioną;  
Kościół po-jezuicki księży Bazyljanów.*

(g) *Ol jestem w Lukiszńskiej ponętnej dolinie.*

*Lukiszki* majątek Jenerała Zorby, teraz zostający w ręku niejakiego Kossowa. Przy ujściu Łuczosi do Dźwiny znajduje się dolina w najroskoszniejszym położeniu.

(h) ..... z *Marka monasteru.*

Monaster Ś. Marka po prawej stronie Dźwiny o 2 lub 3 wiorsty od Witebska odległy.



## D O B O G A.

Ty co królujesz na wysokiem niebie,  
 Gdy'm się uplątał w sieci nieszczęść zdradněj  
 Ze skrucną w sercu wołałem do Ciebie,  
 Lecz odpowiedzi nie dałeś mi żadněj.

I ja, co w chwili rodzę się i ginę,  
 Ja'm Cię chciał dojrzec ziemnemi oczyma,  
 I czczą sofizmów przebiegłszy krainę  
 Rzekłem w szaleństwie: *że Cię, Boże! niéma!*

Lecz Ty, co wzburzasz i uciszasz morza,  
 Na Ateusza's tchnął duchem mądrości;  
 I wnet rozumu trzeźwiejszego zorza  
 Zalsniła przed nim śród chmur wątpliwości.

I przekonany padłem na kolana,  
 I niewolniczą pościel zlałem łzami,  
 I zawołałem do mojego Pana:  
 „Panie mój, Panie! zmiłuj się nad nami!

»O Ty, którego przenikliwe oko  
 »Dostrzeże mrówkę pośród nocy ciemnej,  
 »Spójrzyj, o spójrzyj na ranę głęboką,  
 »I złej pociechy nani' balsam tajemny.

»Ty! co gdy piorun warczy w chmurach glucho  
 „Słyszysz w powietrzu lot motyla cichy,  
 »Nachyl, o nachyl miłosierdzia ucho  
 »Na jęk rozpaczy co wydał człek lichy.

## DWAJ ANIOŁOWIE.

### FANTAZJA.

Masz serce; i czemuż byś zwał martwem, co  
przed twojém czuciem może stanąć w życiu.

*St. Witwicki. Edmund Księga II.*

Była cisza w niebiosach, — słońce ogromne bryły,  
W nieskończonej przestrzeni szybko się toczyły,  
Jak ten piorun przelotny co się zwija w chmurze;  
A złote ich warkocze tonęły w lazurze.  
Tam wicher w świętém łonie miłości poczęty,  
Przelatywał bezdenne stworzenia odmęty,  
I naglił grono planet pokrewnych do jazdy,  
Okolo ich rodzinnej, opiekuńczej gwiazdy.  
Ówdzie kometa tonąc we mgły jasnej morzu,  
Dążył, jakby bez celu, po niebios przestworzu  
Do jakichś oddalonych i nieznanych krańców  
I trwożył niższych planet szczęśliwych mieszkańców.  
Gdy po skończonych hymnach przedwiecznemu Bogu,  
Dwaj aniołowie stojąc na wieczności progu,



Wielkie koło stworzenia rozważali smutnie.  
 Jeszcze ostatnim dźwiękiem hymnu drzały lutnie;  
 I przez napół otwarte Edenu podwoje,  
 Lały się na ich skrzydła złotych blasków zdroje.

### ANIOL PIERWST-

Tyle tysięcy wieków pełnych chwały  
 Nad światem głowę przechyliło śnieżną;  
 W przeszłości życie i śmierć już się zwały  
 W jedną noc cichą, smutną i bezbrzeżną.

Jednak to wielkie Stwórcy arcydzieło,  
 Błyszczący tak pięknie jako w dzień stworzenia;  
 Bo miłosierdzie na straży stanęło  
 Naprzeciw kosie zagubnej zniszczenia.

Ognista miłość trwa w pierwotnej sile  
 Broniąc się czasu gwałtownej powodzi;  
 I na samotnej całostki mogile  
 Kilkorakiego życia kwiatek wschodzi.

Spójrzij w tę przepaść nieskończoną, bracie!  
 Widzisz tam słońce i proszek nikczemny,  
 Proszek i słońce w gorejącej szacie  
 Mają cel pewny i związek tajemny.

Obadwa ręką Pana kierowane  
 Wedle jednakich praw w przestrzeni krążą;  
 Obadwa kraje zbiegając nieznane  
 W łono wieczności niepojętej dążą.

### ANIOL DRUGI-

I niema granic tym światom cudownym!  
 Przepaść!... jak iskry w niej się słońca świecą  
 Porwane biegiem szybkim i gwałtownym;  
 A w ślad za niemi groźne burze lecą.

I nigdzie niema przerwy ani czczości!  
 Wszystko się rusza i żyje w przestrzeni;  
 Pod tchnieniem wiecznie zielonej Miłości,  
 Drzewo Stworzenia ciągle się zieleni.

Ot tam! gdzie ledwo dojrzeć mogą oczy  
 Wielkiego koła na krańcach ostatnich;  
 Jakiś świat mały i niski się toczy  
 Tonem pierwszeństwa brzmiąc we sferach bratnich.

Widzę, — tam piorun rozdarł chmurę czarną,  
 Runął w zwaliska mieszkaniec wysoki,  
 Lecz w jego prochu tleje życia ziarno  
 I Cedr ogromny wzbija się w obłoki.

Pod jego cieniem jakiś twór szlachetny  
 Pełza w pośrodku innych stworzeń mnóstwa;  
 Z oku rozumu strzela promień świetny  
 Co go podnosi do poznania Bóstwa.

Patrz! zgiął kolano, — zapłakał, — i w prochu  
 Przechylił czoło przed pierwszą Przyczyną;  
 Jakże mu smutno być musi w tym lochu!  
 Ach! gdy nań patrzę łzy mi z oczu płyną.

#### ANIOL PIERWSY.

Tam? jest to ziemia, nędzna garstka błota;  
 A ten zaś robak co się na niej rusza,  
 Jest brat nasz człowiek, — znikoma istota,  
 Lecz nieśmiertelna ożywia go dusza.

Jak świetnym było jego przeznaczenie!  
 Pan upodobał we własnym utworze;  
 Osadził jego w roskosznym Edenie,  
 Gdzie miały płonąć nad nim szczęścia zorze.



Lecz skoro tylko przymierze naruszył  
 Spadła uroku zasłona szczęśliwa;  
 Świat czarnoksięski przed nim się rozkruszył  
 I dziś chleb w pocie i we łzach pożywa.

Duchy żywiołów między sobą sporne  
 Na jego zgubę odtąd się sprzysięgły;  
 I namiętności dzikie i niesforne  
 W przedtęm tak czystém sercu się załęgły.

Jasnego źródła ten strumyczek mętny  
 Śród skał spadzistych, śród przepaści wielu,  
 Dąży burzliwie samotny, niechętny,  
 Nie wiedząc nawet do jakiego celu.

Ta łza co gore w twojém oku teraz,  
 W strapione serce nadzieją przenika.  
 Płacz więc, mój bracie! i ja'm płakał nieraz  
 Nad smutną dolą biednego człowieka.

Lecz wkrótce, Panie! zabrzmią twoje gromy,  
 Świat zmartwychwstanie wznosząc dumne czoło;  
 I człek nikizemny, ten robak poziomy,  
 Wezwany będzie na ucztę wesolą.

Znowu się wmięsza do Aniołów grona;  
 Nieśmiertelności przywdzieje pokrycia;  
 Póki go fala wieków niezmacona  
 Na brzeg nowego nie wyrzuci życia.

#### ANIOŁ DRUGI-

Któż zdoła zgłębić przeznaczenie Twoje  
 O pierwsza rzeczy Przyczyno!  
 Rzekłaś i życia gorejące zdroje  
 Do tronu twojego płyną.

I choć straciwszy pierwotną swą dzielność  
W łono przyrodzenia wsiękną;  
Lecz rzeczesz słowo, — i znów nieśmiertelność  
Zapali zorzę swą piękną.

Zlituj się, zlituj, wołamy ze płaczem,  
Nad dolą naszego brata,  
I odkryj jemu po życiu tułaczem  
Wielką tajemnicę świata.

Tak rozmawiali z sobą Aniołowie święci;  
I na widok ludzkości litością przejęci  
Wylewali łzy rzewne, — i te łzy jak rosa,  
Lecąc przez iskrzące się gwiazdami niebiosa,  
Spadły ziarnem pociechy na ziemię nikczemną  
I tchnęły w serca ludzi nadzieję tajemną.

---



P O E T A.

Natchniony prorok zabłysnął wśród czerni,  
 Chmura rozmyślał czoło mu przysłania;  
 Nie przerywajcie mar jego, niewierni!  
 Szanujcie jego dumania!

Gdy płocha młodzież uwieńczona kwiatem  
 Z radością życia przebiega zagony,  
 On smutny tęskni za przeszłości latem  
 Jak anioł z niebios strącony.

Szanuj go, czerni! on jeden wśród tłumu  
 Umie rozwikłać przyrodzenia rysy;  
 Czyta oczyma bystrego rozumu  
 Ponikłych wieków zapisy.

Stoi nad bytu otchłanią bezmówny  
 Ognistym życie skąd potokiem bieży;  
 Gdzie nowych światów zawiązek cudowny  
 W ciemnym przeznaczeniu leży.

Śledzi drabinę, po której narody  
 Z wielkim się szumem jak wiatr przesunęły,  
 I pod szlاندarem krwawej niepogody  
 Na łożu śmierci zasnęły.

Pod przyrodzenia ukrywszy się skrzydła,  
 Bada i zgłębia swą myślą niezłomną  
 Ruch tajemniczy wiecznego prawidła  
 I sił pracownię ogromną.

Przed jego myślą gór się płaszczą szczyty,  
 Przed jego wolą drżą wszechmocne duchy;  
 Widzi to, przed czem człowiek pospolity  
 Stoi i ślepy i głuchy.

Z tego więc względu jego wielkie twory  
 Do potomnego przechodząc plemienia,  
 Jak świętej cnoty nieśmiertelne wzory  
 Nie znikną w mgłę zapomnienia.

Dla tego polot wielkiego poety,  
 Przed okiem gminu albo czerni lichój,  
 Jak dla wieśniaka szybki bieg planety,  
 Jest niepojęty i cichy.

Jego uniesień ciżba nie oceni,  
 Ni się z nim wzniesie w sfery nadzmysłowe;  
 I lada fraszką nikczemną zamieni  
 Poety wieńce laurowe.



## WIECZOR.

### ELEGJA.

Tout se retrouve dans les rêveries enchantées  
où nous plonge le bruit de la cloche.... religion,  
famille, patrie et le berceau et la tombe, et le  
passé et l'avenir.

*Chateaubriand. René.*

Dzień jasny zmierzchnął, — nad senną doliną  
Mgły się unoszą wieczoru;  
Cyt! przez jezioro jęki dzwonów płyną  
Z Azarkowskiego klasztoru. (\*)

Wieczor, jezioro i dzwon uroczysty  
Ileż to pamiątek budzi  
O kraju, gdzie mój stał domek ojczysty  
Skryty od świata i ludzi.

O dniach dzieciństwa spędzonych tak słodko  
Na ojca i matki łonie;  
I o dziewicy, co szczęścia obwódka  
Wienczyła młode me skronie.

---

(\*) Klasztor Księży Pijarów w Horodeckim powiecie, Gubernji Witebskiej.

Jak wszystko wtenczas lśniło się przede mną  
 W barwach młodości przejrzystej;  
 Jak brzmiał świat cały harmonją tajemną  
 Dla mojej duszy ognistej.

Lecz blask co niegdys młodości przyświecał  
 Od srogich nieszczęść zamierzchnął;  
 A dźwięk co ucho dziecinne zachwycał  
 Powolęj przebrzmiał i pierzchnął.

Dziś to do czego'm z takim lgnął zapalem  
 Już o szaleństwo mię wini;  
 I ja sam jeden na świecie zostałem,  
 Jak dzika palma w pustyni.

Już'em się rozwiódł ze szczęścia otuchą,  
 Z tém co mię dotąd cieszyło!...  
 Czemuż jęk dzwonów trwożący me ucho,  
 Nie brzmi nad moją mogiłą!

Ach! wtenczas losu zmiany nieszczęśliwe  
 Chwil by nie truły obecnych;  
 Ani by'm znosił uśmiechy złośliwe  
 Ludzi nikczemnych i niecných.

O niech by'm prędziej spoczął w zimnym grobie  
 W dziękij, nieznanęj ustroni;  
 Może choć wtenczas dziewica w żalobie  
 Późną lżę żalu uroni.



## D O

**OLESI SOBOLEWSKIJ.**

Ty się uśmiechasz, aniołku młody!  
 Kwitniesz jak w sadzie Mosarskim róża;  
 I jeszcze czoła twego pogody  
     Nie lęka wewnętrzna burza.

Goszcząc w dzieciństwa rokosznym niebie  
 Z radością wchodzisz na życia błonie;  
 Skąd płyną pieśni, — i skąd na ciebie  
     Wieją i chłody i wonie.

Choć nie masz mamy, — lecz drugą mamę  
 Znalazłaś dla się w kochanej cioci;  
 Co tobie życia wiosenną bramę  
     Blaskiem pomyślności złoci.

Biegnij wesoło, — nadzieja cicha  
 Na twe przyjęcie ściąga ramiona;  
 Jakże się wdzięcznie tobie uśmiecha  
     Przyszłości łąka zielona.

Biegnij wesoło, — tam na pól drogi  
 Czeka na ciebie czuły młodzieniec,  
 Któremu kiedyś w rokoszy błogiej  
     Uwijesz z młodych róż wieniec.

Tak przyjaciela ciche marzenia  
 Lubią ubierać przyszłe tve życie;  
 Lecz gdy'ę wpół drogi zamilkną pienia,  
 I boleść przejmie cię skrycie,—

Gdy jak motyle pierzchną tve maryl,  
 Gdy twoją duszę kolce zadrasną:  
 Wtenczas nad tobą pochodnia wiary  
 Rozleje światłość swą jasną.

O niechaj wiecznie nad tobą płonie  
 Niech na cię oblask tęczowy rzuca,  
 I w namiętnością wzburzoném łonie  
 Myśl o wieczności ocuca.

Bo człek kłamliwem złudzon' mamidłem  
 Co opromienia życia bezdroże,  
 Tylko pod wiary gorącej skrzydłem  
 Znaleść spokojny sen może.



**DZIEŃ SZESNASTEGO MAJA.****ELEGJA.**

Niebo młodości naszej jasne, promieniste,  
 W jakich że barwach błyszczysz dla czującej duszy,  
 Nim, jak wąż jadowity, życie rzeczywiste  
 Czarnoksiężką krainę marzenia rozkruszy.

I gdy wędrowiec tracąc wiarę w urojenia  
 Po nad przepaścią stawi obojętnie nogę,  
 Wtenczas wschodzi dla duszy jutrzeńka wspomnienia  
 I rzuca blask pochmurny na samotną drogę.

I dla mnie, choć niedługo, kwitnął maj żywota,  
 I ja kilka pamiątek z przeszłości uniosłem,  
 Ja co, na pustynie rzucony sierota,  
 Zapomniany, bez wsparcia, wśród obcych urosłem.

Czyż się kiedy odeśnisz wieku tajemniczy,  
 Okresie świętych uczuć, szlachetnych pomysłów ?  
 I czyliż kiedy życia obraz czarowniczy  
 Uśmiechnie się do moich przytępionych zmysłów ?

Czyż ponad Moskwy-rzeki malowanym brzegiem  
 Znów się zabłąkam kiedy w wieczornej godzinie ?  
 I myśl puszczona z fali pieniącej się biegiem  
 Na jej wyziewach w niebios krainę odplynie ?

Moskwa-rzeko! twe lasy, doliny i góry  
 Tylekrotnie w Bojanów hymnach opiewane,  
 Rzuciły na mój umysł dziki i ponury,  
 Jakieś cienie posępne ze światłem zmięszane.

Tam gdzie twa fala w górach stromych się zaczaja,  
 I wytacza się z szumem na łąki kwieciste,  
 W dobraném kole druhów, *szesnastego Maja*  
 Obchodziliśmy święto wiosny uroczyste.

Rozniecone ognisko blask szerzyło krwawy,  
 Nocny wietrzyk mgłę srebrną z fal szumiących zwiewał,  
 I Mikołaj wieńczony świeżym laurem sławy,  
 Dla nas na pożegnanie smutną pieśń zaspiewał

Poważnie się toczyła rozmowa zmięszana  
 Co podnosi uczucia i umysł zasila,  
 I my we łzach radosnych zginali kolana

Puchar krążył z rąk do rąk, — wkoło brzmiały pienia,  
 Upojeni młodością, przyjaźnią i szalem,  
 I weseli jak człowiek w pierwszy dzień stworzenia  
 Witaliśmy wschodzącą jutrzeńkę z zapalem.

I ona, opiekunka młodzieńczej biesiady,  
 Młoda, ognista, piękna, gdyby utwor czarów,  
 Znajdowała się pośród swawolnej gromady,  
 I z uśmiechem słuchała nieprzystojnych gwarów.

Wtenczas, z czołem pogodnym i uczuciem czystym,  
 Jak do bogini wiosny najczyszzej, najzgodniejszej,  
 Podchodziliśmy do niej, — i wieńcem kwiecistym  
 Ozdobieni, w tryumfie wracaliśmy od niej.



I w sercach naszych płonął ogień uniesienia!  
 Ach! ona tak lubiła poezję świętą,  
 Widoki i obrazy dzikie przyrodzenia,  
 I młodzieńczego życia wolę nieugiętą.

Niestety! już jój niema... i wieniec różowy  
 Którym przyozdobiła zapaleńca skronie,  
 Złożyłem na pamiątkę na kamień grobowy  
 Co zaległ uświęcone pieśniami ustronie.

Towarzysze młodości! wy teraz daleko  
 Błądzicie po przestworze świata obszer nego,  
 Czyż się spotkamy jeszcze po nad Moskwą-rzeką  
 I odnowimy święto *Maja szesnastego*.

**DUCHY:****FANTAZJA.**

..... whate'er it be  
 That governs us.....  
 ..... Fate, Povidence, or Allah's will,  
 Or rekless Fortune, still the effect the same,  
 A world of evil and of misery.

*Southey, Roderick.*

## C H O R.

Okropne plagi ludzkiego plemienia!  
 Duchy co światem władacie,  
 Co tajemnicze księgi Przeznaczenia,  
 W swém groźném ręku trzymacie!  
 Przed waszém tchnieniem kołyszają się bory!  
 Znajdźcie więc teraz na ziemię;  
 Już sowy dzikie rozpoczęły chory  
 I śmiertelników spi plemię.

*(Z różnych stron zlatują się Duchy i daje się słyszeć  
 następująca piosnka.)*



Jak tylko zaśnieją blade rogi nowiu,  
 I blask pochmurny rozwieszają po górach;  
 Gdy dzienne ptastwo zadrzemie w sitowiu,  
 I groźne wichry zanocują w chmurach,—

Wtenczas w milczeniu zlatujemy cichém  
 I spustoszenie przynosim' dla ludzi,  
 Ten co dziś zasnął z wesołym uśmiechem,  
 Może się jutro z rozpaczą obudzi.

## C H O R.

Człowiek stworzony we gniewie żywiołów  
 Od przyrodzenia odwyknął;  
 Sam siebie w rzędzie umieścił aniołów  
 Że jakieś tajnie przeniknął.  
 Na znak przekłębstwa co nosi na sobie,  
 Zapomniał ten zlepek kruchy;  
 Karzcież go, karzcie w okropnym sposobie  
 O wy, Przeznaczenia duchy!

## DUCH PIERWSZY.

Jestem duchem powietrza, — mój pałac wysoki  
 Uwiany z oceanu tumanów powiewnych;  
 Oblewają go słońca ogniste potoki,  
 A wnętrze ozdabiają roje gwiazd niepewnych.  
 Ja latam na burzliwych skrzydłach huraganu,  
 I błędne karawany zasypuję piaskiem;  
 Spadam na uciszone fale oceanu,  
 I miasta pływające druzgocę ze trzaskiem.  
 Ja'm to roztrącił flotę dumnego Filipa,  
 Ja'm bitwy Trafalgarskiej zniszczył smutne szczątki;  
 I tam gdzie miał zabłysnąć dzień wielkiej pamiętki,  
 Tam dopóty brzmi jeszcze pogrzebowa stypa.  
 Właśnie'm teraz w przelocie bat napotkał mały,  
 Co niósł młodego wieszczą do ojczystej strony;

Drzemiące fale morza posepnie szumiały,  
 Wiatr wiosenny nadymał żagiel rozwiniony,  
 Nów się toczył z bojaźnią po błękitnych stropach,  
 Melancholijny uśmiech barwił przyrodzenie,  
 Cicho płynęła łódka po fali rostopach,  
 I wieszcz uczuł w swój duszy niebieskie natchnienie.  
 Już hymn powrotu zabrzmiał, — nie przyspieszał biegu,  
 Sądził że w tyle burzę zostawił przeciwną,  
 A w cichém rozrzewnieniu na odległym brzegu  
 Czekala nań dziewica z gałązką oliwną.  
 Nie mogąc znieść radości na tém czole jasném,  
 Ja'm burzliwym na fale huraganem wionął,  
 I ocean posłuszny przed jej okiem własnym,  
 Czulego, natchnionego młodzieńca pochłonął.  
 Widziałem srogą rozpacz i lzy jej widziałem,  
 I uczułem najdzikszą pociechę w swém łonie;  
 A lzy te co najskrzętniej jak perły zebrałem  
 Będą błyszczeć, jak lampy grobów, w mej koronie.

## C H O R.

Człowiek stworzony we gniewie żywiołów  
 Od przyrodzenia odwyknął;  
 Sam siebie w rzędzie umieścił aniołów  
 Że jakies tajemnie przeniknął.  
 Na znak przekleństwa co nosi na sobie,  
 Zapomniał ten zlepek kruchy;  
 Karzcież go, karzcie w okropnym sposobie,  
 O wy, Przeznaczenia duchy.

## DUCH DRUGI.

Ja'm duch okropnej wojny i srogiej zarazy  
 Co najstraszniejsze kłęski roznoszą po świecie;  
 Darmo się człek ukrywa w nastrzępione głazy,  
 Wszędzie go zemsta moja dościga i gniecie.



Ciągle ma groźna ręka nad ludzkością czuwa,

Duszające tchnienie moje, jak wybuch wulkanów,

Najszcześniejsze krainy na świecie zatrąwa.

Przezemnie okrąg ziemski zupełnie się zmienił,

Ja w duszy ludzkiej budzę zamiary występne,

I człek przezemnie krwią swą morza zarumienił

A ciałem zaś utłuszcil skały niedostępne. —

Ja'm nieraz uzbrojoną sztyletem ze stali,

Rękę syna kierował w jego ojca serce,

Wczoraj brzmiały weselem doliny Jemenu,

Lecz dziś przez nie na skrzydłach przeleciałem dżumy;

I kraj błogosławiony; ten obraz Edenu,

Nieprzeliczonych trupów zaścielają tłumy.

Jednego'm tylko z licznych mieszkańców zostawił,

Zdrada i podłość jego odznaczyły życie;

On przed tém różne kraje zniszczył i zakrwawił,

I później mi się zbrodnią wyplacił sowicie.

Mój pałac zbudowany w podziemnych pieczarach,

Wznosi się, jak cień trwogi, dziko i okropnie;

Zamiast pochodni ludzka tam krew płonie w czarach,

A kości wyścielają mego tronu stopnie.

C H O R.

Człowiek stworzony we gniewie żywiołów

Od Przyrodzenia odwyknał;

Sam siebie w rządzie umieścił aniołów

Że jakieś tajnie przeniknął.

Na znak przekleństwa co nosi na sobie,

Zapomniał ten zlepek kruchy;

Karzcież go, karzcie w okropnym sposobie,

O wy, Przeznaczenia duchy!

A ja tajemnym człeka losem przewodniczę,  
 Człeka całostkowego w jego ciasnej sferze;  
 Kto tylko spełnia cnoty przykazania szczerze,  
 Zaraz go ze szczęśliwych rzędu wydziedziczę.  
 Bo jestem wrogiem cnoty, prześladowę cnotę,  
 Nigdy wybujać nie dam tój wątlej krzewinie;  
 Lecz skoro się gdzie jakimś przypadkiem rozwinie,  
 Wnet ją zatrutem technieniem przytłumię i zgniotę.  
 Tytus, cnotliwy Tytus od narodów czczony,  
 Zaledwo wstąpił na tron krwią Rzymską zbroczony,  
 Zaledwo uspiął płamę poprzedników zmazać,  
 I nieskalane imie potomkom przekazać,  
 Wnet umiera w nadziei tak świetnych rozkwicie!  
 Henryk, którym się chlubi francuzka korona  
 Co dla dobra ludzkości poświęcił by życie,  
 Pod zabójczym sztyletem Raweljaka kona.  
 Ja ścigam ludzi wyższych od podłego gminu;  
 Oni zawsze po świecie tułają się biedni.  
 O ty wieszczu narodów, wielkiej Grecji synu  
 Pod starość o chleb żebrzeć musiałeś powszedni.  
 Dante, co jak meteor błysnął w wiekach ciemnych,  
 Nie miał gdzie złożyć sławę obciążonych skroni. (1)  
 Tass okuty w kajdany, w pieczarach podziemnych  
 Nad znikomością świata smutne skargi roni. (2)

---

(1) Tu proverai sì come sa di sale  
 Il pane altrui, e com' è duro calle  
 Lo scendere e l' salir per l'altrui scale. . . .  
 Il Paradiso. Canto XVII.

(2) E come alpestro e rapido torrente,  
 Come acceso baleno  
 In notturno sereno,  
 Come aura o fumo, o come stral repente,  
 Volan le nostre fume; ed ogni onore  
 Sembra languido fiore. . . .



Miltona, Kamoensa ścigają wyroki.  
 Bajron wygnaniec depce nieprzyjazne fale,  
 Dziki jak wichur stepów, jak morze głęboki,  
 Po upodlonej ziemi rozpościera żale.  
 Dzisiaj, w ubogiej chatce, pod strzechą słomianą,  
 Urodził się syn pierwszy kochankom szczęśliwym,  
 Ja mu wschód życia zorzę orzucę różaną,  
 Obdarzę jego sercem ognistym i tkliwym;  
 Nad kolebką dziecięcia matka przechylona,  
 Będzie mu śpiewać ojców starożytne dzieje,  
 I jego dusza szczerą, niewinna, natchniona,  
 Własnym blaskiem wśród mroku czerni zajaśnieje.  
 Rozwinę przed nim niebo młodości promienne,  
 Roztoczę złotych marzeń czarodziejskie zwoje,  
 Wleję weń chęci poznać wieczne i bezdenne,  
 I gorącą miłością ku ludziom napoję.  
 I świat sztuki wyrazem, dźwiękiem, malowidłem,  
 Pociśnie się, popłynie do piersi ognistej;  
 I natura jak objąć wyobraźni skrzydłem,  
 Odbije się, roztopi w jego duszy czystej.  
 I wystąpi na scenę życia jak szaleniec,  
 Czego się tylko dotknie, wszystko jego zdradzi.  
 Ściągnie wreszcie po sławy promienisty wieniec  
 I ten wieniec na drogę nieszczęść go wprowadzi.  
 Samotny i od łona braci odrzucony,  
 Przekona się z rozpaczą że sam uczuł błędnie;  
 I jako piękny kwiatek jesienią zwarzony,  
 Omylon w nadziejach, schyli się i zwiędnie.

---

Che più si spera, o che s'attende omai?

Dopo trionfo e palma

Sol qui restano all'alma

Lotto e lamenti, e lagrimosi lai. . . . .

Che più giova amicizia o giova amore,

Ahi lagrime! ahi dolore.

*Torrismondo. Trag.*

## R A Z E M.

Na skrzydłach burzy zlatujem na ziemię,  
 I nim jęj zgubę ostatnią wyrzeczem,  
 Ciągłe ścigamy dumne człeka plemie  
 Ogniem, powietrzem i mieczem.

Jęk konających, dzika pieśń pogrzebu,  
 Płacz uciśnionych co serce przenika,  
 Więcej nam czynią radości, niż niebu  
 Żal skruszonego grzesznika.

Człowieku! losów igraszko nikczemna,  
 Dopókiż duma kołysać cię będzie?  
 Nad tobą ręka złych duchów tajemna  
 Wisi i ściga cię wszędzie.

I kiedy poznasz stojąc nad mogiłą  
 Nicość promyka co cię w życiu zwodził,  
 Wyrzeczysz z żalem: »ach! lepiej by było  
 „Gdyby'm się nigdy nie rodził!”

## C H O R.

Już cichy wietrzyk zbudził się wśród krzaków,  
 Ot się i na brzask zabiera;  
 I echo śpiewu dzikiej nocy ptaków  
 W dokolnych lasach umiera.

Duchy! przestańcie zdawać swe rachuby,  
 Wracajcie do siedlisk ciemnych;  
 Dość już tej nocy przynieśliście zguby  
 Dla śmiertelników nikczemnych.



**DO KSIEZYCA.****ELEGJA.**

O stróżu niebios! co jak widmo na tło  
 Nocy, wyszedłeś na czaty,  
 Przecz pogrzebowe rozpościerasz światło  
 Po ścianach wązkiej komnaty?

Przecz jak natrętnie przeszłości wspomnienia  
 Blask twój aż tutaj przenika,  
 I tajemniczą barwą opromienia  
 Blade czoło niewolnika?

Pocóż w stygnącym sercu budzić płomieni  
 I wznawiać drzemiące burze?  
 O lampo nocy! niech twój czysty promień  
 Zatonie w sinym lazurze!

Ponura ciemność najlepiej przypada  
 Do choru uczuć mój duszy:  
 Niech więc mrok czarny teraz na mnie spada,  
 I skarga serce zagłuszy.

Bo twe promienie, o piękny Księżycu!  
 Tak dla mnie z niebios lśnią smutnych,  
 Jak uśmiech wzdary na szyderczém licu  
 Mych nieprzyjaciół okrutnych.

Ściągnij więc blasków rozwinioną tkankę  
 Z ubogiej mojej pościeli,  
 Niechaj szczęśliwszą odemnie kochankę  
 Twe srebrne oko weseli.

Na jój wężłowiu jak niebo niewinném,  
 Roztocz swe światło łagodne,  
 A zaś na czole jasném i dziecinném  
 Odmaluj myśli pogodne.

Błąkaj się lekko po splątanych włosach,  
 I po ramionach lubieżnych;  
 I nim zapłonie jutrzeńka w niebiosach,  
 Skonaj na piersiach jój śnieżnych.



## DUMA NOCNA.

Już słońce we chmurach zachodu przygasło,  
 Wieczorny z miasta gwar ucieka;  
 I tylko czasami obwoła stróż hasło,  
 Lub przebudzony pies zaszczeka.

Jak widmo, owiany cichością smętną  
 I otoczony nocnym mrokiem,  
 Po mieście zasnutém oponą snów czarną  
 Błądziłem długo tęsknëm okiem.

I nagle, jak gwiazdka, w okienku samotném  
 Zapełgał płomyk dobrze znany;  
 I mdławo oświecił odblaskiem połotnym  
 Więziénia mego smutne ściany.

I zdało się wtedy, że anioł nadziei  
 Na błyskach zleciał *Jéf* spojrzenia;  
 I znuwu śród życia srożącój się wiei,  
 Rozwinał tęcze przebaczenia.

O czemuż nie mogę zdruzgotać okucia  
 Co rozdzielają mię z kochanką;  
 I w pełnem wezbraniu świętego uczucia  
 Do stop twych upaść, o niebianko!

Ach może wędrowca na drogę daleką  
 Pobłogosławić by's raczyła;  
 I może by jeszcze pod twoją opieką  
 Znośniejszą nuda życia była.

Nad moją kolebką skupiały się chmury  
 I ciągle wrzały niepogody;  
 Pod burzą nieszczęścia, w rozpaczcy ponuręj,  
 Przekwita teraz wiek mój młody.

W tych latach gdy życie dla drugich się śmieje  
 I rajskich uciech płyną zdroje;  
 Ja'm serca mego dopisał już dzieje  
 I czas poradził czoło moje.

Gdy zajrzę niekiedy do duszy swęj głębi,  
 Ze wstrętem cofam nazad oczy;  
 I myśl rozognioną wspomnienie oziębi,  
 I serce robak żalu toczy.

Ach był by'm szczęśliwy, aniele mój stróżu,  
 By's błysnął wtenczas memu oku,  
 Gdy'm stał tak niepewny na życia rozdrożu,  
 W szesnastym życia mego roku.

Gdy duch się wyrывał z więzących go cieśni  
 Zbiegając senne oceany,  
 I słuchał kąpiących się Syren tam pieśni,  
 I roił jakiś świat nieznany.



Ach wtenczas młodości manowiec bezdrożny  
 Mnie oświeciła byś z wysoka;  
 I ja by'm cię uczcił jak pielgrzym pobożny  
 Grób Mekkańskiego czci proroka.

A teraz, o znikaj, płomyku uroczy!  
 Jak znikło mego życia słońce;  
 O lejcie, wylejcie nabrzmiałe me oczy  
 Gorzkiego żalu łyzy piekące.

**Do JOZEFATA JACHYMOWICZA.**

**POŚLANIE.**

J'ai vu ce sage heureux, dans ses belles demeurs  
J'ai goûté l'hospitalité.

*Al. Lamartine. La retraite.*

Gorliwy zwolenniku ustaw Epikura,  
I ja zwiedziłem twoje samotne ukrycie;  
Gdzie wzięła na się nowy blask i życie  
Posłuszna woli rozumnej natura.  
Widziałem jak pług dzikie uradłał zagony,  
Jak ziemia jeszcze płodnością ciężarna  
Z powierzonego jej opiece ziarna  
Wydała tobie latem najbujniejsze plony.  
Słyszałem jak, dokołne obudzając echa,  
Wieśniak ci piosnkę wdzięczności dzwonił;  
A w serce me płynęła nieznana pociecha  
I kilka'm rzewnych łez uronił.

Szczęśliwym jesteś, filozofie młody!  
Bo nieznajomą ludziom pospolitym sztuką,



Dzielisz życie pomiędzy pracą i nauką  
 Usunięty od świata groźnej niepogody.  
 W samotnej Prużek zaciszysz,  
 Nie usuwasz potrzebnym dobroczynnej ręki,  
 Tu prędkiej ucho twoje posłyszysz  
 Cierpiącej ludzkości jęki.

Kiedy mię ściakał gniew przeznaczenia,  
 Gdy'm w zmiennej zdarzeń kolei,  
 Upadł ze szczytu szczęścia i świetnych nadziei  
 Na szczybel ostatniego w świecie upodlenia, —  
 Gdy'm słyszał nieprzyjaciół radosne okrzyki,  
 I widział uśmiech wzgardy na twarzach rodzeństwa;

.....  
 Wtenczas w twych Prużkach znalazłem zachronę  
 I ty na usta twego przyjaciela,  
 Staraleś się przychęcić znów uśmiech wesela,  
 Ciesząc me serce strapione.  
 Darmo, rokując powrót pomyślniejszych czasów,  
 Udało ci się nieraz rozjaśnić me czoło;  
 Czy widzisz jak się chmury zbierają wokóło,  
 Jak pośród burzy zapasów  
 Na łódź moją ostatni już się bałwan zwało,  
 I pędem wściekłych wichrów gnana fala  
 Na zawsze od rodzinnych brzegów mię oddala.

Zegnam cię przyjacielu! choć na świata kraniec  
 Zdradziecki bałwan łódź moją wyrzuci,  
 Zawsze stron lepszych wygnanie,

Mysł do progów rodzinnych powróci.  
 I usiadłszy przy twojem gościnnem ognisku  
 Posłucha jak i dawniej twoich mądrych badań,

Iuczonych opowiadań  
 O naszych ojców pierwotnem siedlisku.

Wtenczas mu staną przed duszą przytomne

Twoje wiejskie zabawy, twe biesiady skromne,  
 I te przechadzki samotne  
 Po nad brzegami twoich jezior czystych,  
 Gdy mgły wieczoru ulotne  
 Przesuwały się po nich w kształtach fantastycznych.  
 I opisze ci wtenczas cudowne przygody  
 Co spotkał w swój pielgrzymce po zaświatnej fali;  
 Jakie tam żyją narody  
 I jakim blaskiem gwiazda ducha się w nich pali!  
 Nie straszy mię leżące przedemną rozdroże;  
 Gdzie tylko słońce dójrzy, tam wietrzyk dowionie,  
 Gdzie tylko ludzie żyją tam mędrzec żyć może  
 I zapomnieć o troskach na przyrody łonie.  
 Ojczyznę jego cały świat szeroki,  
 On, jak polip zerwany z rodzinnej opoki,  
 I ciśnięty na wiry oceanu wściekle,  
 Rość będzie gdzie go burze wyrzucą zaciekle.  
 Nie dbam gdzie mam zakończyć to życie tułaczę  
 I po jakich się morzach niegościnnych pławić;  
 A jeśli kiedykolwiek w sieroctwie zapłacę  
 To dla tego że'm ciebie zmuszon' był zostawić.  
 Że'm zmuszon był zostawić wiekiem nachyloną  
 Matkę, młodszego brata i malenką siostrę,  
 Wystawionych na losy pociski zbyt ostre  
 A dla których być miałem wsparciem i obroną.  
 I że opuścić musiałem  
 Tę Alfę i Omegę wszystkich moich chęci,  
 Którą najczystsza miłością kochałem,  
 I która w mojej pamięci  
 Swój obraz ognistemi wyryła głoskami.  
 Mary mojej młodości! czyż nazawsze z wami  
 Teraz się pożegnać trzeba?  
 Czyż nadzieja, jak miłość, odemnie odbiegła  
 I mego życia najpiękniejsze nieba  
 Chmura rospaczy zaległa?



Czyż mi wystarczy sił tyle  
 By'm mógł odeprzeć zewsząd cisnącą się flagę?  
 Lecz gdy w walce nierównej straciwszy odwagę

Zacznę upadać na sile:

Natenczas, Jozafacie! ty stojąc na brzegu  
 Patrz na mnie walczącego na zradnym żywiolu,  
 Aż mgłą błękitną zajdzie bezbrzeżnych wód pole;  
 Gdy już w przestrzeni mego niedostrzeżesz biegu,  
 Gdy zniknę w dali, — wtenczas okryty żalobą  
 Zasadź dąb na dolinie jezioru przyległej,

Gdzie'm się tak często błąkając z tobą

Dumał i marzył o sławie ubiegłej.

Ten dąb co w górę wieńcem zielonym ucieka

I gardzi wichrów sprzysiężonych szaleem,  
 Przypomni duszę tego, co lubił z zapalem  
 Ciszę pustyni, głąb niebios i serce człowieka.

## NA NOWY ROK.

### ELEGJA.

Dwanaście bije! — i na skrzydłach czasu  
Przez nieodzowną wyroków konieczność,  
Śród kłębow śniegu, śród wichrów hałasu,  
Stary rok zwolna pogrąża się w wieczność,  
A z nim w przeszłości ciemną otchłań leci  
Mojego życia rok dwódziesiąty trzeci.

Jak duch wygnany z górnego siedliska  
Stoję młodego na krawędzi roku,  
I serce zmija rozpaczy ociska  
I łza natrętna błyszczy w smutném oku.  
Ach! rok zaczęty pod złą wróżbą burzy,  
Straszniejszym cieniem życie me zachmurzy.  
Smutne przecucia! na duszę odludną  
Pocóż spadacie jak kamień grobowy?  
Jakże słabemu oprzeć się wam trudno!  
Z rozdartym sercem spotykam rok nowy.  
Choć kielich z winem przedemną się pieni,  
Lecz się już umysł mój nie rozzieleni.

Piję sam jeden posepny i dziki, —  
O nie tak smutno rok przeszły spotkałem!  
Wtenczas w téj chwili wzniosły się okrzyki,  
Brzmiały puhary, — i z cichym zapalem  
Ja'm patrzył z dala, jak ona wesola  
Powietrzne w tańcu zataczała koła.



Ach! wtenczas przeszłość z przyszłością tajemną  
 Złały się dla mnie w jeden dzień pogodny;  
 I zdało mi się że pękły nade mną  
 Podwoje Raju, — i anioł łagodny  
 Przybrawszy wyraz i uśmiech jój lica,  
 Przyszedł powitać lepszych stron dziedzica.

I w tój rozkosznej choć tak krótkiej dobie,  
 Gdy duch mój błędził w urojenia stronie,  
 Z cichém westchnieniem pomyślałem sobie:  
 Oby mi wolno było na jój łonie  
 Pod cieniem dębów rodzinnej mój wioski  
 Przepędzić życie samotne bez troski.

I w tём życzeniu połączyłem razem  
 Wszystkie życzenia wczorajszego roku;  
 Czemuż me serce nie stało się głazem  
 Kiedy'm ją ujrzał w tak świetnym uroku?  
 Tyle'm wycierpiał, — a i tu mię jeszcze  
 Jakieś wyroki ścigają złowieszcze.

Marne nadzieje! na nieszczęśc powodzi  
 Już wicher losu rozwiął moje mary;  
 O zapaleńcze! któż ci wynagrodzi  
 Twojego serca kosztowne ofiary?...  
 Któż ci udzieli przed burzą schronienia,  
 I jakież nadal możesz mieć życzenia?

Nim się budowa cielesna rozkruszy  
 I nim pod śmierci ukryję się cieniem,  
 O święty ogniu! co wrzałeś w mój duszy  
 Wzmoż się i buchnij ostatnim płomieniem,  
 Niech na to życie bez żadnej nadzieje  
 Blask pogrzebowy jeszcze się rozleje.

## S T A N Z A.

*Do N..... P..... T...ff.*

Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie.

Po moich marzeń zawczesnym pogrzebie  
 Gdy mi nadzieja złote drzwi zatrzaśła,  
 Gdy na pośpym życiu mego niebie,  
 Ostatnia gwiazda ściemniała i zgasła.  
 Wtenczas by więcej żalu mi przyczynić  
 Wołali ludzie: »on godzien tej kary!»  
 Ty jedna tylko nie śmiałaś obwinić  
 Serca co krwawe poniosło ofiary.  
 Ty otchłań duszy mój umiałaś zbadać  
 Gdzie wieczna burza sroży się i łamie;  
 Tyś mym uczuciom potrafiła nadać  
 Cel szlachetniejszy i świętości znamię.  
 Widziałaś lez mych potoki, — a przecie  
 Zwyczajem ludzi nie chciałaś z nich sztydzić;  
 Gdy złorzeczyli wszyscy mi na świecie  
 Tyś mię nie mogła jedna nienawidzić.  
 Chocia'm na imie szaleńca zasłużył  
 Lecz niech powiedzą czy'm zaszkodził komu ?



Czy'm zaufania czyjzego nadużył  
 I wniósł niesnaski do jakiego domu?  
 Aczkolwiek nieraz błędną szedłem drogą  
 Lecz rozpacz moim kierowała krokiem;  
 Przecz że mi *oni* przebaczyć nie mogą  
 Gdy'm moje winy obmył łez potokiem.

Niechaj wre burza, — niechaj piorun warczy  
 Niech syczy podła zawiść naokoło;  
 Jeszcze mi może sił tyle wystarczy,  
 By'm przeciw losom stawił mężne czoło.  
 Niedbałem nigdy o mniemania ziemne,  
 I dbać nie będę aż nim w grobie zasną;  
 Czémże są ludzi potwarze nikczemne  
 Gdy mię sumienie nie obwinia własne.

Ty wiesz że'm godzien był lepszego losu,  
 I za mną ciepłe ślesz modły do nieba,  
 Na odwrócenie grożącego ciosu,  
 Czegoż mi więcej nim umrę, potrzeba?  
 Ty mi przebaczasz, — ty mię kochasz szczerze:  
 Więc nie tak jestem opuszczon od ludzi,  
 Jak na ofiarę prowadzone zwierze,  
 Co lzy litości w nikim nie obudzi.

Choć się już przeszłość moja nieodeśni,  
 Lecz jeszcze w zimnym, obojętnym tłumie,  
 Jest jedno serce co słucha mych pieśni  
 I co méj duszy smutny jęk rozumie.  
 Jeszcze w pustyni brzęczy jasny strumień  
 Co mię pocieszy w posępnój żalobie;  
 I myśl cofnąwszy w krainę zadumień  
 Przypomni o méj młodości i tobie.

**LUIZIE WREHE.****PIEKARCE WITEBSKIEJ.**

Jak dobre słońce, — gdy na ugorze

Zakrzepłe życie roznieci;

Jak dobry księżyc, gdy w głuchym borze

Drogę wędrowca oświeci.

Jak dobry wietrzyk, gdy się z oazy

Na spiekłą pustyni wykradnie;

Jak dobra rosa, gdy z nieb bez skazy

Na łono róży upadnie.

Lecz twoja dusza, Luizo miła!

Lepszą jest od nich stokrotnie;

Widziałem ciebie, — kiedyś spieszyła

Na jęk rozpaczy ochotnie:

I kęs ostatni niosłaś jój chleba

I łezkę spótczucia w darze;

Tak ów na puszczy postaniec nieba

Przyleciał gwoli Agarze.



I żywej wody otworzył źródło  
 Z biodra skalistój opoki;  
 Gdy Izmaela serce ochłodziło  
 I sen ujmował głęboki.

Niebieska duszo! przecz że los srogi  
 Swoich ci darów uskąpił?  
 Przecz że do twojej chatki ubogiej  
 Bóg obfitości nie zstąpił?

Na niższym szczeblu społecznych związków  
 Zkąd zda się cnota ucieka,  
 Jakże dopełniasz swych obowiązków  
 Względem Boga i człowieka!

Gdy głupią dumę wielmożnych blasków  
 Wnet ogłaszają gazety,  
 Twe skromne cnoty żadnych oklasków  
 Nie ściągną na się, niestety!

Nigdy się o nich przyszłość nie dowie  
 Ni za wzór ludziom wystawi;  
 Tylko nie jedne gdzieś serce wdowie  
 Cicho ci pobłogosławi.

Nawet nie dójdą do ciebie słowa  
 Naszej wdzięczności powinnój;  
 Bo twemu uchu obca jest mowa  
 Mojej krainy rodzinnój.

.....

Nie ten jest biedny, — kto jeszcze zdoła  
 Poprosić ludzi o wsparcie;  
 Kto jeszcze zdoła uchylić czoła  
 I skargę wyrzec otwarcie.

Lecz ten, w kim jeszcze nieszczęścia nawał  
 Nie zatarł dумы występnej;  
 Kto sam ze łzami wszystko oddawał  
 Na głos rozpaczy pośpnej.

Kto się nie splamił prozbą natrętną  
 Lecz cierpiał nędzę samotnie,  
 I w duszy zawarł skargę namiętną, —  
 Ten jest nieszczęsnym istotnie.

Ku takim tedy, Luizo droga!

Spieszyłaś z otwartą dłonią;  
 O! lzy te pewnie dójdą do Boga,  
 Co wdzięczni tobie uronią.

I Bóg je pewnie z radością przyjmie,  
 Pobłogosławi twych dziątek,  
 I twoje święte policzy imie  
 Do rzędu szczęśliwych matek.

---



**DO MOJEGO OPIEKUNCZEGO GENJUSZA.**

Nel mezzo del cammin di nostra vita  
Mi ritrovai per una selva oscura  
Che la diritta via era smarrita.

*Dante Alighieri. L'Inferno. Cant. 1.*

Duchu! celu mych przekleństw, dzięków i złorzeczeń,  
Już wyniesiona przez ciebie budowa się kruszy;  
Takiż to skutek twoich zdradzieckich przyrzeczeń  
Któreś zaprzysiągł mój duszy?

Pocóż dzikiego syna odludnej pustyni  
Wywołałeś na świata cierniste bezdroże?  
Pocóż mu ukazałeś drzwi sławy świątyni  
Do której wstąpić nie może?

Pocóż w serce spokojne, nieskalane niczem,  
Rzuciłeś nieprzeparte, ogniste uczucia;  
Co go z drogi niejrzanój aniołów obliczem  
Zawiodły w przepaść zepsucia?

Tak jest! Ty's mię unosił do górnych obłoków,  
 Ty's mię poił rozkoszą i jadem zatrwał;  
 I chociaż niewiedomie strzegłeś moich kroków,  
 Lecz ja'm cię wszędzie uczuwał.

Jakże'm często we szmerze wiosennego zdroju  
 Twój język tajemniczy słyszał i rozumiał;  
 Jakże'm często na wzgórzu z pode mgły zawoju  
 Poznać obecność twą umiał.

I kiedy'm cię podziwiał pełen uniesienia,  
 Ty's przemawiał do duszy rozkosznym wyrazem;  
 I zapełniał młodzieńca samotne marzenia  
 Mglistym niebianki obrazem.

Lecz, ach! ty's mi ją wtenczas ukazał na świecie  
 Gdy już szczęście przedemną zamykało wrota;  
 I gdy'm jak Ofelija w Szekspira Hamlecie  
 Oberwał kwiaty żywota.

Może's na to ją zesłał, — ażeby za młodu,  
 Jak pierwszego rodzica ów anioł łagodny,  
 Wywiodła mię z uśmiechem z rajskiego ogrodu  
 Na step pustyni niepłodny.

Duchu! dałeś mi lutnię i tak rzekłeś do mnie:  
 Idź na świat, — twoje imie potomność uświęci:  
 Bądź wieszczem dla narodu, — i ogłaszaj skromnie  
 Wypadki godne pamięci.

Przyjąłem dar z wdzięcznością co mię miał uwienczyć,  
 I do nieśmiertelności nadać chlubne prawo;  
 Lecz czyż kiedy ta lutnia którą's raczył wręczyć  
 Zabrzmiała ojców mych sławą!?

. . . . .  
 . . . . .



Ach! wcześniej się zgryzoty zakradły do łona,  
 Młodość moja pod wpływem huraganu zwiędła;  
 Pierzchły mary co niegdyś dusza wystąpiona  
 Z kolorów niebios wyprzęgła.

Dreczęłem się, cierpiałem od nocy do ranku,  
 I nikt mię nie pocieszył w tak ciężkiej katuszy;  
 Tylko posępna lutnia tchnęła bez ustanku  
 Dzikim oddzwiekim mój duszy!

A więc odbierz napowrót twój dar nieużyty,  
 Którym's przyrzekł zlagadzać cierpienia najkrwawsze:  
 Dar łzami zapaleńca gorzkimi obmyty;  
 Odbierz go, odbierz na zawsze.

Bo przecz się mam uskarżać przed nieczulem gronem  
 Co się na jęk rozpaczy oburza lub nudzi;  
 Wolę milczeć, — nim wkrótce przed wieczności tronem  
 Zaniosę skargę na ludzi.

Tam otworzę to serce zranione tak srodze,  
 Serce, niegdyś ognisko powszechnej miłości;  
 Okażę ostre ciernie co'm spotkał po drodze  
 I będę wołał litości.

I tam, potężny Duchu! przyczyno mój zguby!  
 Co's mię od przeznaczenia pierwszego odstrychnął:  
 Ciężkie, ciężkie przed Bogiem musisz zdać rachuby  
 Że's moje skrzydła wywichnął!...

---

Ach! wieszanie się wzięły kłębki do łona  
Młodość moja pod wpływem dotychczas  
Pierzelił miary co niedługo czasu wystąpiła  
X Kolorow młodość wypięła.

Prężył się ciekawostką od wody do ranku  
I mił mi nie poieszyl w tak ciekawej klaney  
Tyko pospina tutaj kłębki bez ustanku  
Dziśm oddzieleniem mił dasy!

A wiec oddiex napowrot łoj! dot nieżyty  
Kierim's pęczyłki zjadając ciekawostką napierwawax  
Dziśm kłębki kłębki kłębki oddiex!  
Oddiex go, oddiex na kłębki.

Ho pęczył się main kłębki przed nieżytem kłębkiem  
Co się na tej kłębki oddiex lub nudy  
Wolę młodość — zain wstawie przed nieżytem kłębkiem  
X młodość szlug na kłębki.

Tan otwory to serce kłębki tak stojak  
Serce, młodość, kłębki, kłębki, kłębki, kłębki  
Głaz, oddiex, kłębki, kłębki, kłębki, kłębki  
I będy wolę kłębki.

I tam, kłębki, kłębki! pęczył mił kłębki!  
Co's mił od pęczyłki kłębki kłębki kłębki  
Głaz, kłębki, kłębki, kłębki, kłębki, kłębki  
Zes mił kłębki kłębki kłębki!



NAŚLADOWANIA

I

TLUMACZENIA

Z RÓŻNYCH OKRESÓW.

ИЗДАНИЕ ПЕРВОЕ

1

ПЕЧАТНИЦА

ВЪ МОСКВѢ У ПРАВИТЕЛЬСТВА



**PALMA;****ELEGJA.****WOLNE NAŚLADOWANIE**

z angielskiego.

**FELICJI HEMANS,**

O wdzięczne drzewo! próżno wietrzyk wschodu  
Rzeżwiąc się pieści włosów twych kwitnące wianki,

Pycho naszego ogrodu!

Ty mu nieodpowiadasz wstrząśnieniem kochanki.  
Otoczona obcemi kwiatami dokoła,  
Choć dobroczynnym cieniem zalegasz pagórek,  
Lecz słodki szmer twych liści nigdy nie przywoła

Dzikięj pustyni czarodziejskich córek.

Nigdy pieśń Azyańska ognista i rzewna  
Nie obudzi cię ze snu, o palmo powiewna!  
I rodzinnego morza szumiące zatopy

Nie ucałują twój stopy.

O szlachetna wygnanko! ty na obcej ziemi

Pod obcym słońcem urosłaś;





I Sylfy przestraszone niezwykłym łoskotem  
 Uciekają daleko z miłośnym westchnieniem.  
 Jakiś tajemny urok zwozdi chciwe oko...  
 Nocy! ja'm ciebie w duszy zapisał głęboko!...

Jakiż to gość nieznany, wśród hucznych szeregów  
 Zjawił się gdyby owoc cudzoziemskich brzegów.  
 Jego oko ogniste i czarne, — naprzemian  
 To tchnie słodyczą niebian, to srogością ziemian.

Zda się że słońce palącego wschodu,  
 Świeciło jemu zamłodu!...

Samotny, — rozmyślania otoczon urokiem,  
 Nie widzi rączych tanów i gwarów nie słyszy,  
 I błąka się po gajach chwiejącym się krokiem  
 Szukając odpowiednej uczuciom swym ciszy.  
 Tu przed nim dąb stoletni roztacza konary,  
 Tu giętki topol chłodem rzeźwiącym powiewa,  
 Tu wysmukła kolumna oliwnego drzewa,  
 Zda się narajać złote sny i mary.

Ówdzie wystrzelił kasztan czołem osiwiiałem  
 Urągając się chmurom gromami nabrzmiałym.  
 Lecz nikt z nich nie przemawia do niego namiętnie  
 I wędrowiec omija wszystko obojętnie.  
 Lecz cóż to? stanął, — zadrzał i jęknął głęboko,  
 Zaiskrzyło się jakimś dziwnym blaskiem oko:

Ach! on na palmę wzrok przelotny rzucił,  
 I wspomnieniem do krajów ojczystych powrócił.

Rodzinnęj ziemi niebieskie wspomnienia!  
 Macierzyńska chałupko, przedmiocie czci świętej!  
 Brzegi, niemi świadkowie pierwszego westchnienia,  
 I ty, o oceanie! okiem nie objęty,  
 Wy się duszy wygnańca natracacie razem...  
 To drzewo go z latargu długiego ocuca,

Mysłem jego panuje, serce mu zasmuca,  
I zda się do n' przemawiać znajomym wyrazem!...

W szmerze tój palmy już słyży  
Nieobecnej ojczyzny uroczyste echo,

Co go napelnia nieznaną pociechą  
I wzburzone uczucia sprowadza do ciszy.

Przyrdo! jakże człowiek twój syn pierworodny,  
Obok nicestwa czuły, wspaniały i godny.

On stoi pogrążony w dumaniu głębokiém...

Ach! jak wszystko przed jego odradza się okiem,  
Ziemia wygnania zda się z pod stopy ulata!

Już widzi grzmiące fale, azyańskie brzegi,  
Kwitnący kokos, łodzi ojczystych szeregi,

I to wszystko co młode zachwycało lata....

Ot tam go matka woła na wiejskie igrzyska,

Tu na n' siostry czekają uwieńczone kwiatem,

Znów zadrzał i ze łzami to drzewo uściska

Co już dla n' stało się bratem.

O niech niewczesna litość łez tych nie osusza!

Te lzy święte co roni nastrojona dusza,

Noszą na sobie górnosci znamię...

Ach! w tém to jasném źródle swój początek biorą

I nieugięta cnota co się z losem łamie,

I uczucia co wielkich czynów są podporą.

Niepokalana miłość rodzinnego kraju,

Synowskie przywiązanie do przodków zwyczajn,

Młodzienczej duszy ogniste zapaly,

Chęć dobra ogólnego co wrogów sprzymierza,

I żądza nieprzeparta nieśmiertelnej chwały,

Co wpośród krwawej bitwy ożywia rycerza:

Oto są pomyslności powszechnej zarody

Do której dążą Narody!...



## JEZIORO STRASZNEGO BŁOTA. (\*)

BALLADA Z TOMASZA MOORE'A.

La poësie a ses monstres comme la nature.

*D'Alambert.*

- „Jój grób usypali, grób zimny i ciasny  
 »Dla duszy ognistej i stałej,  
 „Lecz ona uciekła na *Straszne jezioro*  
 »Przy lampie świetlika północną tam porą  
 „Wiosłuje na łodzi swój białej.
- »I płomień jój lampy dogonię wnet jasny,  
 »I szum wnet jój wiosła usłyszę.  
 »W miłosnym zachwycie, upłynie nam życie,  
 „Ja schowam dziewicę w cyprysie, gdy skrycie  
 „Śmierć nasze odwiedzi zaciszę.”

---

(\*) Wielkie straszne błoto (the dismal swamp) znajduje się w Wirginji o 10 lub 12 mil od Norfolku, a jezioro w jego środku leżące, prawie na 7 mil długie, nazywa się stawem Drummondskim (*Drummond's pond*).

Do błota straszego pośpiesza samotny  
 Niepewnym, chwiejącym się krokiem;  
 Przez krzaki cierniste, przez jary, przez trzciny,  
 Gdzie człowiek niechodził, gdzie tylko gadziny  
 Czołgają się w bagnie głębokiem.

A kiedy na kurhan upadał wilgotny  
 By zwał mu znużone sen oczy;  
 Zasypiał, — a wkoło rośliny zatrute  
 Sączyły nań z rosą śmiertelną cykutę  
 Co ciało przejada i toczy.

Tuż przed nim wilczyca paprocią szeleści  
 A za nim wąż syczy pieśń zguby,  
 Z przestachu się zrywał i wołał z rozpaczą:  
 »Ach! kiedyż me oczy jezioro zobaczą,  
 »I białe czółenko mój luběj?»

Już ujrzał jezioro, — a na nim meteor  
 W ogniste rozpryskał się wianki;  
 »O witam cię, rzecze, świetliku mój miłój!»  
 I echa nadbrzeżne posępnie wtórzyły  
 Przez kilka dób imie kochanki.

I wkrótce sporządził łódź z kory brzozewej,  
 I na niej od brzegu odpłynął;  
 Za iskrą ognistą upędzał się pilnie,  
 Lecz ciemna noc była, — a wicher dał silnie  
 I on gdzieś bez wieści zaginął.

Lecz często w godzinę północy surowej  
 Myśliwce Indyjscy widzieli,  
 Jak piękna dziewczica z młodzieńcem nieśmiałym  
 Przy lampie świetlika, w czólnie jak śnieg białem,  
 Po falach jeziora płynęli.



## DO ŹRÓDŁA.

Naśladowanie Hiszpańskiego (*Estaban'a Manuela de Villegas*).

Tu por arenas de oro  
Corres con pies de plata  
O dulce fuente fria! etc.

O źródło jasne i chłodne!  
Po piasku złotym i czystym  
Przetaczasz nurty łagodne.  
Codzien wylewam swe żale  
Nad brzegiem twoim kwieciстым,  
I łzami wzbieram tve fale.  
Lecz ty zacięte w uporze,  
Toczysz skarżące się zdroje,  
A z niemi razem łyzy moje  
Unosisz w Ebro i morze;  
Jak by ci mało tych jeszcze!...  
I ja ponury i smutny  
Znów płacę haracz okrótny,  
Wylewam nowych łez deszcze!...  
Uciekną lata powoli,  
I ja pod wieczor dni moich,

Z posepną w duszy żalobą  
 Do brzegów przyjdę znów twoich:  
 Wspominać będę tu z tobą  
 O dawniej serca niedoli.  
 Lecz gdy dopóty twe fale  
 Spragnione słońce wypije,  
 Usiędę smutny na skale  
 I serca troski i żale  
 Posepne echo odbije.  
 Nieznając w duszy pogody  
 Powiem podówczas ze łzami:  
 O źródło chłodne i jasne!  
 Ty's już zmięszalo swe wody  
 Z wielkiego Ebro wodami;  
 Ty już skończyłś swą drogę,  
 Czemuż ja jak ty nie zgasnę?  
 Czemuż ja umrzeć nie mogę?



## III

Jestem samotny — w kolo cichosc glucha  
 Lece echo szepce do mejego ucha  
 Slysze wydmę ustami cichemi  
 Glos co tak dawno zaduchnal na ziemi  
 Glos ten brzmiał w duszy mojej niepewnej  
 Pospzynaj łodem — i woż słońce wóje  
 Chcę się napić — lecz kłód cieką dolina  
 Budzą się nagle — lecz kłód cieką dolina

## ELEGIJA DRUGA DO THYRZY.

z **BYRON'A.**

## VI

—

Thyrho! na jawie i woż słońce wóje  
 Lece jak dla mnie martwym dźwiękiem  
 Głęboko co dzień czuwać i powieszanie

## I.

Precz ztąd te dźwięki nieszczęśliwej pieśni,  
 Przed tём tak wdzięczne, a dzisiaj tak smutne,  
 Co wywołują z mego serca cieśni,  
 O znikłém szczęściu wspomnienia okrótnie.  
 Precz mi z tą harfą, co tak ucho pieści!  
 Niechaj niepamięć pokryje ją pyłem!  
 Nie mogę więcej wspomnieć bez boleści  
 Czém jestem teraz i czém niegdyś byłem.

## II.

Głos co tym pieśniom nadał tyle wdzięków,  
 Umilkł nazawsze za wieczności krańcem;  
 I dzisiaj dla mnie najczystszy z tych dźwięków  
 Jest jak hymn dziki nad grobów mieszkańcem.  
 Thyrho! o prochu gdzieś w ziemi ukryty!  
 Te pieśni budząc o tobie wspomnienie,  
 Bardziej są smutne niż lutni rozbitéj  
 Nieokreślone i niezgodne brzmienie.

## III.

Jestem samotny, — w koło cichość głucha,  
 Lecz echo szepce do mojego ucha :  
 Słyszę wydany ustami cichemi  
 Głos co już dawno zagłuchnął na ziemi.  
 Głos ten brzmi często w duszy mój niepewnej  
 Posępny tonem, — i we śnie mię woła ;  
 Chcąc się przysłuchać harmonji rzewnej  
 Budzę się nagle, — lecz znów cisz dokoła !...

## IV.

Thyrzo! na jawie i we śnie samotnym  
 Jesteś już dla mnie marzeniem ulotném,  
 Gwiazdą, co olśni ciemnych fal powierzchni  
 I znów przed okiem śmiertelnika pierzchnie.  
 Lecz smutny pątnik ścieżki życia trudnej,  
 Gdy niebo gniewne zaciągną obłoki,  
 Długo żałuje tój gwiazdy obłudnej  
 Przy której światło stawiał błędne kroki.



## ELEGIJA TRZECIA DO THYRZY.

### Z T E G O Ż.

—

#### I.

Jeszcze chwil kilka, — a zniknie cierpienie  
 Co moje serce goryczą oplata;  
 Jeszcze ostatnie do Thyrzy westchnienie,  
 I ja powracam znów do uciech świata.  
 Znowu się wmięszam do śmiertelnych koła  
 Którzy mię dotąd nieprzestają nękać;  
 Gdy nic mię tutaj pocieszyć nie zdoła,  
 Jakichże nieszczęść mam się nadal lękać?

#### II.

Gotujcie ucztę! wznóście czarę złotą!  
 Człek żyć nie może w świecie samotnikiem,  
 Stanę się płochą i zimną istotą  
 Co wciąż się śmieje, a nieplacze z nikim.  
 Nie tak to było w szczęśliwszych dni kwiecie!  
 Lecz Thyrzy niema! po zgonie dziewicy,  
 Jużem się został sam jeden na świecie  
 Czemuż są więc dla mnie wszyscy śmiertelnicy?

## III.

Próżnoby'm dobydź chciał słodki dźwięk z lutni  
 Uśmiech co serce utrapione skłamię,  
 Jest jak więź kwiatów co drухowie smutni  
 Na nieboszczyka porzucają jamie.  
 Wesoła uczta na chwilę zagłusza  
 Naszej niedoli uczucie istotne;  
 Może się podnieść do szaleństwa dusza  
 Lecz cerce. . . . serce trwa zawsze samotne.

## V.

Często się pławiąc po Egiejskiem morzu,  
 Śród pięknej nocy w milczeniu głębokiem,  
 Po nieb mierzchnących błękitném przestworzu  
 Lubilem błądzić niespokojném okiem.  
 I kiedy'm właśnie nieraz myślał sobie:  
 »Thyrza na księżyc teraz patrzy ze mną."  
 Wtenczas ten księżyc na jęj zimnym grobie  
 Rozlewał jasność bladą i tajemną.

## V.

Snu i przyjaciół pozbawiony rzeszy,  
 Gdy'm dogorywał w gorączki płomieniach,  
 Wyrzekłem słabo: «to mię tylko cieszy  
 Że Thyrza nie wie o moich cierpieniach!»  
 Naksztalt nadanej więźniowi swobody  
 Co stargał siły już do jęj użycia;  
 Gdy mojej Thyrzy zamierzchnął wiek młody  
 Przyroda dla mnie udzieliła życia.



## VI.

Zakładzie wiary co mi Thyrsa dała,  
 Gdy'm życie, miłość poznawał i cenił:  
 W jak dzikie barwy boleś cię ubrała,  
 I jakżeś strasznie w mych się oczach zmienił?  
 Ostygłe serce dane mi wraz z tobą,  
 Przecz mojej śmierci uniknęło ciosów?  
 Przeczże okryte śmiertelną żalobą  
 Jeszcze czuć może pociski złych losów?

## VII.

Gorzka pamiętko! noszę cię na łonie,  
 Utrzymuj miłość w mego serca głębi,  
 Lub go rozedrzej!... Czas zapal pochłonie  
 Ale uczucia z duszy nie wyiębi.  
 Ach! dwakroć świętszą jest ta miłość tajna  
 Którą nadzieja żadna nie pociesza!  
 Czém-że jest ludzi namiętność zwyczajna  
 Przy tej — za śmierci co krańce pospiesza.

## DO MELPOMENY.

Z HORACJUSZA.

Quem tu, Melpomene! semel  
Nascentem placido lumine videris,

*Lib. IV. car. 3.*

Na kogo, Muzo! z górnego siedliska  
Choć raz wzrok rzucisz łaskawy,  
Ten na Istmijskie nie pójdzie igrzyska  
Marnój dobijać się sławy.  
Ni go koń rzeski zlany gęstym potem  
Zwyciężcą gonitw uczyni;  
Ani też wejdzie z króleskim łoskotem  
Do Kapitolu świątyni.  
Cichego Tybru zwierciadlane wody,  
I gajów gęste sklepienia,  
Zwolennikowi Eolijskiej ody  
Dostarczą wczasu i cienia.  
Gdy mię umieścił w swoich wieszczów rządzie  
Rzym co do zwycięstw przywyknał,  
Wnet wrzask zawiści co ścigał mię wszędzie  
Powolej pierzchał i zniknął.  
Muzo! co umiesz na strónach czarownych  
Dziwną i słodką pieśń stwarzać,



I co, gdy zechcesz, możesz ryb bezmównych  
 Łabędzim głosem obdarzać,  
 Zapal mych pieśni, szczęście życia tego,  
 I dumne świata oklaski  
 Rozgłosnej lutni wieszczą Łacińskiego  
 Wszystko to z twojej mam łaski.

**SLAWA**

**D O P O E T Y .**

**z LAMARTINE'A.**

O ulubionce córek pamięci łaskawej!  
Dwie różne ścieżki stoją przed wami otworem:  
Jedna wiedzie do szczęścia, a druga do sławy,  
Trzeba się zająć wyborem.

Manoelu, ofiaro powszechnego prawa,  
Muzy cię upoiły rannemi względami;  
Dni twoje przeplatało Nieszczęście i Sława,  
I ty się zalewasz łzami.

Wstydź się, wstydź się zazdrościć gminowi podłemu  
Jałowego spoczynku, za którym tak bieży;  
Bogactwa ziemi w podział dostały się jemu,  
Lecz do nas harfa należy.

Wieki są na twój rozkaz, — świat — twoja ojczyzna,  
Naszym prochom przetłalym zbudują ołtarze,  
Na którym sprawiedliwa Przyszłość tobie przyzna  
Hołdy nieśmiertelne w darze.



Tak dumny orzeł leci do gromów siedliska,  
 I zawieszając polot zuchwały we chmurze,  
 Zda się przemawiać: ziemia wydała mię niska  
 Lecz mieszkam w niebios lazurze.

Tak! sława czeka na cię; lecz uważ jak trudne  
 Wejście do jęj przysionku; jaki mrok dokoła!  
 Stój i patrzaj: usiadło nieszczęście obłudne  
 Na straży u drzwi kościoła.

Tu starzec od niewdzięcznej Jonji wzgardzony,  
 Obce morza i brzegi swemi łzami zrasza;  
 I nieśmiertelnej lutni żalobnemi tony  
 O kawał chleba uprasza.

Ówdzie Tasso nieszczęsny zgubnym ogniem płonie,  
 I kajdanami miłość oplaca do zbytku;  
 I gdy już miał uwieńczyć dostojne swe skronie,  
 Schodzi do śmierci przybytku.

Ileż ofiar walczyło przeciwko mordercom?  
 Ileż wygnańców z losem łamało się zawsze?  
 Zdaje się że niobiosa najwznioślejszym sercom  
 Gotują razy najkrwawsze.

Przerwij więc swojej harfy tak żalobne tony;  
 Dla dusz podłych i niskich nieszczęście jest skałą;  
 Lecz czyż cię niepomyślność, o królu strącony!  
 Nie natchnie dumą wspaniałą.

Cóż ci na tém że ciebie srogi wyrok goni  
 Daleko od ojczyzny, na brzegi niepłodne;  
 Cóż ci na tém że kiedyś w nieznanęj ustroni  
 Spoczną twe prochy czcigodne?

Ni wygnanie, ni więzy, ni tyranów prawa,  
 Twój pamięci pociskiem nie zagrożą zgubnym:  
 Lizbona się dopomni o nią, i twa sława  
 Będzie dla n' dziedzictwem chlubnym.

Ci co gardzili tobą, śmierć twoją oplaczają;  
 Panteon dla wygnańców złote drzwi otwiera;  
 Ot Koryolan kona i Rzymianie znaczą  
 Laurem prochy bohatera.

Owidjusz rzucając nikczemne padoby,  
 Wznosi do niebios oczy i ręce omdlałe:  
 I nim dzikim Sarmatom odkazał popioły,  
 Rzymianom wręczył swą chwałę. X



## KILKA PIĘŚNI GMINNYCH ROMELIJSKICH.

Tłumaczonych za pomocą P. Chiźdeu.

### 1. a)

En cânta'm, cuculețu, cu quare io véra'  
Din casa ta'ta'nei voiu trage afara?...

Zaśpiewaj, kukawko! czy prędko na górach

Porzucę ojczyste ustronie?

Czy prędko jak wolny gołąbek we chmurach,

Już zacznę w osobném żyć gronie?

Zaśpiewaj, kukawko! co czeka dziewczęcia

Pod gwiazdą majową rodziny? b)

Czy serce kochanka od družek zakłęcia

Obwinie się kłębkiem gadziny? c)

Zaśpiewaj, kukawko! czy wdową zostanę,

I będę po świecie chleb zbierać?

Czy dzieci, jak łożę-sierotę, kochane

W starości będą mię wspierać?

## 2. d)

Quce tu Rusanda' cu ochii quèi negre  
Din ochii Codrenului focu izdrodesci?...

Dla czegoż, Rusando! oczyma czarnémi  
W patrujesz się w oczy Kodrana?  
Dla czegoż, Rusando! twój uśmiech namiętuy  
Tak igra na ustach różowych?  
Dla czegoż, Rusando! i pierś swą odślaniasz,  
Pierś białą jak pióra łabędzia?

Napróżno, Rusando! oczyma czarnémi  
Wpatrujesz się w oczy Kodrana!  
Napróżno, Rusando! twój uśmiech namiętuy  
Tak igra na ustach różowych!  
Napróżno, Rusando! i pierś swą odślaniasz  
Pierś białą jak pióro łabędzia!

Choć lubię ja kolor tak czarny, lecz lepiej  
Podobam w kolorze pałaców spalonych;  
Choć lubię ja kolor różowy, — lecz lepiej  
Podobam ten płomień co z strzelby wybucha.  
Choć lubię ja kolor tak biały, — lecz lepiej  
Podobam w czamarze zabitych mych wrogów.

## 3. e)

Aqueai nu's neguri pe ceriul negru,  
Be'laurul negru pe sulite stórque....

Nie czarne chmury wrą po nieba sklepach,  
Nie czarnych kruków leci czarne stado;  
To czarne zmije syczą na oszczepach,  
To na rumakach czarnych Łachy jadą.

Nie w jasnym Nistrze 1) rój Rusatek gwarnych  
Kąpiąc się igra bursztynową falą;



To Lachy poją swych rumaków czarnych  
I pod Sorokę g) czarnem morzem wałą.

Nie kwiat na łąkach siecze konik polny,  
I nie zaraza wybija Tatarzy:  
Ach to chleb boży depce Lach swawolny,  
We wsiach rznie ludzi i nieci pożary.

W Soroce cerkiew jest wiecznego Pana  
W tej cerkwi obraz doświadczonej mocy, h)  
Jakiś mnich stary jeszcze za Stefana  
Przyniosł ten obraz z *ziemi świętych* w nocy. i)

I od tej chwili już Soroki mury  
Były tak twarde jako morskie skały;  
Wrogiem puszczone kule i strzał chmury,  
Odbite od nich na wrogów padały.

Patrzcie! ot stado wichrem zanesione  
Z cudzego kraju leci w swoją stronę,  
Tak Lachy pierzchną ze strachu na wieki  
Od baszt Soroki w swój Podol daleki.

Patrzcie! ot niebo połyska ogniami  
Grzmotem i gradem przesładuje ptaków:  
Tak się upędzać będziem' za Lachami  
Ścigać jak wilków i łowić jak raków. k)

Patrzcie! ot ptaki w locie swoim mdleją  
I już padają na stepy, na skały:  
Tak Lachy trupem te pola zasieją,  
I krew ich połkną rozgniewane wały.

*Objaśnienia do piosnek Romelijskich.*

- (a) Ojczyzną tój piosnki jest banat (powiat) Krajowski; lecz także jest znaną, w Transylwanji, Watachji, Mołdawji i Bukowinie.
- (b) Każdy Romelijczyk ma swojego ducha (Armidenu), w rodzaju Rzymskiego *Genius*, a Greckiego *Duimon*, który mieszka na tój gwiazdzie pod którą się urodził jego zwolennik. Pod wpływem tój gwiazdy wedle gminnego pojęcia, spełniają się wszystkie szczęśliwe i nie-szczęśliwe wypadki w życiu człowieka. Święto doroczne tój rodzinnój gwiazdy przypada pierwszego maja; z tego powodu dzień ten nazywa się *armidenu*, a gwiazda *majowca*. W dniu tym Romelijcykwie na oknach i drzwiach domów zawieszają wieńce z dębowego liścia i polnych kwiatów, i jak tylko ukażą się wieczorne gwiazdy, w samotnym gaju zastawiają stół pokryty białym obrusem, kładną nań chleb, mléko i wino, i zapraszają jakiegokolwiek ubo-giego starca na ucztę. — Oprócz tego stawiają jeszcze na stole dwie woskowe świece, a między nimi obraz patrona.
- (c) Romelijozykwie wierzą, że za pomocą zakléc i czarów, można obwinąć serce człowieka kłębkiem węzłów, co dopóty wysysają z niego krew, dopóki nie umrze osoba którą on najbardziej kocha.
- (d) Ta piosnka zapewne jest złożoną w Niższej Mołdawji, gdzie w Falczyńskim powiecie znajduje się odwieczny bór nazywający się *Kehecs* będący posiadłością Kodranów. — Romelijski wyraz *Codrénu*, pochodzi od *Codrubór*, który w ogólném pojęciu oznacza mieszkańca lasu, w szczególném zaś wolnych mieszkańców Keheczu, którzy są sławni w Mołdawskiej historii tém, że przez długi czas składali rodzaj wojennój Rzeczypospolitéj, (właściwiéj *Siczy*) która długo się opierała przynac nad sobą władzę Mołdawskich Gospodarów.
- (e) Ta piosnka, znajdujaca się w kronice Mirona Kostina, wedle świadectwa jego była spiewaną (okolo 1691 r.) przez Mołdawskich *Kalaraszów* (rycerzy w czasie bitew z Polakami.)
- (f) *Nister* znaczy *Dniestr*.
- (g) *Soroka* niegdys twierdza, dzisiaj nędzna miéscina w Bessarabskim obwodzie. — Tam przez czas niejaki była Sicza (t. j. od ostatniój połowy XV wieku do 1613 r. w którym zniósł ją zupełnie Gospodar Tomsza, albo Tomszewicz). — Za panowania Konstantego Kantemira, Jan III Król polski, wszedł z wojskiem (1690) do Mołdawji i zdobył Sorokę — lecz bunt mieszczan i niedostatek żywności zmusił go do odwrotu. — W następnym zaś roku (1691) Polacy powtórnie zajęli tę twierdzę. — Starania Seraskira Babadaczy, Daltabana Mustafy - Paszy i Trebizontskiego namiestnika Araba - Paszy,



podjęte w celu powrócenia tój twierdzy, na niczém spelzły, i tylko na mocy Karłowickiego traktatu zawartego 26 Stycznia 1699 roku Soroka z innymi zamkami oddaną została Wołoskim Gospodarom, w zamian ustąpienia przez Turków Kamieńca-Podolskiego Polakom. — Przydać tu należy, że wieśniacy Mołdawscy przez długi czas wystawiali w swojej wyobraźni Polaków jako skrzydlatych czarnych duchów, z powodu ubioru pancernych hussarów ze skrzydłami i chorągiewkami osadzonemi na kopcjach.

- (h) O tym cudownym obrazie świadczą rozmaite cerkiewne kroniki i gminne podania mieszkańców; ten obraz był wzięty i odesłany do Polski przez Jana III, którego za to kronika Soczawskiego klasztoru nazywa *wściekłym psem* (cânile turbatu).
- (i) Romelijczykowie nazywają *ziemią świętą* (têra sfintilor) w ogólności wszystkie wschodnie chrześcijańskie państwa, nie wyłączając i Mołdawji.
- (k) Nienawiść Romelijczyków ku narodowi Polskiemu, wypiętnowana we wszystkich ich pieśniach gminnych i kronikach, daje się nawet i teraz postrzegać. — Nigdy Romelijczyk nie wspomni imienia Lacha bez przydania doń obelżywego słowa. — Mściwą jest pamięć narodu!.. W tłumaczeniu mojem, aby nieobrazić ziomeków, musiałem opuścić dużo epitetów nie nadto dla nas pochlebnych.
-





POEZJE TRZECIEGO OKRESU.

PISANE ZA KAUKAZEM.

1838 — 1845.

13 lipca 1841.

A. A. Wierzyński.

O gdyby się kiedy cała  
Z mojej piersi pieśń wylała  
Jak Bóg wlał ją w moją duszę!

Ale cóż to te wyrazy,  
Którymi śpiewać wam muszę,  
Zżute, starte tysiąc razy.  
Blade bez życia i chłodne,  
Muie niegodne, was niegodne!

Lepsza pieśni mój połowa  
Zawsze w piersi mój się chowa,  
I zostanie wam tajemną,  
I na wieki umrze ze mną.

Kto z was, kto z was znał śpiewaka,  
Kto z was widział w duszy jego?  
Kto podsłuchał pieśń się jaka  
Rodzi w duszy, jakie biegą

Złote myśli w jego głowie!  
Co nim usta je wyrzeką  
Za nim śpiewak je wypowie,  
Gdzieś rozplną się — ucieką..

12 Lipca 1843.

*J. I. Kraszewski.*



**LEONOWI JANISZEWSKIEMU**

**MICHAŁOWI BUTTOWTOWI**

**ANDRZEJKOWICZOWI**

**WŁADYSŁAWOWI STRZELNICKIEMU**

**I**

**KSAWEREMU PIETRASZKIEWICZOWI**

przyjaciółom i spółtowarzyszom broni

na pamiątkę

poświęca

**Tadeusz Lada-Zablocki.**

PROLOGUS

DE THEOLOGIA

TRINITY

DE SACRAMENTIS

DE IUSTITIA

DE LIBERTATE

DE MORIBUS

DE VITIIS

DE VITIIS



## DO MOJEJ MATKI.

Z pod wieńca różnofarbnych chmur  
 Posępnie sterczą szczyty gór  
 Jak fale zamrożone morza;  
 Za nimi pełen życia świat,  
 Za nimi pamięć błogich lat,  
 Za nimi szczęścia mego zorza.

Tam nie raz posłę wspomnień łzę.  
 Tam o mój Boże! jeszcze mię  
 Najlepsza oplakuje z matek.  
 O matko moja! utul żal!...  
 Przebrnąwszy kłęby wściekłych fal  
 Powrócę do cię naostatek.

Nad cnotą jeszcze czuwa Bóg;  
 I na pośrodku moich dróg  
 Zawady i zapory skruszy;  
 Przeleceć kraje, nurty rzek, —  
 I szczyty gór, — i złoty wiek  
 Zaświta w osamiałej duszy.

O matko, matko! burzy wał  
 I gromów trzask i wichrów szal

Nad moją głową się przemknęły;  
 Już osiwiła młoda skroń,  
 I w walkach osłabiła dłoń,  
 I złote mary już pierzchnęły.

Lecz jeszcze w oku gore łza,  
 Lecz jeszcze w sercu ogień trwa  
 Najczystszej wiary i miłości;  
 Za twoje szczęście, — za twój los, —  
 Wzniesć jeszcze może słaby głos  
 Nieszczęsny owoc twych wnętrzości!...

Lecz gdy wśród ostrych życia prób,  
 Na obcej ziemi znajdzie grób  
 Dla siebie syn twój pierworodny,  
 Gdy jego pogardzony proch  
 Głęboki nie ukryje loch,  
 Lecz pustyni wiatr rozwije chłodny,—

O nie płacz matko! . . . . .

. . . . .

I pamięć jego uczci świat  
 I cnota wieniec mu uplecie.



**Do BRZOZY w GÓRACH KAUKAZKICH.**

Wichrów swawola, czy człeka wola  
 Rzuciły ó' brzozo na świata kraniec?  
 Może twe ziarno pod burzą czarną  
 Przyniosł z Północy błędny wygnaniec,  
 I na Kaukazu zasiawszy szczycie  
     Rękami ó' pieścił własnemi;  
 I o dnia zmierzchu i o dnia świcie  
     Polewał łzami rzewnemi.

Ty's się rozrosła pyszna, wyniosła  
 Jak prawa córka Ruskiego kraju,  
 I na młodzieńca z wonnego wienca  
 Nieraz zlewałaś ochłodę raju.  
 I twój szum słodki szeptał i gwarzył  
     O jego stronie rodzinnej,  
 Gdzie on przeczekał, gdzie on przemarzył  
     Lata prostoty niewinnej.

Lecz cóż się stało, że z taką chwałą,  
 Zacząwszy życie pod niebem Wschodu,  
 Zwolna wędniejesz, i już nie siejesz  
 Dobroczynnego wokoło chłodu?

Czy twój opiekun poległ gdzieś w bitwie,  
 I ciebie przejął żal ostry?  
 Czy ć się przysniło kiedy o Litwie  
 Gdzie twoi bracia i siostry?

O! ty's nieznała, ty's nie widziała  
 Rusi i Litwy kwitnących smugów,  
 Gdzie pod zielenią gwarzą i pienią  
 Nurty rzek bystrych i fale strugów.

Ty's niesłyszała słowika śpiewów  
 We mroku puszczy jodłowej,  
 Nie czułaś nigdy wiosny powiewów  
 Po śmierci zimy surowej.

Przecz się więc smucisz? — O! już nie wrócisz  
 Ni siostr, ni braci, ni przeszłych czasów!  
 Rozzieleni czoło i znów wesoło  
 Zakwitniej pośród Kaukaskich lasów.  
 Dziewica pigkna jak kwiatek sadu,  
 Nieraz cię rączką obwinie,  
 I pelzający liść winogrodu  
 Gęstym cię płaszczem ochynie.

I ja znużony, często w te strony  
 Przyjdę sam jeden z bliskiego szanca,  
 I zabrzmię tobie w czarnej żałobie  
 Dziką, posępną piosnkę wygnańca.  
 A ty mię chłodnym cieniem zamroczysz,  
 Przytłumisz żale niezwykle,  
 I po nad głową moją roztoczysz  
 I sny i mary ponikłe.

1839 Lipca 29. Koba.



## D U M A

## NAD BRZEGIEM MORZA KASPIJSKIEGO.

Jak ciepłe słońce! jak niebo przejrzyste!  
 To niebo Wschodu, — to Azji słońce  
 Ciska wokoło promienie ogniste  
 Na fale płynnym srebrem gorejące,  
 Co utrudzone po nocnym obiegu  
 Drzemią spokojnie na piaszczystym brzegu.

Czasem się ockną szmaragdowe tonie,  
 I całe morze, jak go zajrzysz okiem,  
 Błyśnie gwiazdami, pożarem zapłonie,  
 I zamigoce błyskawic potokiem.  
 To coś tęsknego do serca zagwarzy,  
 To znów zasypia i o niebie marzy.

Przed kilką laty, o Kaspijskie morze!  
 Gdy mię wiatr losu do twych brzegów przywiał,  
 Kipiały wichry na twoim przestworze;  
 Wtedyś twą groźną potęgę podziwiał,

Drżące'm ku tobie wyciągał ramiona  
 Chcąc cię jak brata przycisnąć do łona.

Bośmy tak byli podobni do siebie,  
 Obu nas jesień owiała tumanem;  
 Dla obu gwiazdy zagasyły na niebie,  
 Dla obu burza grzmiała huraganem.  
 Dziś znów zakwitły na okolo stepy  
 I blask promienny oblał niebios sklepy.

Dziś jakże wszędzie pełno tchnienia wiosny,  
 I woni kwiatów, i szumu, i gwaru,  
 I śpiewu ptasząt, — i twój szmer wpółgłosny  
 Łącząc się z echem dzikiego obszaru,  
 Tworzy dźwięk pełny, — co w mém sercu zinném  
 Brzmi już oddawna nie słyszonym hymnem.

Lecz hymn ten skona w zadziczałej duszy,  
 Jak szum twój wali w pustyni dokolnej,  
 Życie najczystszy dźwięk jego zagłuszy;  
 I szybko zniknie we wrzawie swawolnej  
 Płonniego świata, święty blask natchnienia,  
 Co wszystko barwą tęczy opromienia.

Kaspijskie morze! dla duszy stroskanéj  
 Już nie tém jesteś, czém byłeś przed laty!...  
 Jam tylko jeden nie doznał odmiany  
 Chociam dalekie owędrował światy,  
 I dziś, jak dawniej, smętne dumy śpiewam,  
 I dziś, jak dawniej gorzkie łzy wylewam.

I dziś, jak dawniej, tułacz tego świata,  
 Błąkam się obcy wśród obcego tłumu,  
 Ani mi sława wieniec z gwiazd uplata,  
 Słodką nagrodą cnoty i rozumu.



Ani mię miłość wzajemna upaja,  
I dumne czoło mirtami umaja.

Znękany losem, zwątlony na zdrowiu,  
Jak smutny pomnik . . . . .  
Samotny stoję na świata pustkowiu,  
I nic mię więcej na ziemi nie ludzi;  
Tylko ze łzami poglądam w niebiosa  
Czy stamtąd wiary nie spadnie mi rosa.

Wkrótce, o morze! przed twemi oczyma  
Duch się mój z kajdan cielesnych wydzwignie,  
Krew się gorąca pod sercem zatrzyma,  
I mózg płomienny pod czaszką ostygnie;  
Wtenczas to, wtenczas, ostatni raz, głucho  
Uderz swym szumem konające ucho.

1841 Kwietnin 6. Derbent w Dagestanie.

**D O M . . .**

Mädchen sprich! ich frage, gib mir Kunde:  
 Stehst mit höhern Geistern du im Bunde?  
 Ist's die Sprache, lüg' mir nicht;  
 Die man in Elysen spricht.

*Schiller.*

O weź przez litość harfę, — niech jój dźwięki  
 Zawrą w powietrzu czarodziejskiem brzmieniem,  
 Może méj duszy przytłumione jęki  
 Przed jój rospłyną się tchnieniem.

O weź przez litość! może sny młodości  
 Znów mię nawiedzą w tój smutków godzinie,  
 Może łza słodka nadziei, miłości,  
 Z pod oschłych powiek wypłynie.

Bo moje serce ciągła boleść gniecie,  
 Bo moje niebo ciągle mi się chmurzy;  
 Bo mi tak straszno na tym pustym świecie  
 Jako jaskółce śród burzy.



O weź przez litość! twa piosnka niebieska  
 Odpłoszy boleść, przywoła nadzieję;  
 Cóż to? ty śpiewasz; — i perłowa łezka  
 Na twoich licach goreje.

Czarowne dźwięki co mówią tak głośno  
 O przeszłym szczęściu, o znikłej roskoszy;  
 Czemuż ich, przebóg! muzykę radosną  
 Twoja, o Mery! iza płoszy.

Chodź w raj mych objęć ze świata zepsucia,  
 Ukryj na łonie mojem twarz przelekką,  
 Jeszcze w niem tleje święta iskra czucia  
 Choć serce oddawna pękło.

1842 Stycznia 3. Tyflis.

**DO WŁADYSŁAWA STRZELNICKIEGO.**

Władysławie, lubię twoje pieśni,  
 Czy gdy-ć w świętych chwilach zamyslenia  
 Płyną z serca bolejącej cieśni  
 Niby potok z pod migdałów cienia,  
 Czysty, jasny, harmonijny, cichy,  
 Co odbija w nurtach swych załomów  
 Rozfarbione polnych róż kielichy,  
 Uśmiech niebios, chmurę i blask gromów ?  
 Czyli kiedy z dzikim Bej-Bułatem  
 Jęczą, dźwięczą po Kaukazu górach ?  
 Czy się wznoszą po nad nędznym światem  
 I na nieb się rozwieszając chmurach  
 Zapytują śnieżnego Kaz-Beka 1)  
 O ludzkości losach i nadziejach,  
 O wielkości wielkiego człowieka,  
 I o ziemi tajemniczych dziejach ?  
 Zawsze pełne uczuć i zachwyków!...

Pokłon tobie, wieszczu i proroku !  
 Aż z Dawida niedostępnych szczytów, 2)

---

1) Najwyższa góra na Kaukazie, wiecznie pokryta śniegiem.

2) Góra Ś. Dawida, najwyższa z otaczających Tyflis, panuje całemu



Z po nad brzegów Cyrusa potoku. 1)  
 Pokłon tobie! ty może pod szatrem  
 Szejtan-Dahu 2), po nad nurtem Kaspu  
 Marzysz teraz, i rozmawiasz z wiatrem  
 Co szaleje pośród piasków zaspu.  
 Może stojąc na Szah-Dahu szczytach 3)  
 Gdy natchnienie z twoich lic wyblyska,  
 Po sterczących spławiasz wzrok granitach,  
 Lub szybując po nad skał urwiska  
 Puszczasz jego w jasną dal obszaru  
 Kędy gasną światła nieb kagańców,  
 Zali Dniepru nie dosłyszysz gwaru?  
 Zali Polski nie dostrzeżesz krańców? )

Tam gdzie władza ludzka niedosięga  
 Na granicy światów dwóch przeciwnych,  
 Z morz odcieni z blasków widnokregga  
 W swe uczucia barw nasięknij dziwnych;  
 Tam, pod niebem, z muzyki gwiazdzistej  
 Najdźwięczniejsze pochwyćwszy tony,  
 W obec Boga, wybrzmij hymn wieczysty  
 Z duszy świętym ogniem rozwelńonej.)  
 A pieśń twoja, pełna serca skarbów,  
 Jak świadectwo, na potomne wieki

---

miastu. — Na jedném z jej ramion wznosi się monaster mniszek Greckiego obrządku. — Tu spoczywają zwłoki Grybojedowa, autora komedji: *Biada z rozumem*, — pod pięknym brązowym pomnikiem, który mu wzniosła żona jego z domu Książąt Czerczewadze. — Grybojedów zwykły nazywać ten klasztor *poezją Tyflisu*.

- 1) Rzeka *Kur*, czyli jak ją zwyczajnie nazywają *Kura* była znana starożytnym pod imieniem *Cyrusa*.
- 2) *Szejtan-Dah*, czyli *góru Szatana* stoi nad brzegiem morza Kaspijskiego.
- 3) *Szah - Dah* czyli *Królewska góra*, najwyższa w Dagestanie i Lezgi.

Przyłgnie mocno do Kaukazu garbów;  
 O niej może zasłyszysz daleki  
 Gór potomek!... Wieniec zaś cierniowy  
 Co twe skronie dziś okrwawia zbytnie  
 Nie porani męczennika głowy,  
 Lecz cudownie w bujny laur rozkwitnie.  
 Spiewaj, wieszczu! dla serca i chwały,  
 Nie bądź dla nas korala obrazem  
 Co trącając piersią zimne skały  
 Na ich łono sam upada głazem.  
 Ale owym bądź Pigmajlonem  
 Co, o rannym Greckich dziejów świcie,  
 Rozegrzawszy kochającym łonem  
 Martwy posąg, wlał weń duch i życie.  
 A okryte czoło me żałobą  
 Po nad którym burzy błysk migoce,  
 Schylę wtenczas, Mistrzu mój! przed tobą  
 I swą lutnię u twych stop zdruzgocę.

1842 Kwietnia 8. Tyflis.



I szczyty cichym rozdzierał blask światły  
 Na ścieżkę twójgę znowu kochała.  
 I winił nie żałując rozkoszy nam błogi  
 I lato przyniósł jak mury dźwięczące.  
 Samotnie przyleciał z wiatrem i słońcem  
 I cicho schylił się w sinicy objęcia.

O Nizzo! Tatarji pustyni ozdobo!  
**DO NIZZO!**  
 Za tobą przez dzikie rozdoly Szyrwanu  
 Przez góry Kaukazu, przez mgły oceanu.

O mój Aniele! pójdziem połączeni  
 Przez świat i życie.

*J. I. Kraszewski.*

O Nizzo! Tatarji pustyni ozdobo!  
 Pokochaj mię duszą, a pójdę za tobą,  
 Za tobą przez dzikie rozdoly Szyrwanu  
 Przez góry Kaukazu, przez mgły oceanu.

Na stepach znajdziemy nieznaną od ludzi  
 Oazę, co ciągle wydycha woń kwiatów;  
 Tam wietrzyk łagodny znój lata ostudzi,  
 Pragnienie utuli sok winny granatów.  
 Są wyspy na morzach, jaskinie na górach!...  
 Swobodni, jak orły kąpiące się w chmurach,  
 Zapomnim wzajemnie — ty o swym aule,  
 A ja o Europie gdzieś cierpiał i marzył,  
 Nie syci rozkoszy co los nam nadarzył,  
 Będziemy się kochać namiętnie i czule...  
 I wtenczas o Nizzo! przez życia odmgęty  
 Popłyniesz przedemną jak Raju posłanka,

I szczęścia cichego rozściesz blask święty  
 Na ścieżkę twójego ziemskiego kochanka.  
 I świat nie zatruje rokoszy nam błogiej,  
 I lata przeminą jak mary dziecięcia,  
 Samotnie przebieżym żywota rozłogi,  
 I cicho schylimy się w śmierci objęcia.

O Nizzo! Tatarji pustyni ozdobo!  
 Pokochaj mię duszą — a pójdę za tobą,  
 Za tobą przez dzikie rozdoły Szyrwanu,  
 Przez góry Kaukazu, przez mgły oceanu.

1841 Marca 2. Szemacha.



## NAD MORZEM AZOWSKIEM.

Dark-heaving; — Boundless, endless, and sublime.

*Byron. Ch. Harold. canto IV. § 183.*

Zwierciadło niebios! o jakże wspaniale,  
Twoje się łono niespokojne wzdyma!  
Szumij, — przetaczaj pieniące się fale  
Przed okiem — krajów odległych pielgrzyma.

Zagraj mu, zagraj, hymn potęgi dziki  
W którym usłyszeć można pokolei  
Jęki rozpaczy, radości okrzyki,  
I przytłumione westchnienie nadziei.

Lubię gdy twoja otchłań się rozjaśni,  
Gdy ty się w niebios obliczu weselisz,  
Gdy jak ów potwór starożytnej baśni  
Błyszczysz, ciemniejesz, zielenisz się, bielisz.

Gdy pod namiotem figowego listka  
Przy cichym szmerze fali wietrzyk zaśnie,  
I gdy w milczeniu patrzy ziemia wszystka  
Jak słońce w twoich złotych nurtach gaśnie.

Wtenczas to dusza rozmarzona czeka  
Jakiegoś dziwu albo objawienia,  
Zrzuca ciężące więzy, — i ucieka  
Po twojej fali w kraje urojenia.

Wtenczas to serce wierzy słowu Greków,  
 Że z twojej piany lekkiej i wędrowniej,  
 W poępną głębi pierworodnych wieków  
 Wysła bogini piękności cudownej.

Wtenczas to wkoło zwracają się oczy  
 Azali piękna jaka Nereida  
 Nie wyjdzie znowu z twych szklanych przezroczy  
 I tój godzinie uroku nie przyda.

Lubię cię ciche, rozjaśnione morze!...  
 Lecz bardziej lubię gdy pod ciosem burzy  
 Zakipią wichry na twoim przestworze  
 I twe pogodne czoło się zachmurzy.

Gdy ty się wścieczesz, — gdy piorunów gromy  
 Druzgocą wałów piętrzących się szczyty,  
 Gdy Adamaster (\*) wstanie niewidomy

I pędzi okręt na szkopuł ukryty.

Wtenczas to dzika chęć się we mnie rodzi,  
 Chciałbym u orłów napożyczać skrzydeł,  
 Stanąć na środku zdąsanej powodzi,  
 Zmieszać jęk z rykiem strwożonych straszyleł.

Złączyć się z burzą, — i bez gwiazd, bez słońca,  
 Na szalejącym bujając odmiecie,  
 Obiedz świat cały od końca do końca,  
 I zniknąć w ciemnym wieczności zamęcie.

Poraz ostatni zaszumij, o morze!

Jak śpiew piastunki słodki szmer twój fali,  
 Nie raz mię uspi na życia przestworze,  
 Nie raz bolesne wspomnienie oddali.

1837. Taganrog.

---

(\*) Olbrzym co koło przylądka *Nawalnic*, przestraszył towarzyszy Wasko-de-Gama. Patrz *Luzjude Kamoensa*.



## D O Z A R Y.

Ach! taką widział, — gdym przez rozłogi  
W rodzinnym błąkał się kraju.

*Aleks. Chodźko do Fanny.*

Pocóż chcesz wiedzieć, dziewico!  
Co mię tak smuci i trwoży?  
Czemu tak smętną żreńcą  
Patrzę na uśmiech twój hoży?  
Chcesz bym się bawił wesoło;  
Mówisz że postać ma blada  
Na rozjaśnione twe czoło  
Cieniem żaloby upada.  
Dawno, ach! dawno los rzucił  
Chmurę na życie me ciemną,  
Lecz nikt się jeszcze nie smucił  
I nie zapłakał nikt ze mną.  
O córo wschodniej krainy  
Jedna ty z ludzi natłoku,  
Pytasz się smutku przyczyny  
Z westchnieniem, ze łzą na oku!...  
Spójrzysz na góry Kaukazu,  
Jakiż to ogrom niezmierny!...  
Ach! za granicą tą z głazu  
Świat się rozwija obszerny.

I tam niebiosa jaśnieją,  
 I tam kobierce łąk kwitną,  
 I bystre rzeki się leją  
 Wstęgą promiennie-błękitną.

I tam są piękne dziewice,  
 Jak wasze Peri ponętne,  
 Co mogą rzucić w tęsknice,  
 Albo w marzenia namiętne.

I tam'em kochał i tkliwa  
 Pamięć niebieskich uniesień,  
 Łagodnym ciepłem przepływa  
 Przez życia wczesną tak jesień.

I kiedy'm tutaj cię zoczył  
 Podobną do niój i czystą  
 Jak gwiazda co Bóg zatoczył  
 Na falę niebios przejrzystą.

Gdy'm wspomniał na to że obie  
 Nie dla mnie tutaj kwitniecie,  
 Że w samotności, — w żalobie —  
 Muszę przewionąć po świecie, —

I że z was żadna, niestety!  
 Nie wejdzie słońcem pogodnym  
 Nad stepem życia poety  
 Dzikim, posępnym, bezwodnym, —

. . . . .

. . . . .

Żal serce ściska głęboki  
 Oko zachodzi łąką ciemną.  
 Zwierciadło czarów się kruszy,  
 I marzeń zrywa się wątek! . . .  
 Rzucam więc ciebie, — lecz w duszy  
 Unoszę tysiąc pamiątek.



**DO WIECZORNÉJ GWIAZDY.**

Oh could he. . . . .

. . . by that light not dream of her he lov'd?

*Th. Moore: The veiled prophet of Khorossan.*

Gwiazdo! na szczycie co posępnéj góry  
Jaśniejesz w blasków powodzi srebrzystéj,  
Jako na piersiach Afrykańskéj córy.

Brylant ognisty,—

Witam cię gwiazdo! świętą łzą pielgrzyma,  
Gdy w obcój ziemi dom się mu odeśni,  
I błędne stopy na chwilę zatrzyma  
Dźwięk znanéj pieśni.

W dalekim kraju, w ojczyźnie méj złotéj,  
Gdziém stopy życia marzeniem rozkwiecał,  
Samotnéj głowie biednego sieroty  
Twój blask przyświecał.

O jasne oko ciemnego wieczoru!  
Ty's się w chmur srebrnych ubierało wianki,  
Gdy'm zadumany, nie pilnując toru,  
Szedł do kochanki.

Swawolny wietrzyk uciekał ze wschodu  
 Kradnąc po drodze róż i cząbrów wonie;  
 Niby pokryte śronem, śród ogrodu,  
 Kwitły jabłonie.

A filomela w gęstwie gajów bliskiej  
 W smutnych się, tkliwych rozlewała żalach,  
 I twój promienny obraz spał w Usyski  
 Szemrzących falach.

Gwiazdo! czyż załsnisz zwiastunką pogody  
 Śród mego życia szarugi i znoju?  
 Czyż wskażesz kiedy ścieżkę do zagrody  
 Szczęścia, spokoju?

Czyż przy twém świetle na ojczystym brzegu  
 Spotka mię anioł z radością niebieską,  
 I zwątlonego, znużonego w biegu  
 Powita leżką?

1838. Tyflis.



**W IMIENNIKU PANNY K.....skiej.**

Cóż mam tutaj napisać w księdze twych pamiątek?  
 Nieznajoma! co blaskiem wiosennego słońca  
 Orzuciłaś mój żmudnej pielgrzymki początek,  
 I jak mara o szczęściu szłaś za mną do końca.

Cóż mam tobie napisać? — ach! serce i dusza,  
 Były w zielonej wiosnie moich natchnień źródłem;  
 Lecz straszny wicher losu to źródło wysusza,  
 I ja'm już zsiwił sercem i duszą ochłodłem.

Napróżno już mą lutnię zdziczała, nieplodną,  
 Chcę nastroić do choru od nocy do rana;  
 Rozpacz zerwała strony co mogły pieśń godną  
 Zabrzmić Tobie dziewico, daleka, nieznana!

Więc przebacz i bądź zdrową na długo, na wieki,  
 I wspomnij czasem o tym w twój czystej modlitwie,  
 Co błędząc wśród gór stromych krainy dalekiej  
 Zwiędnie jak kwiat bez deszczu, albo legnie w bitwie.

1837. Września 29.

Stannica Bezopasnaja na Kaukazie.

## ZDROWIE DYMITRA DEMIDOWA.

INPROWIZACJA.

Niech żyje nam Dymitr Demidów,  
 Co spełniał człowieka powinność,  
 Co w pośród zgorszenia bezwstydy  
 Zachował dziewiczą niewinność.

Demidowa zdrowie niech każdy z nas pije,  
 Przyjaciel ludzkości i cnoty niech żyje!

Jak ów Prometeusz pochopny  
 Którego Jowisza gniew chłostał,  
 W męczarniach katuszy okropnej  
 Jak skała niezgiętym pozostał;—  
 Choć nad nim grom w czarnej przetaczał się chmurze  
 Świat wyzwał do walki, z uśmiechem zniósł burze.

Tak on pośród gromów i ciosów  
 Zachował wewnętrzną spokojność,  
 I przeciw srożących się losów  
 Postawił człowieka dostojność.

I twarde pioruny o czoło mu pękły,  
 I wichry zaniemiał i burze się zlekły.

Głos wzbijmy do niebios więc sklepów,  
 W ogromne puhary zabręczmy,  
 I kwieciami z Georgji stepów  
 Demidowa czoło uwieńczmy.  
 Niech ziemia nam wtórzy, niech niebo odbije,  
 Przyjaciel ludzkości i cnoty niech żyje!



Księżyc wschodzi, — po tém błoniu  
 Prędzój, prędzój biały koniu,  
 Bystrą strzałą leć,  
 Gwiazdką zdala świeć!

Zle mi, nudno w ludzi kole  
 Co spętali moją wolę,  
 Ścięli życia kwiat,  
 Zawiazali świat.

Jadowite są ich usta,  
 Zimne serce, dusza pusta,  
 O unosź mię wczas,  
 W stepy, góry, las.

Nieś mię w stepy i odrazu  
 Wskocz na śnieżny szczyt Kaukazu,  
 Mnie potrzeba gór,  
 Blasku, burzy, chmur.

Lecz gdy złamąd kraj ten zoczę,  
 Gdzie'm przepędził dni urocze  
 Moich młodych lat,  
 Gdzie mi kwitnął świat!, —

Może iza natchnienia kanie;  
 Może w spiącej duszy wstanie  
 Złoty ch marzeń rój...  
 Dalej koniu mój!!!

1838. Carskie-Kołodce.

## TOAST W CZASIE BURZY.

Man, being reasonable, must get drunk;  
The best of life is but intoxication.

*Byron. Don Juan. Canto 11. §. 179.*

Burza! — Na nocy zasępionej szacie  
Gdzie niegdzie jasny piorun się zapala;  
Cicho i pusto w samotnej komnacie! . . .  
Ciemno-czerwona Kachetji fala  
Szumiąc w puharze posepnie przełyaska,  
Gdy na nią potop błyskawicy spadnie,  
Lub z tlejącego w kominku ogniska  
Umierający promień się wykradnie.  
Zwiewając z duszy tęskniącej mgłę ciemną  
Trzeci to puhar pieni się przedemną,  
Lecz, by samotną godzinę umilić,  
Za czyjeż zdrowie mam jego wychylić?  
Piłem za wasze, kochani rodacy!  
Piłem za twoje, poczciwy Ignacy!  
A teraz za twe wypiję, dziewico!  
Przelotna gwiazdo minionej przeszłości,  
Co's ogniem słońca, tęczą, błyskawicą  
Przez niebo mojej przebiegła młodości.



Za twoje zdrowie!... Proszę, się nie rumień,  
 Tu wokoło mnie niema nawet ducha,  
 Nikt mię nie zdradzi, nikt mię nie podsłucha,  
 I nikt nie powie że w chwili zadumień,  
 Gdy wszystkie myśli pociemniały w dymie  
 Mroczącym duszę, gdy burza rozłącza  
 Posępne skrzydła, — twoje święte imię  
 Zabrzmiało w ustach biednego tułacza.  
 Za twoje zdrowie!... Niech cię Bóg zachowa  
 Od nudy życia. — Bywaj mi więc zdrowa  
 Bywaj mi zdrowa!... ach! wspomnij w tej dobie  
 O tym wygnańcu co płacze po tobie.

1838 Sierpnia 10. Carskie-Kołodce.

Za swoje zdrowie...  
 Wokoło niego...  
 Żył mi nie...  
 I nikt nie...  
 Gdy wszystkie...  
 Wszystko...  
 Pożegnane...  
 Zakryto...  
 Za swoje zdrowie...  
 O! nudy życia...  
 Był mi zdrowie...  
 O tym wyznawca...

Już jasny dzień  
 Powoli ginie;  
 I nocy cień  
 Na ziemię płynie.  
 Śród mroczących się rozdołów  
 Płoną gwiazdy, nieba kwiat,  
 Niby oczy archaniołów  
 Co ten najrzewają świat.

We mroku drzew  
 Dyszących wonią,  
 Słowiki śpiew  
 Wieczorny dzwonią;  
 I pieniące się potoki  
 Srebrną wstęgą lecą z gór;  
 Jęczą, szumią, — a opoki  
 Grają nieśmiertelny wtór.

I krzaczek róż  
 Z mgły pierś wychyla.  
 Wybiła już  
 Tajemnic chwila,



Chwila dumań. — Już pomroka  
Osloniła senny gaj.

Przyjdź dziewico czarnooka  
Przyjdź i przynies z sobą raj!

Raj objąć twych  
I niebo oczu;  
Dzień spójrzeń ich

I noc warkoczu;  
Ja do serca cię przytulę  
I wypiję słodycz z ust;  
Gwiazdy — siostry spójrzą czule  
Cicho zadrzy świadek — chrust.

1838. Carskie-Kołodce.

**ACH CZAS JUŻ, CZAS!**

Tacet animam meam vitæ meae, dimittam adversum me  
eloquium meum, loquar in amaritudine animae meae.

*Job. Caput X.*

I pocóż znów, widziadło znikłych lat!  
Przed obnażoną duszą stajesz,  
I blaskiem zorz, orzucasz ciemny świat  
I kielich uciech mi podajesz?  
I pocóż znów promiennych marzeń rój  
Wokoło mnie się lekko wije?  
Już przeszedł czas — i duch znużony mój  
Od pieśni Syren nie odżyje.  
Już przeszedł czas, — i zgasnął jasny ślad  
Anioła co przedemną latał,  
I z łona mórz pełnego czarnych zrad  
Pioruny, mgły i burze zmiatał.  
W około mrok, — w około ostry chłód —  
I trzask rozgniewanego gromu, —  
I wściekły ryk pokrytych lodem wód,  
Ach! czas już wracać mi do domu!...  
Ach! czas już — czas przestąpić straszny próg!...  
I czegoż drzysz o duszo biedna!  
Odejdiesz tam gdzie mieszka wielki Bóg  
Co z gorzkim bytem cię pojedna.



WIERSZ PISANY DWODZIESTEGO LISTOPADA.

Zima nadeszła. — W około gór szczytów

Duszące snują się pary;

Więce chmur wiszą wśród niebios błękitów

Śnieg pokrył dolin obszary.

Ptastwo się tuli pod strzechę człowieka;

Wróbel świergoce na dachu,

I gil pod okno przyleciał z daleka

I szpak tuż krąży bez strachu.

Lecz hymn słowika i piosnka skowronka

Z krzaków róż więcej nie płynie;

Dźwięczny gaj zamilkł, — oniemiała łąka

I strumień zasnął w dolinie.

Cała Przyroda spoczęła na chwilę,

Aby po porze surowej,

Nabrawszy nowych sił w smutnej mogile,

Odegrzmieć życia hymn nowy.

Wtenczas to zima odleci na chmurach

I przyjdą poranne chłody;

I przy księżycu rozlegnie się w górach

Dźwięk dzwonek późnionej trzody.

Wtenczas to znowu w odludnej pustyni,  
 Przy dźwięcznym szumie potoku,  
 W zielonych gajów milczącej świątyni  
 Spotkam wiosnę ze łzą w oku.

Udalonemu od natrętnej zgrai  
 Bóstwo uśmiechnie się może,  
 I niezwiędłymi kwiatami umai  
 Okropne życia bezdroże.

Jak na głos matki piskłeta trwożliwe  
 Tułają się pod cień jej skrzydeł,  
 Tak do mej duszy nadzieje szczęśliwe  
 Przylecą z rojem mamideł.

I Zara, córka powietrza i słońca,  
 Miła — jak pamięć uroków,  
 Piękna jak palma w pustyni kwitnąca,  
 Przybędzie z jasných obłoków.

Dziś smutek w sercu, — i ciemny mrok w łonie.  
 O święte pamięci córky!  
 Zstępujcie czasem w me ciche ustronie  
 Rozjaśnić duch mój ponury.

Ach! znajdźcie do mnie, o Muzy! a za to  
 Ja wam zanucę hymn nowy,  
 Przy którym mógł by zadumać się Kato  
 I westchnąć Brutus surowy.

1838. Carskie-Kołodce.



## D U M K A.

Et dixi: quis dabit mihi pennas sicut columbae, et volabo, et requiescam?

*Psalmus 54.*

Na dolinie tuman spi,  
 Nad doliną w górze  
 Ranny promień dnia się łśni  
 W poszarpanej chmurze.  
 Złota chwilo! witam cię!  
 Jaka radość wkoło!  
 Serce z piersi zda się rwie,  
 Bo mu tak wesoło.

Lecz gdzież wezmę orlich piór  
 Z ziemskich by obszarów  
 Wznieść się za obręb chmur,  
 Do dziedziny czarów?

I gdzie kwitnie wonny bez,  
 Nad Usyską drogą,  
 Spaść potokiem rzewnych łez  
 Na krainę błogą;  
 Dadź o sobie krótką wieść  
 Peri jasnowłosiej,  
 Z którą krzyż mi ciężki nieść  
 Rozkazały losy.

Lecz gdzież wezmę orlich piór  
 Z ziemskich by obszarów  
 Wzbić się aż za obręb chmur,  
 Do dziedziny czarów.

Stać się ptaszkiem wiosny, ach!

I zawitać potem

Pod rodzinnej chatki dach

Jaskółeczki lotem.

Zaszczebiotać słodką pieśń

Wiary i miłości,

I otrząsnąć z duszy pleśń,

Ztój obojętności.

Lecz gdzież wezmę orlich piór,  
 Z ziemskich by obszarów,  
 Wzbić się aż za obręb chmur,  
 Do dziedziny czarów.

1838. Carskie-Kołodce.



## W I D O K

## SZYRWANU Z SZEMACHYŃSKIEJ GÓRY.

Co za rozkosz ze szczytu Szemachyńskiej góry  
 Spoglądać na bezbrzeżne równiny Szyrwanu!  
 Tu po wonnej powierzchni kwiatów oceanu,  
 Jak widmo nocnej trwogi toczy się cień bury,  
     Strząśniony z piersi wędrującej chmury  
 Co przepelniona gradem u stop moich płynie,  
 I zagraża zniszczeniem spokojnej dolinie.

Tam w siniejącej oddali,  
 Jak wstęga bramująca krajobraz cudowny  
     Przetacza mętne nurty Kur gwałtowny,  
 I tysiącem promieni iskrzy się i pali.  
 Ówdzie pokrewne jemu rzeki i potoki,  
 Niby srebrnej osnowy pasma rozproszone,  
 Płaczą się, rozbiegając w tę i owę stronę  
 Igrają po obszarze równiny szerokiej.

Gdzieindziej dymu białawego słupy,  
 Wzbijają się nad nędzne Tatarów chałupy,  
 Ocienione gajami morw, fig i migdałów...!

Ryżem, pszenicą szumią pełne niwy  
     Przecięte mnóstwem kanałów;  
 I jakby lekkie kosmyki śniegu  
 Zapomniane od słońca w dolinie szczęśliwój,

Trzody owiec się bielą na potoków brzegu.  
Poklon ci, o kraino bezustannéj wiosny!

Nad którą słońce z rozkoszą zatacza

Swój bieg radośny,

Przyjm od błędnego tułacza

Cichą łzę powitania . . . . .

. . . . .

1839. Szemacha.

W I D O K

Co za rozkosz ze słońca  
Spogląda na bezkresne równiny Szemachy!  
Tak po wspaniałej powieściach krajów oceanu  
Jak widać nocną gwiazdę, tak się cichą dąży  
Szemachy z blaskiem wędrownego chimy  
Co przywołano gdzieś w stopach młodych pływ  
I szepota zniekształcają spójność dobie  
Tam w świątyni oddech  
Jak wspaniałe przemiany kształtów erodują  
Przebiega między nami, jak wspaniałe  
I trójgłosem przemian szepota się i błąd  
Gwiazd pokręcone jestem twórcy i polski  
Nikę szepotańc osnowy pasma rozproszone  
Płocą się rozbiegają w tę i ową stronę  
Lataj po obszarach równiny szepotańc  
Gdzieś tam dym biały wędrownego szepota  
Wspłata się nad bezkresne Szemachy chłopy  
Gdzieś tam wspaniałe morze się i niegdzieś  
Nikę, pęknięty szepotańc płaszczyzny masy  
Przebiega między nami  
I takby także szepotańc szepotańc  
Szepotańc od szepotańc w dołku szepotańc



**NOC PRZED BITWA.**

Why linger, why turn back, why shrink, my heart?  
Thy hopes are gone before....

*Shelley. Adonais §. 53.*

Powionął wietrzyk od Szah-dahu góry,  
I przez szczelinę rozdmuchnionej chmury,  
    Błysnęła gwiazda wieczoru:  
Potop światłości oblał ciche błonie,  
Róż i pomarańcz podniosły się wonie  
    Z osamiałego ugoru.

Dziko, posępnie wśród ostrych kamieni  
Gwałtowny Samur wzdyka się i pieni,  
    Gwarząc o sławie swych synów;  
Za nim po górach zdaleka i zbliżka  
Jak złote gwiazdy migają ogniska  
    Nie ujarzmionych Lezginów.

A tu się bielą namioty warowne,  
Co nagle wzrosły jak miasta cudowne  
    Na czarodziejki zakłęcie;  
Kiedy niekiedy hasło wkoło biega,  
Kiedy niekiedy jęk sów się rozlega  
    Po płowym Samuru męcie.

Jutro nim błysnie różowy poranek,  
 Nim morwa z rosy swój otrząśnie wianek,  
 Przerwie się cichość tych brzegów;  
 I zagrzmia hymnem spustoszenia działa,  
 I sęp nakryje czarnem skrzydłem ciała  
 Kwitnących dzisiaj szeregów.

Jutro! lecz pocóż wzrok zakrywasz dłonią;  
 Wszak chciałeś śmierci i błagałeś o nią,...

Ot szumi Leta straszliwa!

Rzuc się w jej fale, — gdy cię wszystko zdradnie  
 Już opuściło, — w jej przepaściach na dnie  
 Może się spokój ukrywa.

Ciszéj, mój Duchu! Tam gdzie szumi Dżwina,  
 Gdzie wdzięczna brzoza i wiotka kalina

Umaja każdy zakątek,

Jest raj zakryty przed grzesznika okiem,

Tchnący radością, szczęściem i urokiem,

Raj drogich sercu pamiątek.

Tam by'm chciał jeszcze przeżyć chwilek kilka,

Znikomém życiem błędnego motylka,

Z duszą i głową młodzieńczą,

Tam może Miłość, gość z krainy górnej,

Wieczor dni moich dżdżysty i pochmurny

Jasną przesnułaby tęczę.

1839 Maja 21. Chazry w Lezgi.



## LEZGINKA.

na nótę tańcu Lezgińskiego.

Hadżar! różo wschodnich róż!  
 Prędzej mię uściskiem darz;  
 Bo jak Monker 1), grobów stróż,  
 Idę Giaurom zajrzeć w twarz,  
 Za Kaukazu śnieżne wały  
 Po za Nuchę, Zakatały. 2)

Przy mnie trafna moja broń,  
 Przy mnie chandżar pocisk chmur, 3)

- 
- 1) Kiedy człowiek umiera, dwaj straszni Aniołowie *Monker* i *Nakir* przychodzą zdjąć zeń rachunek życia. Każą mu podnieść się na nogi i zadają mu pytania o jedności Boga i posłannictwie proroka. Jaki jest twój Bóg, twój prorok, twoja wiara—zapytują go? i jeżeli postrzegą że on jest niewierny, uderzają go strasznym sposobem. *Elgazel*.

Talmudziści utrzymują podobnąż prawie wiarę. Jeżeli człowiek umiera, powiadają, anioł śmierci usiada na jego grobowcu. Natychmiast dusza łączy się z ciałem. Obżałowany powstaje na nogi, a anioł zaczyna go badać, i jeżeli pozna, że jest winowajcą, uderza go łańcuchem, którego jedna połowa zrobioną jest z żelaza, a druga z ognia.

Patrz: Le Coran, traduit de l'Arabe par Savary. Cap. VIII. Note.

- 2) Nucha i Zakatały dwie fortece w Dżarskim obwodzie na południowym spadzie Kaukazu.  
 3) Chandżar t. j. kindżał, nóż obosieczny.

I towarzyszy bitew — koi,  
 Co to nieraz z wierzchu gór,  
 Na przełękłe ich kolumny  
 Spadał niby Samur szumny.

Nie wiesz jak to słodko w cwał  
 Lecieć wpośród rannej mgły,  
 Jak burzliwy Kaspu wał;  
 Jakie mary, jakie sny  
 Płaczą się podówczas w głowie,  
 Żaden c' język nie wypowie.

Póki w sercu kipi krew  
 Muszę toczyć z wrogiem bój,  
 Nie płacz, proszę, dziewo dziew!  
 Jeszcze wróci Ali twój  
 I przywiezie jak w korabiu  
 Złota, srebra i jedwabiu.

Co dostarczyć może Wschód,  
 Wszystko z rąk odbierzesz mych,  
 Dary ziemi, dary wód;  
 Wtenczas w gronie druzek swych  
 Zajaśniejesz jak śród łąnu  
 Wdzięczna róża Dagestanu.

Piękna Hadżar patrzy nań',  
 I lzy gorą w oczach jej:  
 Na co mi bogata dań.  
 Dosyć dla mnie duszy twej,  
 Jedź więc i za dary nowe  
 Wywieź z boju własną głowę.  
 Zniknął Ali w kłębach mgły,  
 Zacichł tentent końskich nóg,



Długo, ach! Hadżary lży  
 Pył zruszały krętych dróg,  
 Próżne żale i modlitwy  
 Już nie wróci Ali z bitwy.

Tam gdzie Alazani zdroj 1)  
 Czerpa fale z piersi chmur,  
 Długo kipiał krwawy bój  
 I ty's poległ, synu gór!  
 Pod czynarem, 2) na kurhanie  
 Wieczne'ć dano pomieszkanie.

1839. Achty w Lezgi.

- 1) Alazań nazywająca się jeszcze u Strabona *Alazonius* (czy nie od słowa greckiego *alazó* błąkam się, wałęsam się?) wypływa z ziem Kabuczów, leżącej na południowym spadzie Kaukaskiego łańcuchu i kierując się ku wschodowi przyjmuje rozmaite potoki skrapiające Białokan i Dżar, przed kilką laty główne rozbojnicze gniazda na południowej stronie Kaukazu. Dalej nieco przed ujściem do Kuru łączący się z równą co do wielkości Jorą wypływającą także z Kaukazu z obwodu Pszawskiego.
- 2) *Platanus orientalis*.

## S O N E T.

Rzewy wiatr lekkie skrzydło namiotu podwinął,  
 I na czoło chorego wieszczą promień słońca,  
 Jak słodki pocałunek niebieskiego gońca,  
 Cichem światłem i ciepłem życiodawczém spłynął.

Samur szemrzał, — wieszcz dumął i w marzeniach ginął,  
 Przed nim ciągnął się łańcuch Kaukazu bez końca,  
 Jak mleczna rzeka w niebios otchłani płynąca  
 Którą gdzie niegdzie obłok jak wstęgą przewinał.

W koło cicho i tęskno, — w koło pustyni dzika,  
 I wieszcz pomyślał w duszy: o czemuż nie jestem  
 Duchem tych miejsc okropnych! — Wtenczas by'm szelestem

Wiatru śród wonnych kwiatów lub piosnką słowika  
 Brzmiąc naprzemian pod niebem, na ziemi, we chmurach  
 Wskrzesał życie, — tę duszę przyrody — w tych górach.

1839. Oboz pod Achtami.



**PAMIĘCI ZENONA M.....skiego.**

Gdzie Kura pieni się samotna  
 Snem nieprzespanym rycerz spi,  
 I chłodnej nocy łąza wilgotna  
 Na wykrzywioném licu drzy.

Błękitne oczy co w noc szarą  
 Burzliwych, ciężkich życia prób,  
 Do Boga wznosił z ciepłą wiarą  
 Krwiożerczy orla wyklut dziób.

A serce w którym brzmiała fala,  
 I niebios blask, i kwiatów woń,  
 Znalazły oddźwięk, — już górą  
 Pastwiała się wydarła dłoń.

Zaginie pamięć o nim wszędzie,  
 Jak światu niewiadomy czyn,  
 Kościami jego igrać będzie  
 Z urągowskiem Wschodu syn.

Ddzie domek bieli się pod lasem  
 Nad brzegiem jasnych Dżwiny fal,  
 Tam tylko może zabrzmie czasem  
 Kobięty przytłumiony żal.

I któż cię, losie! nie obwini,  
 Czyż na to płonie myśli żar?  
 Czyż na to wschodzi kwiat w pustyni  
 By jego zwarzył słońca skwar?





I z płaczu doliny, do wyższej dziedziny,  
Poszedłeś po wieniec nagrody.

Bez żalu, bez trwogi, rzuciłeś świat srogi  
.....

Feliksie! cóż tobie, położę na grobie  
By pamięć twą świętą przedłużyć?

Łzy gorzkie com na twój mogile rozsypał  
Pod wieczor wiatr stepów wypije;  
A kurhan grobowy com tobie usypał,  
Po jutrze Czeczeniec rozryje!

Spoczywaj więc błogo po trudnej podróży,  
Bez znaku na góry tój szczycie;  
Niech Kaukaz skalisty za pomnik ci służy,  
Za napis zaś smutne twe życie.

1842 Maja 18. Kajszaur.

**PUSZCZAJCIE MIE!**

Ach puście mię, puście! mnie tutaj tak parno  
 Ach puścież, dla Boga! na wolę;  
 Nie wichrem — lecz chmurą gromami ciężarną  
 Przeleć po niebios rozdole.  
 Nie bójcie się, ludzie! na barki Kazbeka  
 Otrząsnę pioruny ogniste,  
 Na pola nietknięte radłami od wieku  
 Wyleję me deszcze rzęsiste.  
 I złotym obłoczkiem, skąpanym w promieniach  
 Na niebie ojczystém zabłysnę;  
 Odbiję się w Dźwinie, — w jej dolin zieleniach  
 Nad głowę kochanki zawisnę.  
 Orzucę oczyma krainy tak miłe  
 I w srebrną się rosę roztopię,  
 I ojca mojego samotną mogiłę  
 Raz jeszcze ostatni pokropię.  
 Ach puścież mię, ludzie! ach puścież na wolę,  
 Spełniajcie rozkoszy kielichy!...  
 Nie przetnę wam drogi na życia padole  
 Jam taki spokojny i cichy.  
 Mnie życie znużyło, — bo piękny kwiat nieba  
 Już w brudnym zagrzebał się pyle;  
 Zapłakać mi tylko raz jeszcze potrzeba  
 Na złotych nadziei mogiłe.



**Do J..... H.....**

At tu, Natalis, multos celebrande per annos,  
Candidior semper, candidiorque veni.

*Tibullus. Lib. 1. eleg. 7.*

W kraju wygnania, w stronie złowrogiej  
Śród pasma gorzkich, okropnych godzin,  
Zaświtał wreszcie, ziomku nasz drogi!

Święty dzień twoich urodzin.

Czémżeż go uczczę,? — w ojczystej stronie,  
Wonne równianki miałem pod ręką  
Na druha czoło, na lubej skronie,

I pieśń ma tchnęła piosenką.

A tutaj, przebóg! stepy w około,  
I pośród walki złowieszczęj losów,  
Smutek zasępił wygnańca czoło,

I serce pętko od ciosów.

Cóż więc ci złożę, — o! czekaj ziomku!  
Czekaj nim straszna burza przemienie,  
Nim na strzaskanej łodzi ułomku

Stanę w rodzinnej krainie.

Wtenczas w dolinach Litewskich borów,  
Uszczknięte kwiaty złożę c' w oplacie,  
I piosnkę godną niebieskich chorów

Zabrzmię tobie Jozafacie!

## PRZYLOT ANIOŁA.

### FANTAZJA.

#### GŁOS PIEWSZY.

Ot burza się zbliża  
 W wąwozach ściemniałych grom słyhać częsty,  
 Na góry wierzchołku Świętego Krzyża,  
     Mrok osiadł gęsty.  
     Nad tobą płomienne  
     Pioruny wieją,  
     Pod tobą bezdenne  
     Przepaście zieją,  
 Gdzież lecisz, o duchu tajemny!  
 Tam porwie cię zamęt kłębiącej się burzy,  
 Wywichnie twe skrzydła, w otchłani zanurzy,  
     Gdzie słyhać jęk piekiel podziemny!  
     Któż tobie rozciepli odwieczne lody?  
     Któż tobie rozświeci te niepogody?  
     Ach wróc się, dopóki czas służy,  
 Na Kazbek, co mdlawym oblany rumieńcem,  
 Nad nocy otchłanią roziskrza się wieńcem,  
     Gdzie nigdy nie sięgnie lot burzy.



**GŁOS DRUGI.**

Nie straszą mię burze!  
 Jam Genjusz wiosny promienny, młody,  
 Rozstrzelę smug światel po śnieżnej chmurze,  
     I stopię lody.  
 Powionę miłością,  
     I świat ten cały  
 Odzienę radością  
     I wieńcem chwały.  
 W wąwozie od mrozu zakrzepłym,  
 Śród burzy i mroku na opok urwisku,  
 Ogrzeję się przy jej płomiennym ognisku,  
     Oświecę się blaskiem jej ciepłym.  
 A jutro na śniegów wleciawszy czoło  
 Powieję móm tchnieniem wiosenném wkolo,  
     I grube się lody rozprysną;  
 W przepaściach i dołach zapienią się zdroje  
 I wierzchy skał dzikich oplotą powoje,  
     I kwiaty gdzie niegdzie zabłysną.

**CHOR DOBRYCH DUCHOW.**

Wiosny promienny aniele!  
 Rozpędź, ach rozpędź te burze;  
 Niech dłoń twa łąki zaściele,  
 Światła rozwiesi w lazurze.

Niechaj potoki od razu,  
 Skruszą z łoskotem lód zimny;  
 Niechaj na szczytach Kaukazu  
 Zabrzmią weselne ci hymny.

Błogosławieństwo żyjątek  
 Nowym niech będzie twym czynem;

I rój twych dawnych pamiątek  
 Swieższym otuli wawrzynem.

**CHOR ZŁYCH DUCHOW.**

Duchy ciemności, duchy podłości  
 Zbierzmy się prędkiej na góry!  
 Wszystkie żywioły, zmaćmy na poły,  
 Zgromadźmy wichry i chmury.

Smiałym napadem, deszczem i gradem  
 Wypłoszym jego z tych dziedzin,  
 A załękniony i przestraszony  
 Poniecha dalszych odwiedzin.

**SAZANDER (\*).**

Wiem, że ta walka będzie przeciągłą i krwawą,  
 Że ty odniesiesz tryumf, miłości aniele!  
 Lecz na długoż dłoń twoja podzierżgnie murawą  
 Góry, i doły wonnym kobiercem zaściele?

Tu wiosna niby róża w nieboszczyka ręku,  
 Zerwana w samej chwili rannego rozwicia,  
 Jeszcze ma nieco blasku, i woni, i wdzięku,  
 Lecz niedługa ztąd radość, bo jej braknie życia.

1842 Maja 20. Kazbek

---

\*) Tak się nazywa śpiewak wędrowny w Gruzji, rodzaj Wejdeloty Li-  
 tewskiego.



## DO GÓRALKI.

Piękna Góralko! przystałoż tobie,  
 W twojego życia najrańszym maju,  
 Dumać i marzyć o zimnym grobei,  
 O Mahomeda rozkosznym raju ?

Raj twój na ziemi! piękna Góralko !  
 O! świeć mi w ciemni życia bezbrzeżnej,  
 Jak nad potopem mąconym walką  
 Wściekłych żywiołów gołąbek śnieżny.

Przynieś oliwną różczkę pogody  
 W korab mój ciąglą miotany burzą :  
 A wnet opadną wezbrane wody,  
 A wnet się groźne nieba przechmurzą.

Jak Kajszauru róża ponętna  
 Napawa tchnieniem Arakwy tonie,  
 Tak i ty na mnie, Góralko smętna !  
 Wyzioniesz słodkie młodości wonie.

I jak Arakwa wylana z brzegów  
 Porywa z sobą kwiat rozfarbiony,  
 Tak ja z krainy lodów i śniegów  
 Uniosę ciebie w cieplejsze strony.

Lecz twoja nigdy myśl nie wylata,  
 Jak młode piskle z gór tych obrębów;  
 Kwitnij więc, kwitnij w zakątku świata,  
 W cieniu rodzinnych cisów i dębów.

Pamięć o tobie, jak nitka złota  
 Wplątana w czarne pasmo osnowy,  
 Zalsni we mroku mego żywota  
 Rzucając w koło obłask tęczowy.

1842 Maja 21. Lars.

---

### RUSALKA TEREKU.

---

Pod cieniem winogradów, brzoskwiń i czynnarów  
 Widziałem zaczajony afrodytę drugą:  
 Płynęła okolona jasnym wieńcem czarów,  
 Rozpuściwszy na fale wstęgę ciemną, długą,  
 Lśniącego się warkoczu; — a Terek zbudzony  
 Rannym oddechem stepów, — nad jej ciałem śnieżnym  
 Snuł z rubinów i pereł przejrzyste zastony,  
 I nęcił do rozkoszy szemraniem lubieżnym.

Piękna Rusalko! władzą wszechwładną zakłęcia  
 Zmień mię w fale błękitną, — a pełen radości,  
 Całując, pieszcząc, lehcąc i tuląc w objęcia  
 Uniosę cię na wyspę szczęścia i miłości.

1842 Czerwca 5. Kalinów.



## PORANEK W GORACH.

Ranny wietrzyk zmiotł chmury z pogodnych błękitów  
 Rumieńcem świtu płonie śnieżny szczyt Kazbeka;  
 Jak szalenciec ujęty w okowy z granitów,  
 Szumiący Terek się wścieka.

Po bokach dzikich urwisk porosłych sosnina  
 Słowiki nócą namaz wiosennego ranku,  
 A pieśni ich rozgłośnie brzmią, mącą się, płyną,  
 W zieleniejących gór wianku.

Ot i słońce przy wonnym wietrzyka powiewie,  
 Zajrzało w wąwóz smugiem różowych promieni,  
 I pianą osrebrzone Tereku rozlewie  
 Szkarłatnym światłem rumieni.

Jak tu chłodno, jak miło! o ziemio Kaukazu,  
 Ileż ty w sobie mieścisz tajemniczych cudów!  
 Jakże lubię te bryły omszonego głazu,  
 I dzikie męstwo twych ludów!

Jakże lubię twych dziewic, co ciche, namiętne,  
 Z niewinnością anioła, z ogniem odaliski,  
 Wędrowca rzuconego w te kraje ponętne,  
 Wabią w gorące uściski!

Jak lubię skały twoje obciążone śniegiem,  
 A u stop twych kwitnące doliny i sady!  
 Jak lubię rzeki twoje i po nad ich brzegiem  
 Scielące się winogrady.

Jam upodobał w tobie, nowa ma ojczyzno!  
 Lecz czemuż tęsknłem sercem wołam pokryjomu:  
 »Boże! daj okrytemu choć późną siwizną  
 »Ujrzeć próg ojców mych domu.»?

Tam w cieniu Podworzycy, Mosarza, Ossowca,  
 Możeby się odmarzył świat młodzieńczych czarów,  
 Co tak wczesnie, tak rychło ściemniał dla wędrowca  
 Bezbrzeżnych ziemi obszarów.

Tam może śród ojczystych łąk i niw kobierca,  
 Przywołałbym napowrót pierwsze sny miłosne,  
 Te najrańsze przejawy zbudzonego serca  
 Na życia krótką tak wiosnę.

O jakżeż były płonne młodości mej mary!  
 Jam kochał i o duszę kochającą pytał;  
 Z bijącym sercem zbiegłem licznych ziem obszary  
 I wszędzie głóg mi wykwitał.

Teraz w rokosznym kraju i w chwili uroczej  
 Wołam: »Panie! niech ujrzę rodzinne me progi,  
 »A wtedy odpuść ducha mego, bo te oczy  
 »Widziały szczęścia blask drogi!»

1842 Maja 22. Władykaukaz.



## NA STEPACH KAUKAZKICH.

D U M A.

Kaukaskich stepów zielone morze,  
 Dyszące wonią łagodną!  
 O jakże lubię w twoim przestworze  
 Zatonąć myślą swobodną;

Zadumanemi błądzić oczyma  
 Pośród szumiących twych łąków,  
 Gdzie mego wzroku nie nie zatrzyma  
 Oprócz grobowych kurhanów.

Co niby szczątki czasu świątyni,  
 Sterczą wśród dolin samotnych;  
 I rozmawiają z wichrem pustyni  
 O sławie dziejów pierwotnych.

Lecz któż z żyjących dzisiaj pokoleń  
 Zrozumie język ich ciemny?  
 Czyż przebutwała szczęka lub goleń  
 Rozświeci obraz tajemny?

Wszystko czas zakrył. — Może tu imię  
 Godne zastąpić szeroko,  
 W śnie nieprzespanym Przeszłości drżenie  
 Pod zapomnienia pomroka!...

W dolach i górach, w ziemi i wodzie  
 Jeszcze wyraźne tkwi piętno,  
 Że tu w Ludzkości, że tu w Przyrodzie  
 Górę było się tętno.

Dziś wszystko głuchnie, dziś wszystko stygnie,  
 Może z tej ciszy i chłodu  
 Dzień się wiosenny wkrótce wydzwignie  
 Dla Kaukazkiego ogrodu.

I ludzkość z ciężkich snów przebudzona  
 Wstanie dla lepszej nadzieje,  
 I z ogrzanego powtórnie łona  
 Bogactwo Ducha wyleje.

1842 Maja 27. Uruć.



## WSPOMNIENIE.

Gdy nocny mrok osłoni róż kwitnących sady  
 Jak warkocz czło dziewicy;  
 Gdy grzmiącego Tereku srebrne wodospady  
 Szumią w dzikiej okolicy,—

Gdy zaczajony w mroku gęstego czynnaru, \*)  
 Smutnie jęczy szakal głodny;  
 Gdy śród ciemniejącego pustyni obszaru  
 Majaczy Czerkies swobodny,—

Wtenczas błądząc w najdzikszej Kaukazu ustroni  
 Łzy me przed ludźmi ukrywam;  
 I pławiąc się w przeszłości, jak nurek z jęj toni  
 Perły wspomnienia dobywam,

I niżej je na stróuy bijącego serca.  
 O jakżem wtenczas bogaty!  
 Wtenczas uiskrzonego dumań mych kobierca  
 Nie oddam za wszystkie światy.

Wtenczas jestem szczęśliwy! wtenczas znów Usyska  
 Rozsnuta na srebrne wstęgi,  
 W oblasku wschodzącego księżyca przelyska,  
 I toczy lśniące się kręgi.

\*) Platanus orientalis.

A jęj dźwięcznego szmeru z zachwyceniem słucha  
 Pierwszych mych rojęj dziewczica,  
 I ja tuż przy nięj klęczę, — w upojeniu ducha  
 Patrząc w natchnione jęj lica.

Tu jaźminy schylając kielichy pokorne  
 Leją woń na nas tak lubą;  
 Tam rodzina brzoź szepćąc pacierze wieczorne  
 W nurtach przegłąda się z chlubą.

A wkoło cicho!... Tylko g dzieś brzęczy w oddali  
 Zaślubna piosnka słowika,  
 I przy szumie przejrzystęj ograwszy się fali  
 We krzakach czeremchy znika.

Zielona wiosno życia! czyż twój urok złoty  
 Już bez powrotu przeminął?  
 Czyś i ty, słodki czasie rozkosznęj pieszczoty!  
 Jak rozdźwięk pieśni upłynął?

Miłości! duszo wiosny! twego słońca światło  
 Wszędzie blask życia roztacza;  
 O zniądź kiedy niekiedy, tajemnicza! na tło  
 Samotnych wspomnieć tulacza!...

1842 Maja 29. Prusyżb.



## SPRZECZNOŚĆ.

Często gdy czarna rozpacz serce me rozdziera  
 I sączy po niem kropli najszkodliwszych jądów,  
 Gdy dusza w której wszelkie czucie zaumiera  
 Staje się legowiskiem najplugawszych gadów,  
 Co zatapiając w piersiach swe żądla zatrute  
 Wznawiają Kleopatry śmiertelną pokutę,—

Wtenczas, o Boże! odpuść nierozumne grzechy!  
 Biorę na siebie larwę ciszy i prostoty;  
 Wybladłe lica stroję w pogodne uśmiechy  
 I rozmawiam o szczęściu, o korzyściach cnoty,  
 A gmin, przed którym serca zakryte są ciemnie  
 Nie wie i nie pojmuje co się dzieje we mnie.

Tak gdy księżyc wiosenny spi na Kaspu fali  
 I osnuwa ją siecią promienną, któż zgadnie  
 Że pod rąbkiem szmaragdów, wśród lasów korali  
 Gnieźdzą się dziworody i bojują na dnie?  
 Że tam zięją pieczary odwiecznego cienia  
 Kędy się wylęgają burze spustoszenia?

1842 Maja 31. Pawłodolsk.

## Na wierzchołku Dzwaris-Achmarti

czyli

### GÓRY S. KRZYŻA.

Wieszając się co chwila nad przepaści brzegiem,  
 Walcząc z burzą, ulewą, piorunem i śniegiem,  
 Stałem na wierzchołku święto-krzyńskiej góry!  
 Nademną jasny błękit, — a podemną chmury  
 Przelewają się niby ocean bezbrzeżny;  
 Gdzie niegdzie tylko nad nim wystrzeli szczyt śnieżny,  
 I znów go mgły owioną. — Gdzie niegdzie rozdzieli,  
 Piorun łaską proroka tę otchłań topieli,  
 I w przepaści bezdenną widać przez chmurzyska  
 Jak się pieni Arakwa, jak Terek przetyśka.  
 Lecz ich fal grzmiący łoskot tutaj niedolata!  
 Tutaj mnie, wzniesionemu po nad burze świata,  
 Jakże lubo, jak lekko! — Tu słońca promienie  
 Łamiąc się w bryłach lodu na tęczy strumienie  
 Grają północną zorzą wśród dziewiczych śniegów;  
 Jak słodko duchem pływać w tym morzu bez brzegów,  
 Gdzie niedójdzie pył życia burzliwej zamieci,  
 Gdzie jęk ludzkiej boleści nigdy niedoleci.  
 Żegnam was, niskiej ziemi poziome obszary,  
 I spodlonej ludzkości niedołążne gwary,  
 Już do was nienależę. — Po za świata kraniec  
 Przedarłem się napowrót dawny zład wygnaniec.  
 Wieczność i nieskończoność objęły mię wokół;  
 Już czuję bicie serca Przyrody. — Jak sokół  
 Uderzę tylko skrzydłem o krawędź tych złomów  
 I zostanę się jeden z Panem Wszechogromów.



## C H M U R K I.

## P ą t n i k.

Chmurki złociste, chmurki srebrzyste,  
 Gdzież to z zachodu tak się spieszycie?  
 Zaliż wam było tęskno, niemiło,  
 Pędzić spokojnie eiche tam życie,  
 Spadać na sady mgłą przezroczystą,  
 Wisieć na kwiatach rosą gwiazdzistą?

Lśniące się chmurki! rzućcie te wzgórki  
 Wróćcie ożywiać Litwy manowce;  
 Deszcze zaleją, wichry rozwieją  
 Blask wasz promienny w żmudnej wędrowce!  
 Spieszcie się poczuć rozkosz niewinną  
 Pojąc spragnioną ziemię rodzinną.

## C H M U R K I.

Gór pustelniku, młody Pątniku!  
 Jakżeż nam można wstrzymać się w pędzie?  
 Wiatr nas burzliwy z ojczyściej niwy  
 Porwał by rozbić o skał krawędzie,  
 I nieugięty w zemście swój ślepij  
 Niesie przez morza, góry i stepy.

Mybyśmy rade rzuciły blade  
 Niebo Kaukazu, by na błękitcie,  
 Lśnić się ojczystym; deszczem rześistym  
 Zamierające budząc tam życie;

Lecz w kraj musimy płynąć daleki,  
Młody Pątniku! bądź zdrow na wieki!

A młody Pątnik słuchał w milczeniu głębokiem  
I rzekł wodząc za niemi dumającym okiem:  
Żegnam was łągą spótczucia, promieniste chmurki!  
Dniepru, Dźwiny i Niemna nieodrodne córki,  
Co'ście z ich zwierciadlanej wylęglszy się wody  
Powijały mgłą ciepłą senne drzew zarody.  
Błogosławię was! płynicie po za świata krańce,  
Bo'ście i tam potrzebni, szlachetni wygnańce.

1842 Maja 15. Duszet.

### PIOSNKA RUDIKI'EGO.

z perskiego.

Kto tylko ujrzy z Adama synów  
Moją pieniącą się czarę,  
Wyzna że żywym blaskiem rubinów  
Dorówna wino w niej stare.  
Choć każdy klejnot z przyrody łaski  
Jarzącem światłem goreje,  
Lecz jeden skupia sam w sobie blaski  
A drugi z siebie je leje.  
Nim się go dotkniesz, — widzisz z boleścią  
Jak on się plami od palca;  
Nim go wypijesz zawrótną treścią  
Już szumi w głowie zuchwalca.





.....  
 .....  
 Lecz, ach, ja marzę!... precz złąd stróny wieszczę!  
 Płyńcie, o płyńcie łez zdroje;  
 Zara daleko, kraj ów dalej jeszcze,  
 Przedemną pochód i boje.

Swym grzmiącym szumem wtoruj moim żalom,  
 Arakwo! pysznych gór rzeko!  
 A lzy co twoim powierzyłem falom  
 Odnieś daleko, daleko!

1842. Ananur.





**KADORA. (\*)**

.... quid aetatem numeras? quid cara natanti  
Mater in ore tibi est? non habet unda deos!

*Propertius. Lib. III. eleg. 7.*

Śród przepaści i skał,  
Leci, pieni się wał  
Rozgniewanej, burzliwej Kadory;  
Jęczy, ryczy jak lew,  
Miga, biega śród drzew,  
Zrywa mosty, druzgoce zapory.

Jaka siła i moc!  
Jak iskrząca się noc  
Połyskuje i światłem i cieniem;  
Boże zdarz, Boże spraw  
Aby przebydź ją wpływ;  
Bracia! złączmyż więc ramie z ramieniem.

Śmiało brnijmy — jej szum  
Zagra muzyką dum,

---

(\*) Rzeka w Abchazji, starożytnej Kolchydzie, wpadająca do morza Czarnego.

Co rycerski w nas zapal roznieca;  
 Naszych piersi o stal  
 Peknie wscieklosc tych fal,  
 Zawra, — zagrzmia, — i z jekiem odleca.

Wiec brnijmy odwaznie, — ot fala sig wzmaga  
 I dno nam ucieka z pod stopy,  
 I huczy, i ryczy wokolo nas flaga  
 A w dali wra morskie zatopy.

O jakze to miło na piersiach odmetu  
 Pobujac, poszumiec z loskotem;  
 I fale za fale spotykac bez wstretu  
 I pryskac topiacem sig zlotem.

Jak slodko odetchnac swiezoscia fal chlodna  
 W kolebce sig lulac srebrzystej;  
 I plynac zatonac, — i Nimfe podwodna  
 Przytulic do piersi ognistej.

I otošmy na brzeg juz wyszli, rodacy!  
 Przemokli, przeziebli i radzi;  
 Po trudach wojennych, po glodzie, po pracy,  
 Kachetja \*) nam nie zawadzi.

Otworzciez no juki, — hej wina i szklanek!  
 Bo na coz sig smutek ma przydac?  
 Za zdrowie teskniacych gdzieš po nas kochanek!  
 Lecz coz to Witolda nie widać?

„Witoldzie! Witoldzie!” zabrzmialy szeregi,  
 Lecz nigdzie nie widać, nie slychac;

---

\*) Wino tego nazwiska wyrabiane w Kachetyńskiej prowincji najlepsze i najsławniejsze ze wszystkich win Kaukazu i Gruzji, szkoda tylko, że nie trwałe i prędko się psujące.



Kadora się wścieka i bije o brzegi,  
Choć niebo w niej zda się uśmiechać.

Lecz któż to tam tonie? ot zniknął, wypłynął,  
I miga na modrém przestworze;  
Ot bałwan go w szklanną oponę zawinął,  
I jęknął i z szumem wpadł w morze.

I już się zatarł jego ślad,  
I morze nad nim się zawarło;  
I nad otchłanią pełną zdrad  
Ucichło wszystko i zamarło.  
I dziki huraganu Duch,  
Na wałach wsparłszy się zdumiewa;  
I pianę, niby srebrny puch  
Igrając wkoło wiatr rozwiewa.  
Ofiara wzięta, — próżny żal!  
Nad jego opuszczoną głową,  
Najady rzek i morskich fal  
Sieć rozepnijcie kryształową.  
I łoże odwiecznego snu  
Uścielcie z trzciny i airu;  
Spiewajcie pieśni Syren mu,  
I z oczu jad zmiatajcie żwiru.  
A gdy księżyc srebrny brzask  
Zaswita wpośród tych zwierciadeł,  
Na jego sen roztozczcie blask  
Promieniejących się widziadeł.  
Bądź zdrow, Witoldzie! żegnam cię!  
Za górą słońce się dopala;  
Lecz może dzisiaj jeszcze mię  
Połączy z tobą miecz gorala.

## ALAZAŃSKA DOLINA.

## ELEGIJA.

I... now have gain'd the tompost site.  
 Ah! what a luxury of landscape meets  
 My gaze. . . . .  
 Deep sighs my lonely heart: I drop the tear:  
 Enchanting spot!

*S. T. Coleridge.*

Oblask wieczoru spłynął szkarłatnym potokiem  
 Na piękne Gruzji wzgórze;  
 Alazańska dolina przysłoniona mrokiem  
 We mgle się srebrnej zanurza.

Pod tumanem, — na stepie, — w przepaści ściemniałej  
 Alazań snuje się kręta,  
 Niby mara miłosna dziewicy niestałej  
 We snu okowy ujęta.

Dalój czerni się puszcza, jak cień spiącej chmury,  
 A za nią nakształt olbrzymów,  
 Lodowate Kaukazu podnoszą się góry,  
 Obwiane całunem dymów.



Gdzieś tam wszczęła się burza, — i kłęby mgły szarój  
 Zerwane z gór niedostępnych  
 Przeptywają dolinę, — i zamku Tamary (\*)  
 Czepią się szczytów posepnych.

I wszystko pociemniało, — i wszystko zaciхло,  
 Tylko pode mgłą wilgotną,  
 Potok, — niby z marzenia obudzony rychło,  
 Głośniej brzmi skargę samotną.

Tylko kiedy niekiedy jakiś ptak zagrucha  
 Skryty w szerokich fig chłodzie;  
 Lecz, ot! stoczył się księżyc ze skały, — i słucha  
 Życia w uspionej przyrodzie.

I wszystko się pod jego rozświetliło blaskiem,  
 I tuman pierzchać zaczyna;

- 
- (\*) Królowa Tamara, córka Jerzego III. panowała od 1171 do 1191. Ten przeciąg czasu był najświetniejszym okresem dziejów i piśmiennictwa Gruzji. Czarujący jest obraz jej panowania skreślony w *Sakartwelo*. Zawojowanie Aderbedżanu, Trapezontu i Gandży, przeprowadzenia do posłuszeństwa Armenji, kilkakrotne rozbicie Sultana Nukardine i Szacha Ata-bega, słowem: uśmierzenie wszystkich zewnętrznych nieprzyjaciół, pokój wewnętrzny, postęp sztuk i nauk, których wiecznym pomnikiem pozostanie bohaterski poemat *Rustawela* p. t. *Skóra Lamparta*, oto są zasługi Tamary, która lubiła nazywać siebie *Królową-Królem*. Krótki lecz świetny był ten okres. Pod jej następcą Jerzym IV. Laszą, — Czyngis-Chan podbiwszy Persję, obrócił swój oręż na Gruzję, zniszczył ją ogniem i mieczem i zagasił jutrznię cywilizacji i dobrego bytu narodu. Panowanie córki Tamary Rusudany, sławnej w dziejach Wschodu swoją pięknnością, która w matoletności Dawida, syna Jerzego IV. Laszy, objęła ster rządu, wcale nie przyczyniło się do naprawienia skolatanego państwa, co prowadząc ciągłe wojny z sąsiadami, lub ulegając naprzemian dumnym wojownikom Wschodu, nigdy już nie mogło powrócić do pierwszej świetności. I dla tego sława Tamary przeszła wieki i przechowała się w sercach odległych potomków, którzy jej przypisują wszystkie pomniki starożytnej Gruzji.

Nad brzegiem Alazani, — pod samotnym laskiem  
Pelga ognisko Lezgina.

Bliżej nieb; — wyżej ziemi, — na krawędzi góry  
Stoję, — i patrzę zdumiony;

U stop moich w przepaści czolgają się chmury  
I żyżne kwitną zagony.

A księżyc jak oazys lazurowych sklepów

Przepływa piękną dolinę;

I zda się zmierzać do mnie, — by mię z niskich stepów  
Unieść w wieczności dziedzinę.

Gdzie jasne słońce prawdy odwiecznej goreje,

Jak brylant w pierścieniu Boga;

Gdzie się zjiszczą śmiertelnych mary i nadzieje,

Gdzie nieznać co to jest trwoga!

Godzino rozmyślenia! dla ciebie milczenie

Upada na padół gwaru;

O harmonji matko, nadziemskie natchnienie!

Znijdź do mnie z niebios obszaru.

Znijdź do wieszczka co błaga twojego przybycia,

Odwilż mych uczuć posusze,

I tęcowym oblaskiem młodzieńczego życia

Siemniałą nawiedz znów duszę.

I tyś moich gorących modłów usлуchało!...

I rozszerzyły się zmysły,

I ożywione serce rozkoszą zadrzało,

I z oczu słodkie lzy trysły.

Myśli, — uczucia, — barwą niebios, wonią kwiatu

Płyną przez duszy pustkowia;



Lecz tych myśli, tych uczuć nie objawię światu,  
I nikt się o nich nie dowie.

Święte i tajemnicze jak przestrzeń bez końca,  
Szczerze jak modły dziecięcia,  
Nieskalane jak światło odwiecznego słońca,  
Złożę je w Boga objęcia;

1838 Lipca 27. Carskie-Kołodce.

## DO ZARY.

modlącój się w kapliczce Ś. Elijasza wykutėj w skale te-  
goż imienia na Carskich-Kołodcach.

.... Que ne puis-je couler mes jours avec  
toi dans ces lieux ignorés, heureux de notre  
honneur et non du regard des hommes? Que ne  
puis-je ici rassembler toute mon âme en toi  
Seule, et devenir à mon tour l'univers pour toi!

*J. J. Rousseau. La nouvelle Heloïse. Part 1. lettre XXIII.*

W krainie chmur, — wysoko nad ziemi rozdołem,  
Sama jedna, marząca, zatopiona w Bogu,  
Ty się korzysz, dziewico! i niewinném czołem  
Zmiotasz pył zeszłych wieków ze świątyni progu;  
Na oltarzu Natury, w obliczu wieczności,  
Jakże słodko lżę wylać wiary i miłości!

Placz i modl się, dziewico! w uroczystėj ciszy  
Co zalega odwieczne dzikich skał pustynie,  
Gdzie serce drząc obecność wyższych istot słyszy  
Goręcėj westchnie dusza, czystsza lza wyplynie,  
Placz i módl się, dziewico! może cud się stanie,  
Bo tak blisko niebiosa i Boga mieszkanie.



Tys niewinna jak Seraf, — lecz płacz i wznos modły.  
 Proba jest życie nasze, piekłem ziemia nasza;  
 Może Bóg się zlituje, — i na ten świat podły  
 Wzniesie cię na ognistym wozie Elijasza.  
 Wtenczas pozwol mi tylko ująć brzeg twój szaty  
 I razem z tobą wzlecieć w wyższe, lepsze światy.

Jak Anah i Azazel (\*) w bezbrzeżnym przestworze  
 Będziemy się unosić na skrzydłach powiewu,  
 Lub nowonarodzonych słońc przepływać morze;  
 Może znajdziem' świat inny pełen dźwięków, śpiewu,  
 Gdzie blasku czoła twego już nic nie zaciemi,  
 I gdzie jak o śnie przykrym wspomniemy o ziemi.

Módl się, módl się, aniele! schylaj korne czoło!  
 Gdy Bóg cudu nie robi, na tej stromej górze  
 Zostańmy się oboje; — jak tu pięknie wkoło!  
 Po nad nami dżdże i chmury, — nad nami w lazurze  
 Płonie ogniste słońce niby brylant nieba;  
 Zostańmy się! do szczęścia czyż wiele potrzeba? ...

Cząstka pogodnych niebios, — plastr dzikiego miodu,  
 Grota wykuta w skale ręką postelnika,  
 Kilka fig co dostarczą owoców i chłodu,  
 Fala tryskającego z opoki strumyka,  
 I serce co czuć może najżywsze rozkosze,  
 Oto dary, dziewico, co tobie przynoszę.

O! przyjmij je z wdzięcznością, — i zostań się ze mną,  
 Miłością, modlitwami, otoczę cię wkoło;  
 Pociż wracać na ziemię? tam tak chłodno, — ciemno  
 Tam kwitnącemu sercu nudno, — nie wesoło,

---

(\*) Patrz misterję *Byron'a Heaven and Earth.*

Tam samotność panuje pośród ludzi mnóstwa,  
A tu świat zaludniony przytomnością bóstwa.

Zostań się tutaj ze mną! — Ty się wahasz, marzysz, —  
Idź więc na dół, — na ziemię, — rzuć się w światła strumień,  
Już nie pójdzie za tobą twój wierny towarzysz;  
Jeszcze chwil kilka spędzi w krainie zadumień,  
Pomodli się, pomyśli, pomarzy, popłacze,  
A potem zstąpi nadół wieść życie tułacze.

1838 Pazdzier. 12 Carskie-Kołodce.



## DWA OBRAZY.

..... In this cool wonder  
 Endymion sat down, and gan to ponder  
 On all his life.

*John Keats. Endymion. Book II.*

Tam! pod niebem północy, w cieniu topoli i dębów,  
 Dawno! dawno przed laty, wznosił się samotny grobowiec;  
 Już go czasu ząb nadpsuł, — lecz by naprawić zniszczenie,  
 Chmiel się z pod ziemi wydobył, objął ramieniem zielonem,  
 I na zwaliskach posępnych życia nadzieją zakwitnął.  
 W grobie tym spoczął na wieki żołnierz w bitwach stężyły,  
 Co pod żelaznym pancerzem karmił poezji ogień,  
 A pod szyszakiem ogromnym nosił głowę cudowną,  
 W której dziwne widziadła, mary dziwniejsze się legły.  
 Jakże słodko on mówił!... słowa ogrzane uczuciem  
 Zda się płonęły na ustach, — i na serca zielone,  
 Jeszcze mrozem nie zaszle, niebios iskrami padały.  
 Ludzie słuchać lubili jego wysokich pomysłów,  
 Chociaż śmieli się w duszy nad niezbędnymi marami,  
 I zapaleńca, — imieniem druha ludzkości ochrzcieli.  
 W tłumie pustych słuchaczy co otaczali go zawsze

I co pojąć nie mogli górnych uniesień poety,  
 Zjawiał się czasem młodzieniec cichy, milczący, nieśmiały.  
 Kilka kroków postawił ledwo na ścieżce żywota,  
 Żadne przykre wspomnienie jeszcze w ślad za nim nie biegło  
 Cieniem czarnej żałoby duszę mu obwiewając;  
 Nie znał siebie ni ludzi, życia o zdradach niewiedziął,  
 Wszystkie władze rozumu, wszystkie uczucia w nim spały.  
 Stokroć był by szczęśliwszym gdyby w tym stanie pozostał!...  
 Gdyby, nie wiedząc o niczém, w cienu domowej zagrody  
 Zyskał miano zaszczytne ojca szczęśliwej rodziny,  
 I cnotliwego sąsiada. Lecz los inaczej rozrządził,  
 I, o złowieszcza godzino! zetknął z tym dziwnym człowiekiem.  
 Odtąd młodzieńca uczucia, myśli, chęci, marzenia,  
 Biegiem wirowym porwane, w dzikim nieładzie krążyły  
 Koło słońca nowego, co go uspiało ożywić.  
 Z jakim że słuchał zapalem jego namiętnych powieści  
 O M....., Bajronie, Biblii, niebie i życiu,  
 I o minionej przeszłości! — Z jakimże słodkim wzruszeniem  
 Jego tęczowe marzenia sercem czującym pochłaniał!...  
 W duszy wrzającej młodzieńca, niby w ogromnej pracowni,  
 Wszystkie myśli i mary wnet wyrabiały się w kształty  
 Nowe, jasne i dziwne, pełne harmonji niebios,  
 Gwiazdą prawdy olśnione, słońcem wiary ogrzane.  
 I świat się przed nim rozjaśnił i step żywota rozkwitnął,  
 Wkoło społeczenie zadrzało, wszędzie rozległy się dźwięki,  
 Potok w pustyni zaśpiewał, zimna skała westchnęła,  
 I gaj samotny przemówił słodkim, pojętym językiem.  
 Z czystą ufnością w opatrność, z wiarą we cnotę człowieka,  
 Z duszą pełną miłości, z zaczarowanem pojęciem,  
 Kij ująwszy pielgrzymi w świat się puścił młodzieniec,  
 Co stał przed nim otworem, niby obszar bezbrzeżny,  
 W którym ścieżek tysiące krzyżowało się dziwnie.  
 Wiele temu lat przeszło!...  
 Wierny zasodom wdrożonym  
 Błądził po świecie młodzieniec, senne sprawdzając marzenia.



I z zapalenia boleścią patrzył jak rajskie widziadła  
 Jedno po drugim znikają, niby barwy promienne,  
 Co konające dnia oko na gór wierzchołkach zostawia.  
 Czuł jak nuda więzienia rdzą przetrawiała uczucie,  
 Jak się dusza ścieśniała, jak wyziębła się serce,  
 Jak śnieg głowę oprószał. — Czuł i cierpiał w milczeniu!...  
 Wiele temu lat przeszło!... W życiu burzliwem młodzieńca  
 Nowy okres nastąpił, nowa zaszła przemiana.  
 Wyrok piętrem Kaima czoło jego naznaczył  
 I przekłństwo Kaima spadło na głowę bezbronną.

Tam! pod Azji niebem, u stop Kaukazkich olbrzymów,  
 Na Alazańskiej dolinie równiej jak morze uspione,  
 W cieniu srebrzystych migdałów, fig i orzechów ogromnych,  
 Raz stanęła popasem karawana Tatarów.  
 Gdy się inni krzątali koło wielbłądów i koni  
 Lub rozniecali ognisko, — jakiś wędrowiec znużony,  
 Z włosem dzieci północy, — powstał i wnet się odłączył  
 Od szumnego orszaku, — i szedł gdzie nogi go niosły.  
 Przed nim szemrała Alazani cicha, poważna i jasna,  
 Wkoło rzeźwił się wietrzyk, bujał po szybach wilgotnych,  
 I skradzionemi kroplami czoło oświeżał wędrowca,  
 Wschodu upałem spieczony; — dalej róże szkarłatne  
 Oblewały rumieńcem dziką chałupkę Lezgina.  
 Na wierzchołku Kazbeku słońce jeszcze pałało,  
 Lecz tysiące słowików melodyjnemi pieśniami  
 Ukołysało go do snu; — jeszcze barwy wieczoru  
 Na gór wierzchołkach igrały, — lecz z przepaści bezdennych  
 Noc się odwieczna podniosła — i pochłonęła je zwolna.  
 I zadumany wędrowiec w smutnych pogrążył się myślach.  
 Tam nad Wschodu stepami koło księżycy błysnęło,  
 On na nie patrzył i płakał. — Dzika samotność pustyni,  
 Cichy szmer Alazani, smutny śpiew kozodoja,  
 Hymn melodyjny słowików, świst spóźnionego Lezgina,  
 Płacz błędzącego szakala, gwar koczujących Tatarów,

Wszystko to mary wędrowca w niebo przeszłości cofnęło,  
 A na tём niebie pelgało kilka dłań gwiazdek przyjaznych,  
 A między temi gwiazdkami jedna mu jaśniej świeciła,  
 Była to gwiazda złowieszcza, gwiazda jego przeznaczeń.  
 On ją chciał przekląć i nie mógł, — bo już mu wszystko przebaczył  
 Za tę miłość bez granic co okazywał przed laty  
 Ku nieszczęsnemu sierocie, — on mu wszystko przebaczył  
 I zaludnienie dziwami życia posępnej pustyni,  
 I tę samotność okropną którą się później otoczył.  
 On mu wszystko przebaczył!...

W tём znak dano odjazdu,

Porwał się nagle wędrowiec i wyrzekł ze łzą na oku:  
 Tam pod niebem północy, w cieniu topoli i dębów,  
 Cicho spij przyjacielu!... może po latach tułactwa,  
 Gdy krwią ludzką przygaszę ogień coś we mnie rozniecił,  
 Wrócę pod niebo północy, — i na twojej mogile,  
 Cichéj, samotnej, wzgardzonej i zapomnianej od ludzi  
 Łezkę wyleję litości. — Dalej, dalej mój koniu!  
 Nieś mię w góry na boje! . . . . .

1383 Paździer. 7 Carskie-Kołodce.



## TLUMACZENIA

R U D I G I E R.

BALLADA.

ROBERTA SOUTHEY.

„Wielu Książąt i panów zgromadzonych w pięknym pałacu leżącym po nad brzegiem Renu, ujrzało pewnego razu łabędzia, co płynął do brzegu i na srebrnym łańcużku, którego jeden koniec był przywiązany do szyi, ciągnął bat lub raczej malenką łódkę. Nieznajomy, pięknej postaci ciała i ślicznie ułożony żołnierz wysiódł z niej na brzeg, a łabędź natychmiast nazad odpłynął. Ten człowiek ożenił się wkrótce z piękną dziewczicą bogatego domu i miał z niej dużo dzieci. Po kilku latach tenże sam łabędź przywiązany do łódki, przybił do tegoż samego miejsca; żołnierz wsiadł na łódkę i niewiadomo gdzie odpłynął, zostawiwszy żonę, dzieci i domówstwo którzy go niewidzieli odtąd.

„Któż teraz w tym człowieku nie pozna jednego z tych duchów co się nazywają *Incubi*?” powiada Tomasz Heywood. Robert *Sauti*, jeden z najcelniejszych poetów i prozaików angielskich, wziął tę powieść za treść następującej ballady, lecz zmienił jej rozwiązanie. U niego nieznanomy żołnierz nie jest złym duchem, lecz człowiekiem co obietnicą poświęcić na ofiarę pierworodnego syna, zakupił u złego ducha chwilowe szczęście.

Na spadzie góry porosłej krzakami,  
Dzieci konający jaśnieje;  
I promiennemi przesnuty barwami  
Cichy nurt Renu się leje.

I grono dziewic z Waldhuru — w około  
 Lekkiemi błądziło stopy;  
 Gdy chłodny wietrzyk swawoląc wesolo  
 Marszczył fal srebrnych zatopy.

Oczy tonęły w niezwykłym widziadle!...  
 Bo łabędź bielszy od śniegu,  
 Na srebrnym sznurku po modrém zwierciadle  
 Łódź małą ciągnął do brzegu.

A żagiel lśnił się jedwabiem i złotem  
 Chcąc lecieć z wiatrem w zawody,  
 Pod jego jasnym, szkarłatnym namiotem  
 Spał rycerz piękny i młody.

Łabędź wygiąwszy swą szyję w półkole,  
 I pierś napuszywszy płynął  
 Ciagle po Renu drzemiącym żywiolo;  
 W końcu do brzegu zawinał.

I zostawiwszy rycerza na brzegu,  
 Znowu po lśniącej się fali,  
 Pociągnął łódkę w przyspieszonym biegu,  
 I zapadł w mglistej oddali.

W Waldhuru murach są piękni rycerze,  
 Ale ich piękność, niestety!  
 Przy najpiękniejszym z ludzi Rudigierze  
 Traciła wszelkie zalety.

W Waldhuru murach są piękne dziewice  
 Lecz któraż walczyć śmie z Anną?  
 Włos kruczy, oko czarne, a zaś lice  
 Jaśniało zorzą poranną.

Wielu młodzieńców możnych i szlachetnych,  
 Z miłości ku niej umiera;



Lecz nikt z młodzieńców możnych i szlachetnych  
Nie przewyższy Rudigiera.

W ręcznych zapasach i turniejach, z męstwa  
Nikt mu wyrównać nie może,  
I zawsze wieniec świetnego zwycięztwa  
Ozdabia czoło mu hoże.

Jego uprzejmość, miłość, piękność ciała  
Do serca drogę otwiera;  
I wkrótce Anna z radością została  
Żoną tego Rudigiera.

Jak sny o szczęściu dzień za dniem upływa  
W niezmiennej czasów pogoni,  
Bo on tak dobry, a ona tak tkliwa,  
I któż szczęśliwy jak oni?

Jednak Rudigier w dumania tajemne  
Nazbyt się często pogrąża,  
I wbite w ziemię jego oko ciemne,  
Zda się myśl straszna obciąża.

Lecz znów podnosi zamyślane oczy,  
W uśmiechu roztapia bole,  
I nikt weselszej rozmowy nie toczy  
W wesoleń młodzieży kole.

Cicho, samotnie dzień za dniem upływa,  
I już z niebieskiem wzruszeniem  
Dobrego męża małżonka szczęśliwa  
Pozdrawia ojca imieniem.

Ale Rudigier wita niemowlęcia  
Jak ducha piekielnych ciemnic;  
Z wyraźną zgrozą patrzy na dziecięcia;  
Był to człek pełen tajemnic!

I gdy wszedł kapłan ze słowem pociechy  
 By dziecku niebiosą wskazać;  
 I świętą wodą pierwородne grzechy  
 Z księgi żywota wymazać, —

Wtenczas rycerza twarz ciągle posepną  
 Smiertelna bladeść powłoczy;  
 Czoło się rosą pokrywa występłą  
 I dziko świecą się oczy.

I błaga księdza jak gdyby o życie,  
 Odroczyć obrzęd kościelny,  
 Aby nabrawszy sił, — mógł przyzwicio  
 Uświęcić dzień tak weselny.

I kiedy postrzegł że blaski promienne  
 Przygaszał mrok świętokradzki,  
 Wyszedł wnet z Anną po nad brzegi senne  
 Użyć wieczornej przechadzki.

»Weźmiemy dziecię z sobą, — wiatrów swary  
 »Co ledwie w krzakach róż dyszą,  
 „I drzemiącego Renu słodkie gwary  
 »Wnet go do snu ukołyszają.”

Oboje wyszli po nad Renu tonie,  
 Po falach wonny wiatr hulał;  
 Rudigier marzył o czemś, — i na łonie  
 Małego synka hulał.

Z Waldhurstu murów lekkim korowodem  
 Wybiegły na brzeg dziewice;  
 Lecz wiatr wieczorny wionął ostrym chłodem  
 I pierzchyły puste wietrznice.

Rudigier jednak idzie ciągle dalej,  
 Jakaś go dzika myśl lechce;



Napróżno Anna skarży się i żali  
On wracać do domu niechce.

»Ach wróć się, wróć się, Rudigierze drogi!  
„Mgłą Renu dymi się źródło;  
»Chłód czuć się daje i wicher dmie srogi,  
„Kochane dziecię ochłodło.”

— »Przestań się, Anno! dręczyć próżną twogą,  
»Niech się mgły snują nad tonią,  
»Niech wieją wichry, twą dziecię drogą  
»Ramiona ojca ochronią;”

— »Wróć się, wysłuchaj jęku swęj małżonki!  
»Pocóż się błakać nad rzeką?  
Miesiąc wszedł dawno, zimno wstrąsa członki,  
„A dom się został daleko.”

On milczał topiąc wzrok w dziwnem widziadle,  
Bo łabędź bielszy od śniegu,  
Na srebrnym sznurku po modrém zwierciadle  
Łódź małą ciągnął do brzegu.

Przybił i czeka. — Do cudownej łodzi,  
Rudigier z dziecięciem wskoczył,  
A za nim Anna nieprzytomna wchodzi,  
Przestrach jęj zmysły zamroczył.

Wygiąwszy szyję, napuszywszy łono  
Odplynął łabędź wspaniale;  
I wkrótce z oczu łódkę opuszczoną  
Uniosły radośne fale.

A pełny księżyc co już z niebios twarzy  
Zmiałat tumany powiewne,  
Przez mglistą tkankę na błędnych żeglarzy  
Lal światło drzące, niepewne.

I szybko płyną. — Nad Renu powodzią  
 Wisi milczenie grobowe;  
 I tylko żagiel szumiąc po nad łodzią  
 Prowadzi z wiatrem rozmowę.

Tylko niekiedy fala zaszeleści,  
 I jękiem wpadnie do ucha;  
 On się pogrążył w milczącej boleści,  
 A ona patrzy i słucha.

W tém dziecię krzyknie, niby tknięte ciosem;  
 Anna spojrzała dokoła,  
 I strasznym, dzikim, przerywanym głosem  
 »Oddaj mi dziecię!» zawoła.

— „Anno uspokój twoje serce młode,  
 „Bo ten płacz stałość mą spłoszy;  
 »Muszę dziś bowiem dać słuszną nagrodę,  
 »Za kilka chwilek rozkoszy.

»Ucisz się, ucisz moję łube dziecię,  
 »Stul do snu słabe powieki;  
 »Jeszcze chwil kilka przemarzysz na świetcie,  
 »A potem zaśniesz na wieki.”

Zaledwo wyrzekł, — łabędź srebrnopióry  
 Ostatnie kregi zatoczył,  
 I z drzącą Anną Rudigier ponury  
 Na kręte brzegi wyskoczył.

Było to miejsce dzikie i pęgpane,  
 Wokoło rosnał chwast podły,  
 I nagięj skały szczyty niedostępne  
 Zdumione obłoki bodły.

A u stop góry okropna pieczara  
 Rozwarła gardziel szeroką.



W pustej jej głębi noc siedziała szara  
I dna niewidziało oko.

I dusza Anny ze członków uciekła  
Gromy rozległy się w uchu,  
Gdy mąż jej stanął przed tą paszczą piekła,  
I krzyknął: »Ot jestem, Duchu!»

— »Ot jestem, Duchu!» w przepaści tajemnej  
Cóż odegrzmiało straszliwie;  
I dwie olbrzymie ręce z paszczy ciemnej  
Wnet wysunęły się cheiwie.

Rudigier podszedł, i dziecinę naga  
W szatańskie oddać chce dłonie,  
Krzyknęła Anna, — i lwicy odwagą  
Jej słaba dusza zapłonie.

Wytęża siły i mocnym ramieniem  
Obwija swego dziecięcia,  
I z konwulsyjnym prawie uciśnieniem  
Tuli go w matki objęcia.

„Pomóż mi, Jezu! twa moc mię obroni,  
W tobie nadzieja jedyna!”  
I wnet z żelaznych Rudigiera dłoni  
Upada słaba dziecina.

Rudigier zadrżał i krzyknął jak wściekły,  
Bo już dwie ręce pochojne,  
Porwały jego i z trzaskiem powlekły  
Na dno pieczary okropne.

**Take, oh, take those lips away.**

z Shakspear'a.

Weż precz te usta, co mi bez końca  
 Kłamały wiarę płochych kochanek;  
 Weż precz te oczy, te cząstki słońca,  
 Gwiazdy, co zwodzą z drogi poranek:  
 Lecz oddaj wszystkie pocałunki święcie,  
 Płonne, nieważne miłości pieczęcie.

Weż precz odemnie to śnieżne wzgórze  
 Co twoje zimne łono uświetnia,  
 Na jego szczytach rosną dwie róże  
 Godne cieplejszych powiewów kwietnia;  
 Lecz wprzód oddaj me serce namiętne  
 Które's ujęła w więzy obojętne.

## **CZARA.**

z Gruzjijskiego.

Mikwars piała brólisa  
 Ros nabierckali bwynisa i t. d.

Lubię czarę kryształową  
 Gdy w niej wino szumi, pryska;  
 Kiedy falą purpurową  
 Bieży, płonie, iskry ciska.



Lubię usta cór Kaukazu  
 Miłosnego pełne trunku,  
 Gdy roztopią się odrazu  
 W rozognionym pocałunku.

Lecz na usta baby stare  
 Z których spłynął szkarłat życia,  
 Patrzę z wstrętem jak na czarę,  
 Próżną, wyszłą już z użycia.

**The wild gazelle on Judah's hills.**

Melodja Hebrajska z Byron'a.

Na Judy wzgórzach, w dzikiem zachwyceniu

    Płąsa sarneczka pierzchliwa,

I pije wodę w żyjącym strumieniu

    Co świętą ziemię obmywa,

Jej krok powietrzny, — jej wspaniałe oko

Miga nad głową pielgrzyma wysoko!...

Tak lotne stopy, lecz jaśniejsze oczy

    Widziała kraina Judy;

I na przestrzeni przedtém tak uroczej

    Kwitnęły dzielniejsze ludy;

Cedry Libanu zdobią czoło smętne,

Lecz gdzież są Judy dziewice ponętne.

Stokroć szczęśliwsze palm samotnych plemie,

    Niżli Izraelu dzieci,

Bo wzrosłszy tutaj, — swą rodzinną ziemię

    Na wiosnę znowu zakwieci:

Bo swęj ojczyzny nie porzuci drogięj,  
I żyć nie będzie na ziemi złowrogieję.

. . . . .

. . . . .

**When coldness wraps this suffering clay.**

Melodja Hebrajska z Byron'a.

Gdy chłód owionie tę cierpiącą postać,  
Kędyż się uda nieśmiertelna dusza?  
Nie może umrzeć, nie może pozostać  
W ciemnej lepiance co w proch się rozkrusza.  
Czy niewcielona wśród światła strumieni,  
Z gwiazdy na gwiazdę naprzemian przelata?  
Czy też zapełnia otchłanie przestrzeni,  
I wszystko widzi aż do kończyn świata?

Wieczna, bezbrzeżna i nigdy niezmienna,  
Myśl niewidzialna, lecz wszystko widząca  
Co tylko kryje przepaść nieb bezdenna  
Od pyłku kwiatów do ogromu słońca.  
I każdy zarys, co pamięć z pomroku  
Minionych czasów, z trudnością dobywa,  
Jasny, wyraźny wnet staje jej oku,  
I cała przeszłość budzi się, odzywa.

Ona przeniknie za chaosu kłęby  
Nim oddech życia po nad ziemią wionął;  
Sięgnie za niebios najdalsze obręby  
Gdzie świat ostatni powstał i zapłonął,



I gdzie odwieczna przeznaczenia ręka  
 Tworzy lub niszczy w otchłaniach przyszłości;  
 Gdzie słońce gaśnie, gdzie systemat pęka  
 Niecierpiętliva pogląda z wieczności.

Jéj jest nieznaną namiętność burzliwa  
 Miłości, zemsty, bojaźni, nadziei;  
 Jak nasz rok ziemski wiek dla niéj upływa,  
 Lata jak chwile nikną po kolei.  
 Wyżej i wyżej gdzie przestrzeń bezdenna,  
 Wszędzie, przez wszystko przeniknie w milczeniu,  
 Istota lekka, wieczna, bezimienna,  
 Co zapomniała o śmierci znaczeniu.

**Oh! my lonely — lonely — lonely pillow! \*)**

O ty moja poduszko! samotna — samotna —  
 Gdzież to jest mój kochanek? gdzież to mój kochanek?  
 Jegoż to wątlą łodkę mgły okrążył wianek?  
 Jegoż to, tam! po morzu pędzi burza lotna?

O poduszko samotna — samotna — samotna!  
 Pocóż mi głowa boli gdy na tobie spocznie?  
 I pocóż noc się dla mnie tak wlecze widocznie,  
 Gdy się schylę nad tobą jak wierzba wilgotna?

O ty biedna poduszko wdowy osamiałej  
 Za lzy któremi ciebie zraszałam obficie,  
 Ześlij mi złote mary by podtrzymać życie,  
 Nim go znów mi odniosą rozhukane wały.

Wtenczas już cię nie nazwę *samotną* Poduszko!  
 Wtenczas go rozognionym uściskiem otoczę,  
 I niech umrę z radości, — niech go tylko zoczę!  
 O samotne me serce! samotna Poduszko!

---

\*) Bajron przed samym prawie odjazdem z Włoch do Grecji napisał ten wierszyk stosując się do nōty Indyjskiej piosnki *Alla, Mulla Panka*, którą hrabini *Guiccioli* lubiła spiewać.



## S P R Z E C Z K A.

z Al-Koranu. Rozdział 2 pod tytułem: *Krowa*.

Czyż pamiętacie o tém należycie,  
 Gdy wiodł król pewny z Abrahamem sprzeczkę,  
 Mój Bóg, rzekł prorok, daje śmierć i życie,  
 I w utrapieniach bezpieczną ucieczkę.  
 —I ja, zuchwały głupiec odrzekł dumnie,  
 Mogę śmierć roznieść, albo życie nadać;  
 I ja, jak Bóg twój, mądrze i rozumnie  
 Ogromem świata potrafiłbym władać.  
 —Lecz Bog mój, z gniewem odparł starzec święty,  
 Codziennie słońce wytacza ze Wschodu,  
 Jeśliś mu równy, grzeszniku przekłgły!  
 Choć raz tę gwiazdę cofnij wstecz z zachodu.  
 I zamilkł wstydem płonący bluźnierca!  
 Bóg nie oświeca pokalane serca

## G Ó R A A T L A S.

z Wiktora Hugo.

*Oestual infelix.*

Raz do Atlasu rzekły zazdrosne pagórki:  
 Spójrzyj na nasze łąki we kwiatach i drzewach,  
 Kędy często przychodzą piękne ziemian córki  
 Błąkać się, śmiać się, śpiewać i marzyć po śpiewach;  
 Dziki ocean z ledwo dosłyszczanym gwarem  
 Głaszcze się u stop naszych. — Płomieniste lato  
 Zwilżając skronie nasze łez nocnych nektarem,  
 Zdobi je różnych kwiatów woniejącą szatą.  
 Lecz przecz-że nad twém łysém czołem ciemną gwiazdą  
 Buja w otchłani niebios orzeł krwawooki?  
 Kto jak gałąź— na której płaszek wije gniazdo,  
 Ugina twoje barki i twój grzbiet z opoki?  
 Po co w twych ciemnych bokach szczeliny się świecą?  
 Jaka burza cię smaga wieczną błyskawicą?  
 Od czego tyle śniegu i zmarszczek na tobie?  
 Przecz twe czoło — co wiosna nigdy nie ogrzewa,  
 Uchyła się, i gęstym potem się oblewa?

Atlas im na to: »Patrzcie! świat dzwigam na sobie!»



## E P H I M E C I D E S.

z Ewarysta Parny.

Jak mało w życiu człowieka  
 Jaśniej chwilek pogodnych!  
 Czasu pieniąca się rzeka  
 Śród skał go niesie podwodnych.  
 On nigdy nierad z przeszłości,  
 Na terazniejszość się żali;  
 Szczęście błyszczące w przyszłości  
 Umyka coraz to dalej;  
 I on umiera radośnie  
 Marząc o ciszy, o wiosnie.  
 Jeżeli rozkosz ulotna  
 Uśmiechem jego obdarza,  
 Ach! jest to róża samotna  
 Co kwitnie pośród smętarza.  
 O ty, co w wiecznym zaciszu,  
 Człeka na życie skazujesz  
 I wieczną zemstę dla n' knujesz,  
 Oddaj mi nicość, Jowiszu!  
 Gdzie roztrącają się wały  
 O brzeg Tauryckiej opoki,  
 Tak Efimecyd zuchwały  
 Wywierał żal swój głęboki,

I tonąc w czarnych dumaniach  
 Patrzył na morze burzliwe,  
 I już, już w jego otchłaniach  
 Chciał skończyć dni nieszczęśliwe.  
 Aż w tém mu z niebios głos rzecze:  
 Przebóg! co robisz, człowiecze!  
 Opatrzność czuwa nad wami,  
 Lecz źródła szczęścia są czyste!...  
 Idź — niesłusznemi skargami  
 Nie gniewaj nieba wieczyste.  
 I zbrodniarz stanął jak wryty;  
 Ze spokojniejszém wnet okiem  
 Wolnym, chwiejącym się krokiem  
 Opuścił straszne skał szczyty.

Ułynął miesiąc i drugi,  
 On znów do stromych skał spieszy:  
 Bogowie! z waszój posługi  
 Jeszcze mię słońca blask cieszy.  
 Już w pasmie dni mych bolesnych  
 Przyjaźni'm doznał słodczy;  
 Skarg się wyrzekam niewczesnych  
 Co'm rzucał w serca goryczy.  
 Gdy wściekła burza rwie żagle  
 Często dłoń wasza zdaleka  
 Ukaże przystań, — i nagle  
 Szczęście zabłyśnie dla człeka.  
 Zamilkł, — w tém ujrzał na stronie  
 Zwaloną sosnę, co skronie  
 Wsparła na druzki swój łonie,  
 Przy niej więc ręka młodzieńca  
 Posąg przyjaźni poświęca.

Znów wrócił tutaj po roku.  
 Rozkosz promieni się w oku;  
 Wonna hymenu równianka  
 Umaja czoło kochanka.



»Gdy mię dręczyła zgryzota  
 Ja'm bluźnił przeciw wyroku,"  
 Rzekł: »lecz gdy'm ujrzał Glicerg  
 Kocham i za dar żywota  
 Bogowie! dzięki wam szczerze!"  
 Duch się w westchnieniach unosi,  
 I wdzięczna dłoń śmiertelnika  
 Obok przyjaźni pomnika  
 Ołtarz miłości już wznosi.

Ubiegły szybko dwie wiosny;  
 Znów Epimecyd radośny  
 Stał jak przedtęm na skale  
 I wyrzekł w świętym zapale:  
 »Dzięki ć' najwyższa dobroci  
 Za twe starania tak tkliwe:  
 Już synek dołę mą złości,  
 Ja'm znalazł szczęście prawdziwe.  
 O! niach na zawsze zaginie  
 Pamięć rozpaczy i złości,  
 Człek w tego życia dziedzinie  
 Nie zawsze Bogom zazdrości.  
 W ustroni cichój i błogiěj  
 Wzniósł zaraz skromną świątynię,  
 Wygnał z niej sztuki z ochotą;  
 Marmur nie zdobi podłogi,  
 Nigdzie nie błyszczą się złoto.  
 Drzewo i zieleń murawy,  
 Zajęły miejsce próżności,  
 I na drzwiach skromnej wystawy  
 Napisał: **Dobroczyńności.**

**PIEŚŃ MIŁOSNA CZERKIESKA.**

z Coleridge'a.

Love is a golden bubble full of dreams.

*Chr. Marlowe. Hero and Leander.*

Po nad potokiem błąkałem się smutny,  
Aby zapomnieć o Zarze okrutnej,  
Obrazie Zary! uciekaj z méj duszy,  
Bo miłość moja jéj serca nie wzruszy.

Księżyc wysoko po błękicie płynął,  
I odstrzelony od nurtów Tereku,  
Po jego falach złoty włos rozwinął;  
Lecz jaśniej błyszczał śnieżny szczyt Kazbeku,  
Choć wieńce cisów posępnym obłokiem  
Wpół go przed mojem zasłaniały okiem.  
Ach! tak i czoło Zary się promieni  
Z pod gęstych splotów jéj czarnych pierścieni,  
Obrazie Zary! uciekaj z méj duszy,  
Bo miłość moja jéj serca niewzruszy!

Widziałem obłok co zwiesiwszy skrzydła,  
Blady jak upior do księżycy dążył,  
Lecz gdy go piersią namiętną okrążył  
W jakież się dziwne ubrał malowidła,  
Jakże się nagle na licu odmienił,  
Barwą bursztynów cały się płomienił!



Z taką nadzieją ja'm cię szukał młody,  
 Z taką radością ja'm cię znalazł wkońcu,  
 I moje wyschłe od cierpień jagody  
 Przy twój piękności rozkwitnęły słońcu.  
 Obrazie Zary! opuść moją duszę  
 Jeśli rozpaczą jój serca niewzruszę.

Ach! patrz na obłok — on dalej popłynął,  
 Popłynął dalej — cóż go wstrzymać może?  
 Patrz! skoro tylko swą gwiazdę wyminął,  
 Rzucił się oślep na niebios rozdroże;  
 Szkarłat lic jego mroczył się i ginał,  
 I zbladł nareszcie bardziej niż uprzednio!...  
 Ach! on jest losu mego przepowiednią,  
 I ja tak zbladnę, — gdy miłość ku tobie,  
 Okrótne Zaro! zakończy się w grobie.  
 Zdradny obrazie! uciekaj z mój duszy,  
 Bo miłość moja jój serca niewzruszy!

Raz przed porankiem widziałem mgłę czystą,  
 Białą, rozwiewną, napół przezroczystą,  
 Co wędrowała po niebios błękiecie,  
 Może to wietrzyk w złowieszczą godzinę  
 Zakradł się w mogił milczącą dziedzinę  
 I zerwał z piersi dziewiczej pokrycie,  
 Którą rozbiły na progu młodości,  
 Okrótne ciosy nieszczęsnej miłości.  
 Miłości! gonim' za tobą, — a przecie  
 Ileż serc czułych zgubiłaś na świecie?  
 Zdradny obrazie! opuść moją duszę  
 Jeżeli nigdy jój serca nie wzruszę.

Cóż to? z pod mojej nieostróżnej stopy,  
 Brzeg się wiszaru z łoskotem osunął,  
 I, — jako odgłos piorunu, w roztopy  
 Fal zapienionych bystrzej rzeki runął.

Dwoje łabędzi obudzonych nagle  
 Srebrne ku niebu rozwinęło żagle.  
 O piękne ptaki! — ruchem waszych skrzydeł  
 Zda się kierować boski śpiew z obłoku;  
 Wy się stroicie w skarby malowideł  
 Kąpiąc się w jasnym światłości potoku.  
 Chciałbym dla waszój, o łabędzie! chwały  
 Byście przy blasku dziennym spoczywały,  
 A tylko w nocy miesięcznej czuwały.

Znam ja świątynię szczęścia mojej Zary,  
 Gdzie ją kołyszą do snu złote mary;  
 Ach! jest to chłodnik z jazminu powiewny,  
 Tam nad nią słowik pieśń miłosną dzwoni,  
 Czemuż nie mogę, głosie nocy rzewny!  
 Razem się z tobą do téj wkraść ustroni,  
 Gdzie Zara tchnienie, a jażmin woń roni?  
 Wtenczas by'm ujrział z niebieską rozkoszą,  
 Jój piersi co się tak namiętnie wznoszą  
 Jak wierna para drzemiących łabędzi,  
 Gdy ją po falach wiatr poranku pędzi.

O gdybyż kiedy zobaczyła we śnie,  
 Że'm umarł dla niej w mego życia maju,  
 Błady, zniszczony od uczuć przedwcześnie  
 A jednak piękny jak błędny duch raj.  
 Pewnieby'm umarł, — lecz umarł przyjemnie,  
 Gdyby jój łono zadrzało wzajemnie.  
 Wdzięczny obrazie lśnij się w mojej duszy  
 Może się jutro moja Zara wzruszy.



**The young May-moon is beaming, love!**Melodja Irlandzka z *Moore'a*.

Majowy księżyc świeci, luba!  
 Promienny świetlik leci, luba!  
 Jak słodko puścić krok niesforny  
 Po gajach Morny,  
 Gdy drzemiący świat ciężki sen oddycha!  
 Więc się obudź, z nieb patrzy gwiazdka cicha,  
 Dla roskoszy dość czasu, o luba!  
 I najzdrowsza rzecz  
 Kilka chwilek precz  
 Wykraść nocy zawczasu, o luba!  
 Świat cały spi głęboko, luba!  
 Lecz mędrca czuwa oko, luba!  
 I ja też patrzę w okna twoje,  
 Azali moje,  
 Niezabłysną mi dzisiaj gwiazdki własne,  
 Więc się obudź nim wstanie słońko jasne,  
 Nie dośledzą mędrca szkiełka nas, luba!  
 Lub ujrawszy cię  
 Wezmie oczki twe  
 Za nieb nowe światełka, o luba!

**'T is the last rose of summer.**Melodja Irlandzka z *Moore'a*.

Ot kwitnie jeszcze róża  
 Ostatnia z letnich róż;  
 Jój wdzięczne towarzyski  
 Ponikły dawno już.  
 Ni kwiatku naokoło  
 Co chciałby przy niej żyć,  
 By odbić jój rumieniec,  
 Jój wonny oddech pić.

Nie! niedozwolę tobie  
 Samotnie tutaj stać,  
 Gdy drużki twe spią w grobie  
 Idź razem z niemi spać.  
 Rozrzucam więc po grzędzie,  
 O różo wieniec twój,  
 Gdzie równe ci z urody  
 Już wiek skończyły swój.

O niech i ja odejdę  
 Gdy przyjaźń rzuci mię,  
 Gdy miłość najpiękniejsze  
 Klejnoty straci swe!  
 Gdy z czułych serc i wiernych  
 Opadnie wonny kwiat,  
 Któż zechce nieporzucić  
 Ten straszny, ciemny świat.



# Prenumerowali:

## w Witebsku.

### **Kollektor P. Szymon Weryha.**

Czerniewski Jan.	Obrąpalski Kazimierz.
Drozdowski Aleksander.	Palczewska Michalina.
Grzybowska Klara.	Pohoski Jakób.
Hrebnicki Mikołaj, Marsz. Gub. Witeb.	Rączewski Antoni.
Hryniewski Stef., b. Sęd. Izby Cyw. Wit.	Stukalicz Kazimierz.
Kossów Eljasz, Sędzia Sądu Sumien.	Suchinicz Ignacy.
Korsak Józef, Podkomorzy.	Sulimo-Samujtko Stan., Sekr. Iz. Wyw.
Korsak Jerzy, Prezes Sądu Lepelsk.	Sztromberg Kazimierz.
Kowalewski Kleofas.	Wakar Łukasz.
Kuksiński August.	de Walden, X. Kapel, Szk. gymn. Wit.
Lipski Józef, Marszałek.	Weryha Artemjusz.
Laskowski Fortunat, Radca Stanu.	Weryha Ksawery.
Maszarski Ignacy.	Wejdlich Edward.
Mohuczy Stanisław.	Więckowski Julian.
Nasiekin z Makowieckich Johanna.	Żyźniewski Józef.
Nitostawski Ignacy.	

## w Inflantach.

Plater-Zyberg Hrabia Stanisław.	Oskierko Hieronim.
<i>Mohl Hrabia Franciszek.</i>	
Bujnicki Kazimierz Redaktor <i>Rubona.</i>	Szczytłowa Anna z Bobrowskich.
Chrapowicki Ignacy z Kochanowicz.	Szczytt Justynjan.
Benisławski Adam.	Chrapowicki Jan.

## w Kijowie.

### **Kollektor P. Jakob Jurkiewicz.**

Bąkowski Dyonizy, Urz. p. K. C. G.	Iwański Stanisław Ob. Gub. Kijow.
Bielicki Michał, dziedzic Swidy.	Łabejkowski Feliks.
Bielicki Stanisław.	Marja Konstancja herbu Nałęcz.
Bohdanowicz Henryk, ob. Radom. Ptu.	Obuchowski Tom. b. Prez. Iz. Cyw. Kij.
Dynowski Ign. Kand. <i>utriusque.</i>	Rulikowski Faustyn, Marsz. Wasilk.
Hański Henr. b. Dep. Kij. Szl. Zgr.	Sadowski Józef, Buchhal. w Zarz. Un.
Jaworski Edw. Kwerendarz na Podlas.	S. Włodzimierza.
Janicki Tom. Urz. Kij. Cyw. Iz.	Uziembło Bogumiła, z Krasilówki.
Jackowski Krzysz. ob. Ptu Kijow.	Wolski Henr. Urz. Cyw. Iz. Kijows.

## w Wilnie.

Szytejko Adolf.

## w Białymstoku.

X. Bąkowski Józef, Regens Semin. Kułakowski Ignacy.

**w Kownie.**

Mołochowiec Jan.

Maruszewski Feliks.

**w Białej-Cerkwi.**

Izopolski Erazm X. Proboszcz.

**w Humanlu, w okolicach Zosjówki.**

Markowska Justyna, Marszałkówna.

**Kamieniec-Podolski.**

**Kollektor P. Aleksander Weryha-Darowski.**

Biliński Cyrylli.

Chełmiński Ignacy.

Czomber Grzegorz.

Družbacki Maurycy.

Darowski-Weryha Aleksander.

Gajewski Seweryn.

Krzyżanowski Lew.

Komarnicki Hrabia Bolesław.

Ledochowski Hrabia Tyburcy.

Michałowski Tytds.

Miecznikowski Edward.

Przesmycki Jan.

Raciborowski Stanisław.

Sarnecki Tytus Dep. Szl. Zgr. Woł.

Sadowski Jan, ob. gub. Podol.

Zaszczyński Michał.

**Nadesłano z Kaukazu.**

EGZ. ZWYCZAJNE.

Baratów Książę Sułchan.

Chochłów Jan, Sztabs-Kapitan.

Czerny Aleksander.

Dąbrowski Stanis. Sztabs-Kapitan.

Diechtiarów Jan Porucz. od Inżn.

Dobużyński Mamert.

Durow Dymitr, Sztabs-Kapitan.

Giedroję Gaspar.

Gołtwiński Kajetan, Podpółkownik.

Grzegorzewski Kajetan, Sztabs-Kap.

Jahołkowski Jan.

Jakubiński Wiktor, Sztabs-Kapitan.

Janiszewski Antoni, z Kaukazu.

Jurewicz Szymon.

Kędziużyński Adjutant 2 bryg, 14 dyw.

Kleniewski Szymon, Porucznik.

Konoplański Florjan.

Korowajew'a Emilja, w Astrachaniu.

Kwinta Michał.

Łoziński, Kapitan.

Morenc Mikołaj, starszy Adjut. Szl.

w Tyflisie.

Możołowski Walerjan, Porucznik.

Nikonowicz Kazimierz, Podporucz.

Ochicimski Gracjan, Adj. Mińs. pól.

Owsiany Apolinary, Weterynarz.

Padlewski Feliks.

Pęczyński Tom. Por. Dyr. drog i mos.

Pietraszko Aleks. Sztab-Lekarz.

Popławski, Porucz. Dyr. drog i mos.

Przeclawski Seweryn, Kapitan.

Sarandów Jan, Kapitan.

Sebastyanowicz ks. Karol, Dziekan.  
w Tyflisie.

Slaski.

Staniewicz Stanisław.

Stocki Antoni.

Szaniawski Władysław, z Kaukazu.

Szymański Ignacy.

Wielamowski Michał.

Wittord Józef, Major.

Wysoczyn Piotr, Radzca Honorowy.

Wyżykowski Wincenty, Porucznik.

Zahorski Józef.

Zródłowski Jan, z Kaukazu.

Zach Konstanty.

EGZ. OKAZALSZE W ANGIELSKIEJ OPRAWIE:

Abbas - Kuli - Chan Bakiński Poeta i

Historyk Perski znany na Wscho-

dzie pod imieniem *Kuci*.

*Andrzejtowicz Michał*, w Sławrop.

Azarjew Juwenalij.

Bechtabeków Książę Aleksander.



Błażejewska Franciszka, Półkownikowa w Astrachaniu.  
Bramm Michał, Porucznik.  
Bramm Marja.  
Dadjan Księżna Katarzyna z domu Książąt Czawczawadze, udzielna Księżna Mingrelij.  
Dobrowolska Koustancja, Jenerałowa, Drozdowicz Jerzy.  
Grybojedów Nina z domu Książąt Czawczawadze, Radczyni Stanu.  
*Holowia Jozafat*, Radzca Honor.  
Holyński Romuald, Porucznik.  
Janicki Jan.  
Jaworski Hyppolit, Porucznik.  
*Jewlachów Jan*.  
Kondołowski Wincenty.  
Kondołowski Paweł.  
Kondołowska Józefa.

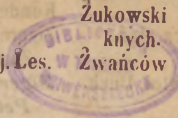
Kaczanowski Jan.  
Kipiani, Radzca Dworu.  
Kulikowski Teodor.  
Lebidiew Paweł, Artyl. Chorąży.  
Milewski Adam, z Kaukazu.  
Naborowski Jan.  
Niemira Stanis. Chor. z Kaukazu.  
Ostrowski Mirosław Oddo, Chorąży od Inżyn.  
Otmar-Sztejn Jan.  
Potopowicz Benedykt.  
Pruszanowski Kazim. Kap. Gł. Sz.  
Rymkiewicz Feliks.  
Wysocki Mitrofan.  
Zabłocki-Lada Benedykt, Porucz. od Saperów.  
Zieliński Apolinary.  
Ostrowski Sobiesław.  
Zboromirska Zofja.

## u Wydawcy:

Abramowicz Antoni, muzyk i kompoz.  
Ambrożewicz Wiktor, Urz. Min. Skar.  
Ambrożewicz Tad., Urz. Min. Skar.  
Andrzejewski Klet.  
Andrzejkowicz Antoni, Prez. i Kaw.  
Baliński Michał, w Warszawie.  
Basman Marjanna, w Kijowie.  
*Bielikowicz Ludwik*, b. Mar. Ptu Poł.  
Bielejewski Aleks. Kap. star. Adj. Les.  
Biblioteka Stud. Uniw. Pet.  
Biblioteka Stud. Uniw. Mosk.  
*Bohomolec Ignacy*.  
Butler Laurenty, Radca Honor.  
Czarnecki Ludwik.  
Czarneca Flora.  
Czudowski Tadeusz, St. Pet. Un.  
Chylewski Anzelm.  
Ciepliński Marcin, w okolic. Słonima.  
Domoracki Aleks., Radca Honor.  
Dziemieszkiewicz Józef, Kurator.  
*Fisch Zenon*, Dep. gub. Kij. Ptu Czerkas.  
Grabowski Michał.  
Grabczyński Emiljan, Porucz. Inż.  
Giedroję Książę Mikołaj.  
Gierz Jan, Ucz. Rzym.-Katol. Duch.  
Akad. w Petersb.  
Giedymin Emeryka.  
Gryff Albert.  
Grużewska ze Szmittów Ludwika.  
Haasé Ferd. St. Un. Pet.  
Hrebnicka Józefa, Marszałkówna.

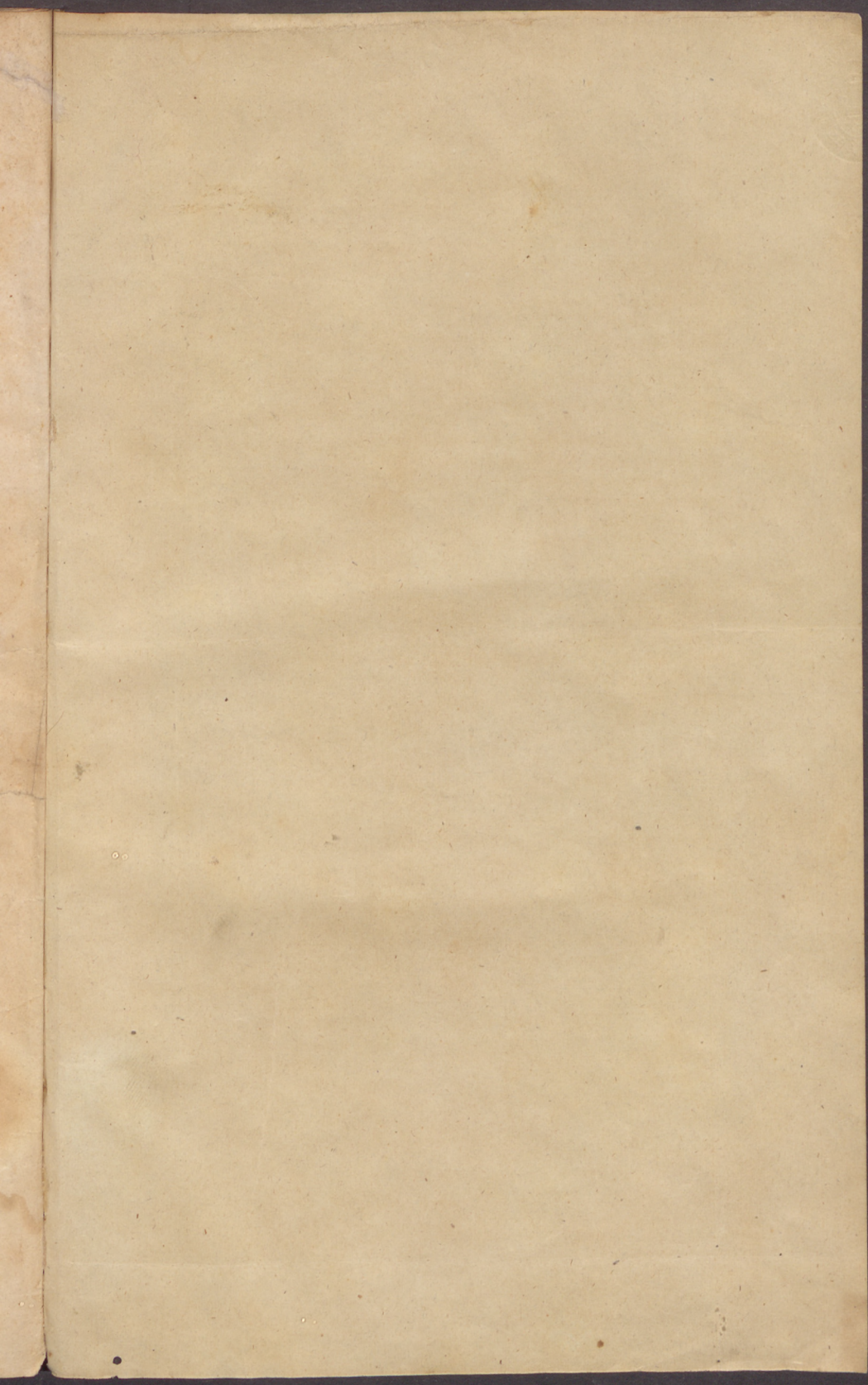
Hrebnicki Stan., b. Marsz. ptu Poł.  
Hankiewicz Józef, ob. gub. Kijow.  
Horbaczewski Józef, St. Un. Pet.  
Hołowiński Herman, ob. gub. Wołyń.  
Jagmin Alfons, Doktor Medyc.  
Jarecki Nikodem.  
Jałowiecki Florenty.  
Januszewska Kazimira, Półkow.  
Jaworski Ludwik, K. S.  
Iwanowska Julja, Professorowa.  
Irzykowicz Michał.  
Izmajłowicz Urz. W. M.  
Kawecki Stan. Dep. Szl. Zgr. Witeb.  
Kaczyński Piotr.  
Kaczyńska Krystyna.  
Kalinowska z Römerów Anastazja, ob. gub. Wileńs.  
Klejber Wilhelm, St. Un. Pet.  
Karaszewicz Salomea.  
Komarowska Hrabianka Eleonora, w Kijowie.  
Konderewiczowa Katarzyna.  
Zigern von Korn Ksawery, Marsz. Zarzec. Ptu.  
*Zigern-Von Korn Norbert Stud. Pet. Un.*  
Korbut Józef, Radz. Honorowy.  
Kornitowicz Ludwik, Urz. D. Sk.  
Kotowicz Edward.  
Kowalski Seweryn.  
Kościelski Bonawentura.

Kożuchowski Antoni.  
 Krasieński Hrabia Zygm. w Warszawie.  
 Krassowska z Arcimowiczów Pelag.  
 Lewicki Waler., Urz. Min. Sk.  
 Lubomirski Książę Marcelli.  
 Lubomirski Książę Henryk, Szambelan Dworu Césarza Austryjackiego,  
 Lubomirski Książę Konstanty.  
 Łabuć Korneli.  
 Łabuński Apolin.  
 Małachowski Józef, ob. Owročki.  
 Markiewicz Antoni, Radca Honor.  
 Mrozowski Wiktor, ob gub. Grodz.  
 Mikulski Florenty.  
 Mikulska Eleonora, Ap. S.  
 Mianowski Józef, Doktor Med. i Chir.  
 Monkiewicz Aug., Podchorąży.  
 Mochliński Edward, w Tulczynie.  
**X. Moszyński Antoni**, Rektor Zgr.  
 XX. Pijar. w Lubieszowie.  
 Mołochowiec Cyprian, Konduktor głów. Inżyn. Szkoły, w St. Peters.  
 Mołochowiec Franc. Architekt w Archangielsku.  
 O'Naciewicz Wacław.  
 Olszewski Bronisł. Lekarz w Czystopolu, gub. Kazańskiej.  
 Ostapowicz Erazm, Urzęd. Minist. dóbr Skarb.  
 de Pauli Paulina, ob. gub. Grodz.  
 Parczewski Nikodem. ob. gub. Moh.  
 Parczewski Mikołaj, okr. Leśn. gub. Kazańskiej.  
 Pawłowicz Michał, Stud. Peter. Un.  
 Pawliczyńska Marja.  
 Pawluć Józef, Urz. Min. Spr. Wewn.  
 Pawłowski Jan, Kol. Ass.  
 Pietkiewicz Jerzy, Radzca Honor.  
 Piasecki Marjan.  
 Piontkowski Leonard, Marszałek.  
 Podwysocki Konstanty.  
 Podbereski Piotr, Urz. w Banku Pańs.  
 Połoński Aleksander.  
 Połubiński Wład. St. Peters. Un.  
 Pokrowska Natalja.  
 Popławski Józef.  
 Prażmowski Michał.  
 Prógulbicki Aleks. Kap. Star. Adj. Les. w Dep.  
 Proszynska Eleonora, Referend. St. Król. Polsk.  
 Pobiedonosców Sergiusz, tłumacz dzieł Korzeniowskiego na jeż. ross.  
 de Raaben Piotr, St. Pet. Un.  
 Rauba Konstanty.  
 von Römer Bertrand, St. Un. Pet.  
 Rzewuski Hrabia Henryk.  
 Reutt-Gozdawa Wincenty.  
 Rosołowski Tytus, St. Kijow. Uniw.  
**Siedlecki Franc. Salezy**, w Kostromie.  
 Sciepura Romuałd, Radz. Hon.  
 Sobolewska Jadwiga.  
 Socharzewski Fr. Urz. M. D. Sk.  
 Sokolnicki Winc. ob. gub. Wołyń.  
**Swiatkowska Izabella**.  
 Stecki Hrabia Henryk.  
 Stadnicki Hrabia Wład. St. Pet. Un.  
 Swiątkowska Helusia.  
 Szczeniowski Tytus.  
**Szczuka Winc.** w Kijowie.  
 Szadurski Winc.  
 Szemesz Adam, w Saratowie.  
 Tarasewicz Rajmund.  
 Tomaszewski Piotr.  
 Trabsza Amelja.  
 Trzebiński Adolf, ob. gub. Wołyń.  
 Turcewicz Piotr.  
 Tyszkiewicz Hrabia Ferdynand.  
 Wejchert Aniela, ob. gub. Mazowieckiej.  
 Westerlund Zofja Albertyna.  
 Wodziński Wład. St. Un. Pet.  
 Wojdźbun Kajetan.  
 Woropiński Bonif. Urz. Min. Skor.  
 Zimnicki Józef, Dozorca Muzeum Rumiancowa.  
 Zalewski Franciszek.  
 Zanicki Franciszek.  
 Zapaśnik Wład., ob. gub. Grodz.  
 Ziembowicz Ignacy.  
**Zubowski Adolf**, w Mirgorodzie.  
 Żelwietr Gaspar.  
 Żukowski Rudolf, Artysta Sztuk pięknych.  
 Żwańców Konst., Stud. Pet. Un.

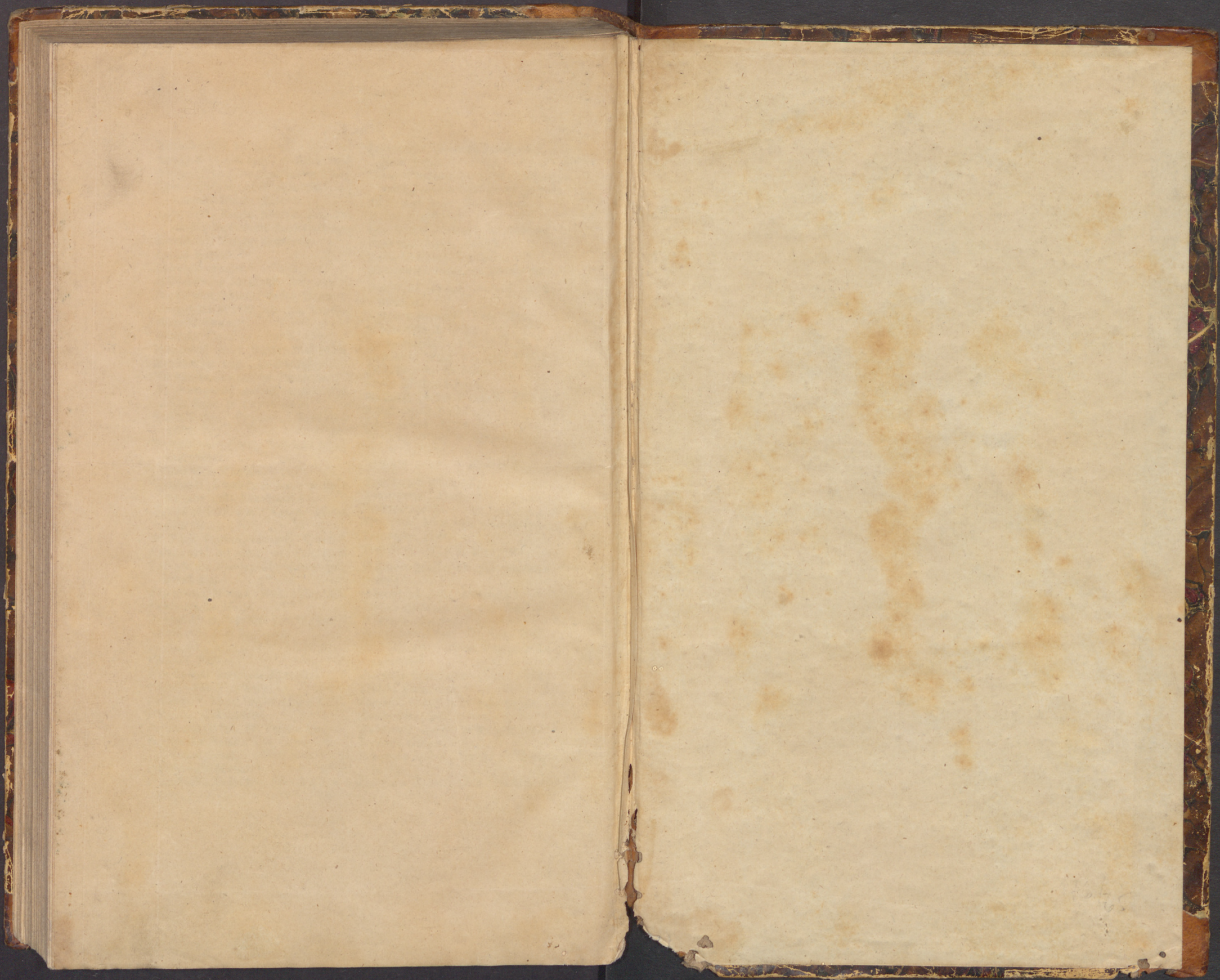


44728











Biblioteka Un. 8. 700. 000  
w Toruniu